



Diana Palmer



Miłość bez granic

Tytuł oryginału: Iron Cowboy



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był piękny wiosenny dzień: pączki na drzewach i krzewy okryte białym kwieciem. Sara Dobbs wyglądała przez okno księgarni. Była asystentką właścicielki, Dee Harrison.

Sara zawsze wydawała swoje skromne zarobki na książki. Uwielbiała czytać. Rozwojowi jej pasji sprzyjało to, że przez ostatnie lata mieszkała z dziadkiem, emerytowanym profesorem historii. Czytała też dużo, gdy była z rodzicami w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc na ziemi. Ojciec Sary namówił jej matkę na wyjazd i pracę za granicą. Zginął tragicznie, a wtedy matka zabrała Sarę do Jacobsville i zamieszkały u jej ojca. Matka wywoływała jeden skandal za drugim, mszcząc się na swym ojcu za to, że namawiał ich na wyjazd. Cierpieli na tym i Sara, i dziadek. Oprzytomniała dopiero, gdy pewnego dnia Sara wróciła ze szkoły ciężko pobita. Okazało się, że zrobiły to dzieci kochanka jej matki, który się rozwiódł i wszystkie pieniądze wydawał na biżuterię dla matki Sary, podczas gdy jego własnym dzieciom i byłej żonie groziła eksmisja.

Doprowadziło to do jeszcze większej tragedii. Matka Sary przestała pić, wróciła na łono Kościoła i wydawała się szczęśliwa, póki Sara nie znalazła jej któregoś dnia...

Dźwięk samochodu zatrzymującego się tuż przed sklepem przerwał jej rozmyślenia. Sara pocieszyła się, że ma przyjemną pracę i zarabia wystarczająco, by się utrzymać. Dostała w spadku nieduży domek dziadka za miastem i jego oszczędności. Brakowało jej staruszka. Był młody

duchem, z otwartą głową, a ona nie miała już żadnej rodziny. Nie miała rodzeństwa, żadnych ciotek, wujków ani kuzynów. Nie miała nikogo.

Usłyszała nad drzwiami księgarni dźwięk elektronicznego dzwonka i po chwili do środka wszedł wysoki, ponuro wyglądający mężczyzna. Spojrzał na Sarę gniewnym wzrokiem. Ubrany był w drogi, trzyczęściowy szary garnitur, czarne, ręcznie robione kowbojki i kremowy kapelusz stetson. Pod kapeluszem miał tradycyjnie ostrzyżone, proste czarne włosy. Wyglądał na biznesmena. Zerknęła za okno i zobaczyła czarną półciężarówkę z namalowanym na drzwiach białym koniem w białym kółku. Słyszała o położonym za miastem ranczu „Biały Koń”. Nowy klient, niedawno przybyły do miasteczka, kupił je od poprzedniego właściciela z całym dobytkiem i personelem. Ktoś mówił, że kilka miesięcy wcześniej był w miasteczku na jakimś pogrzebie, ale nikt nie wiedział dokładnie czym.

Obok półciężarówki stał wysoki mężczyzna o oliwkowej cerze, z falistymi ciemnymi włosami związanymi w kucyk, w ciemnym garniturze i ciemnych okularach. Wyglądał jak zawodowy zapaśnik.

Mężczyzna w szarym garniturze, z rękami w kieszeniach, patrzył na półkę z magazynami i mruczał coś do siebie. Zastanawiała się, czego szuka.

- Czym mogę panu służyć? - spytała z uśmiechem. Spojrzał na nią chłodno jasnozielonymi oczami, na jej krótkie, proste jasne włosy, szerokie czoło, zielone oczy, prosty nosek, wystające kości policzkowe, ładne usta i zaokrągloną brodę. Wydał z siebie jakiś dźwięk, który mógł oznaczać, że nie spełniała jego oczekiwań.

- Nie macie tu czasopism finansowych - stwierdził, jakby z wyrzutem.

- Nikt ich tutaj specjalnie nie czyta - wytłumaczyła.

- Ja czytam.

- Przykro mi, ale możemy zamówić, jeśli pan chce.

- Nie, mogę zaprenumerować. - Spojrzał na kryminały w miękkich oprawach i znów się skrzywił. - Nie znoszę książek w miękkich oprawach. Dlaczego nie sprzedajecie powieści w porządnym twardej okładce?

Język ją świerzbiał.

- Większość naszych klientów to skromni ludzie, których nie stać na droższe wydania.

- Ja nie kupuję w miękkiej oprawie.

- Możemy specjalnie dla pana zamówić w jakiegokolwiek oprawie pan zechce. - Usiłowała zachować cierpliwość.

Zerknął na stojący na ladzie komputer.

- Macie tu łącze internetowe?

- Oczywiście.

Czy on sobie wyobraża, że wylądował na Borneo?

- Lubię powieści kryminalne - powiedział. - Biografie. Powieści podróżnicze i historię kampanii północno-afrykańskiej podczas drugiej wojny światowej.

Serce jej zabiło, kiedy to usłyszała. Odchrząknęła.

- Czy chciałby pan je wszystkie od razu?

- Klient ma zawsze rację - poinformował, jakby uznał, że z niego kpi.

- Oczywiście - przytaknęła. Policzki ją bolały od ciągłego uśmiechania się.

- Proszę mi podać papier i pióro, to zrobię listę.

Nie kopnę go, nie kopnę go... Znalazła papier i ołówek i wręczyła mu je. Sporządził listę, gdy ona odbierała telefon, po czym jej podał. Sara zmarszczyła brwi.

- Nie czytam sanskrytu - zaczęła.

Wymamrotał coś, zabrał listę i zrobił kilka poprawek, nim oddał ją z powrotem.

- To jest dwudziesty pierwszy wiek. Nikt nie pisze już ręcznie - bronił się. - Mam dwa komputery, PDA i odtwarzacz MP3. Wie pani, co to jest MP3?

Sięgnęła do kieszeni dzinsów i wyjęła małego iPod'a ze słuchawkami. Jej spojrzenie w tym momencie mogło zabić.

- Jak szybko mogę dostać te książki?

- Zamawiamy w poniedziałki. - Te, które będą u dystrybutora, może pan dostać w czwartek lub piątek.

- Poczty już się nie wozi konno - zaczął.

- Jeśli nie lubi, pan małych miasteczek, to może lepiej wróciłby pan tam, skąd przyjechał. O ile uda się panu tam dotrzeć zwykłymi środkami lokomocji - powiedziała z przekąsem, wciąż się uśmiechając.

- Nie jestem diabłem.

- Na pewno? - Udawała zdziwioną idiotkę.

- Chciałbym, żeby mi te książki dostarczono. Na ogół jestem zbyt zajęty, żeby specjalnie przyjeżdżać do miasta.

- Może pan posłać swojego ochroniarza.

Zerknął przez drzwi na osiłka opartego o samochód.

- Tony nie załatwia mi spraw. Może pani dostarczyć te książki?

- Tak, ale to będzie pana kosztowało dziesięć dolarów. Benzyna jest droga.

- Czym pani jeździ? - spytał. - Autobusem?

- Nie, volkswagenem, ale pan mieszka prawie dziesięć kilometrów za miastem.

- Poda mi pani koszt, kiedy mnie pani zawiadomi, że książki nadeszły. Księgowy przygotuje czek i będzie go pani mogła zabrać.

- Dobrze.

- Podam pani numer. Jest zastrzeżony. - Wpisała podany numer na listę tytułów. - Chciałbym też dostać dwa magazyny ekonomiczne - dodał, podając tytuły.

- Zobaczę, czy nasz dystrybutor je prowadzi.

- Dobrze mi tak, skoro się przeprowadziłem do Krainy Pastwisk - mruknął głośno.

- Bardzo przepraszam, że nie mamy centrów handlowych na każdej ulicy - odpała.

- Jest pani najniegrzeczniejszą ekspedientką, jaką widziałem.

- Niech pan pożyczycy ciemne okulary od swojego ochroniarza, to w ogóle nie będzie mnie pan widział.

- Mogłaby sobie pani kupić książkę na temat dobrych manier. -

Zacisnął usta.

Uśmiechnęła się złośliwie.

- Zobaczę, czy znajdę dla pana coś o potworach.

- Tylko te z listy, proszę. Oczekuję informacji pod koniec przyszłego tygodnia.

-Tak jest.

- Pani szef chyba z konieczności pozostawił panią na straży swojego źródła utrzymania.

- To jest ona, a nie on i bardzo mnie lubi.

- Dobrze, że jest ktoś taki. - Zatrzymał się przy drzwiach. - Ma pani skarpetki w dwóch różnych odcieniach, a pani kolczyki są nie od pary.

Miała problemy z symetrią. Większość ludzi, która znała jej przypadłość, była na tyle miła, że nie zwracała na to uwagi.

- Nie jestem niewolnikiem banalnej mody - syknęła.

- Tak, zauważyłem.

Wyszedł, zanim wymyśliła właściwą odpowiedź. Na szczęście dla niego nie miała pod ręką niczego, czym mogłaby za nim rzucić.

Dee Harrison pokładała się ze śmiechu, kiedy słuchała, jak Sara opisywała ich nowego klienta.

- To wcale nie jest śmieszne - zaprotestowała Sara. - Nazwał Jacobsville Krainą Pastwisk.

- Niewątpliwie facet nie ma za grosz gustu - zaśmiała się Dee - ale złożył duże zamówienie, więc twoje poświęcenie nie poszło na marne.

- Ale ja muszę mu te książki dostarczyć - narzekała Sara. - Ma tam na pewno psy, które gryzą, i karabiny maszynowe. Żebyś widziała tego kierowcę! Wygląda jak płatny zabójca.

Dee uśmiechnęła się uspokajająco.

- Nowy klient bardzo się przyda. Jeżeli zamówi dużo książek, może dostaniesz podwyżkę.

Sara pokręciła głową. Dee nie zrozumiała sytuacji. Jeżeli Sara będzie zbyt często przebywała w towarzystwie tego klienta, skończy w więzieniu za napaść i pobicie.

Pojechała do swojego małego domku. Przy drzwiach powitał ją stary kot, Morris. Brakowało mu części ogona i miał pogryzione w walkach uszy. Przybłąkał się osiem lat temu, w czasie burzy.

- Dobrze, że nie mamy wielu gości, Morris - powiedziała pieszczotliwie. - Jesteś absolutnie nietowarzyski. - Przyjrzała się kotu. - Znam faceta, którego byś polubił. - Roześmiała się. - Chyba przyciągam zwierzęta i ludzi z wrednym charakterem.

Koniec następnego tygodnia nadszedł zbyt szybko. Dee przesłała zamówienie Jareda Camerona w poniedziałek i w piątek wszystkie książki dotarły. Sara zadzwoniła pod numer, który jej podał.

- Ranczo Camerona - odezwał się zachrypły głos.

- Pan Cameron? - spytała z wahaniem.

- Nie ma go.

Skojarzyła głos z twarzą, którą widziała, i stwierdziła, że to musi być ten płatny morderca.

- Pan... Danzetta?

- Tak. Skąd pani wie?

- Czytam w myślach.

- Naprawdę? - Zabrzmiało to tak, jakby jej uwierzył.

- Pan Cameron zamówił dużo książek...

- Tak, mówił, że mają dzisiaj przyjść. Powiedział, żeby je pani dostarczyła jutro o dziesiątej. Będzie tutaj.

Jutro jest sobota, a ona nie pracuje w soboty.

- Nie mogłabym ich zostawić panu, a on przyśle nam czek?

- Jutro o dziesiątej, tak powiedział.

Nie ma sensu walić głową w mur. Westchnęła.

- W porządku, będę jutro o dziesiątej.

- Dobrze.

Odłożyła słuchawkę. Jeżeli ochroniarz należał do mafii, to z gałęzi południowej, sądząc po akcencie. Zachichotała.

- Coś cię niepokoi? - spytała Dee.

- Muszę zawieźć zamówienie tego potwora jutro rano.

- W twój wolny dzień. - Dee uśmiechnęła się. - Możesz zamiast tego dostać pół wolnego dnia w środę. Przyjdę w południe i będę aż do zamknięcia.

- Naprawdę? - ucieszyła się Sara.

- Wiem, jak ci zależy, żeby mieć czas na rysowanie. Jestem pewna, że uda ci się ta książeczka dla dzieci, nad którą pracujesz. Zadzwoń do Lisy Parker i powiedz jej, że przyjdiesz rysować jej szczeniaczki w środę zamiast jutro. Będą świetną ilustracją do twojej opowieści - dodała. Sara się rozpromieniła.

- Najśodsze szczeniaki, jakie widziałam. W tym wieku są rozkoszne. Narysuję je w koszyku wielkanocnym.

- Mogłabyś sprzedawać swoje rysunki - rzuciła Dee.

- Może tak, ale nie wyżyłabym z tego - odpowiedziała Sara. - Chcę sprzedawać książki.

- Niedługo będziesz sprzedawała swoje własne książki. Naprawdę masz talent.

- Dziękuję. To jedyne, co odziedziczyłam po ojcu. Kochał swoją pracę, ale rysował też doskonałe portrety. - Posmutniała. - Ciężko mi bez niego.

- Wojny są straszne - zgodziła się Dee. - Dobrze, że miałaś dziadka. Zawsze się tobą chwalił.

- Wciąż dostaję listy od jego byłych studentów. - Wykładał historię wojskowości i miał chyba wszystkie książki, jakie napisano na temat drugiej wojny i działań w Afryce Północnej. Dziwne, ale ten potwór też lubi o tym czytać.

- Może jest jak lew z bajki, któremu myszka wyciągnęła cierń z łapy i zostali najlepszymi przyjaciółmi.

- Żadna myszka przy zdrowych zmysłach nie zbliżyłaby się do niego - burknęła Sara.

- Poza tobą.

- Ja nie mam wyboru. A co zrobimy z czekiem? Czy mam tam zadzwonić przed wyjazdem?

Dee wyjęła karteczkę z numerem telefonu.

- Zadzwonię do niego rano. Możesz zapakować te książki do torby i zabrać dzisiaj do domu. Nie będziesz musiała jutro przyjeżdżać do miasta.

- Jesteś słodka, Dee.

- Ty też. - Spojrzała na zegarek. - Muszę jechać. Zadzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

- Na pewno nie, ale dziękuję.

- Naprawdę powinnaś mieć komórkę, Saro. Takie na kartę można dostać za grosze. Nie lubię, jak sama jeździsz po ciemku tą polną drogą.

- Większość handlarzy narkotyków już siedzi w więzieniu - przypomniała szefowej.

- Cash Grier mówi co innego - odpowiedziała Dee.

- Handlarze narkotyków lubią tę okolicę. Nie mamy tu agentów federalnych, no poza Cobbem, który pracuje w Houston, ale ma tutaj ranczo. Nasza lokalna policja ma mało pieniędzy i mało ludzi. Mówią, że ten nowy magnat narkotykowy kupił ziemię w okolicy naszego miasta. Farma albo ranczo z dala od miasta byłyby wyśmienitym miejscem na hurtownię narkotyków.

- Tak jak kiedyś próbowali niedaleko domu Cy Parksa i koło starego Johnsona.

- I dlatego jestem niespokojna - westchnęła Dee.

- Za dużo się martwisz - powiedziała łagodnie Sara. - Poza tym mieszkam zaledwie półtora kilometra za miastem i zamykam dokładnie wszystkie drzwi. Pospiesz się, bo twoja mama będzie się martwiła o ciebie.

- Pewnie tak - zaśmiała się Dee. - Jeżeli będziesz mnie potrzebowała...

- Zadzwoń.

Dee pomachała, wychodząc, i Sara została sama.

Późnym popołudniem do księgarni przyszedł Harley Fowler, spocony, zakurzony, w kiepskim nastroju.

- Potrzebuję książkę ze slangiem hiszpańskim. Najlepiej slangiem hiszpańskiego rancza, jeżeli macie.

- Mamy wszystkie słowniki hiszpańskie, jakie wydano, łącznie ze slangiem. Zaraz ci pokażę.

- Właśnie coś takiego - mruknął Harley, czytając tytuły. Wybrał cztery książki i podał jej.

- A mogłabym spytać, dlaczego ich potrzebujesz? - zagadnęła, gdy podeszła do kasy.

- Czemu nie? - westchnął. - Myślałem, że powiedziałem Lanicie, żonie Juana, że jest gorąco. Ona się zaczerwieniła, Juan skoczył na mnie i turlaliśmy się w piachu, póki go nie przekonałem, że mówiłem o pogodzie. Wstaliśmy, podaliśmy sobie ręce, a wtedy on mi wyjaśnił, co jej naprawdę powiedziałem. Niedobrze mi się zrobiło. - Jęknął. - Uczyłem się w szkole hiszpańskiego, ale już zapomniałem, jak nie mówić nieprzyjemnych rzeczy. Juan i reszta pracowników mówią po angielsku, ale myślałem, że lepiej będzie, jak będę mówił trochę po hiszpańsku. A tu coś takiego!

Zacisnęła usta, żeby się nie roześmiać.

- Jeżeli chcesz po hiszpańsku powiedzieć coś o pogodzie, mówisz „jest upał”, a nie „gorąco mi”, zwłaszcza w obecności kobiety.

- Dzięki, teraz już wiem - odpowiedział, gładząc się delikatnie po obolałej szczęce. - Ten Juan to ma ciężką łapę. Dzięki. - Wziął torbę z książkami i zawahał się, jakby chciał coś powiedzieć, ale zadzwonił telefon, więc pomachała mu na do widzenia.

Był przystojnym i znanym ze swej pracowitości kowbojem. Pomagał w akcji zatrzymania Manuela Lopeza i przyczynił się do ukrócenia jego procederu przemykania narkotyków. Zdobył sobie duży szacunek z tego powodu.

Sara była staroświecka. Dziadek miał wyrobioną opinię na temat upadku moralności we współczesnym społeczeństwie. Regularnie chodzili razem do kościoła i zaczęła podzielać jego poglądy. Nie zapraszano jej na szalone imprezy, bo nie piła, nie paliła ani nie zażywała narkotyków.

Wszyscy wiedzieli, że jej dziadek przyjaźni się z szefem policji Cashem

Grierem, co też nie przysparzało jej popularności. Tak więc Sara i Morris spędzali większość piątków i sobót razem z dziadkiem Sary, oglądając filmy w telewizji.

Zastanawiała się, dokąd pojechał potwór i dlaczego ochroniarz z nim nie pojechał. Może udał się na jakąś upojną randkę? Ciekawe jakiej kobiecie mógłby się spodobać taki ponurak, ale zaraz sobie przypomniała, że był właścicielem jednego z największych rancz w całym hrabstwie. Niektórym kobietom nie przeszkadzałoby, że jest posepny i nietowarzystki, skoro może na nie wydać sporo pieniędzy.

Może w towarzystwie ludzi, których lubi, jest inny? Wyraźnie dał do zrozumienia, że jej nie lubi. Z wzajemnością. Była wściekła, że musi mu poświęcić część soboty.

Zadzwoiła do Lisy, żeby powiedzieć, że będzie mogła przyjść dopiero w środę.

- W porządku - odpowiedziała Lisa. - Sy i ja chcieliśmy jechać w sobotę do San Antonio, bo są wyprzedaże rzeczy dla dzieci, ale powiedziałam, że czekam na ciebie.

Jakby Lisa musiała kupować na wyprzedażach, pomyślała Sara, skoro jej mąż jest właścicielem jednego z najlepiej prosperujących rancz w Teksasie.

- Ciągle mu coś kupujesz. Będzie najlepiej ubranym chłopcem w mieście - zażartowała Sara.

- Wiem, że przesadzamy - przyznała Lisa - ale jesteśmy tacy szczęśliwi, że go mamy. Wiele czasu nam zabrało, żeby się jakoś pogodzić ze śmiercią pierwszego dziecka.

- Pamiętam - powiedziała Sara ze współczuciem. - Takie wady zdarzają się w najzdrowszych rodzinach. Czytałam w jednej z książek medycznych, jakie sprzedajemy. Ten wyrośnie zdrowy i zostanie ranczerem jak rodzice.

- Dziękuję, Saro. Zawsze mi lepiej po rozmowie z tobą. Sara odłożyła słuchawkę. Zaczęła się zastanawiać, czy ona kiedyś wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci, ale na razie była młoda i świat mógłby stać przed nią otworem, gdyby nie pewien drobny sekret, którym na razie nie miała ochoty się dzielić. W każdym razie patrzyła w przyszłość z optymizmem. No, poza spotkaniem z potworem. Westchnęła. Trudno, życie musi mieć i takie momenty. A zresztą może potwór okaże się pięknym księciem?

Nazajutrz, gdy Sara wygrzebała się z łóżka, lał deszcz. Wyjrzała przez okno i westchnęła.

- Morris, tak bym chciała wrócić pod kołdrę i iść spać - marudziła, karmiąc kota. Ubrała się w dżinsy i bawełnianą bluzkę i zarzuciła na siebie staromodny płaszcz przeciwdeszczowy. Z jej pensją nie mogła sobie pozwolić na zbyt wiele nowych rzeczy. Ubierała się głównie w stoiskach z wyprzedażą. Spojrzała w dół i zobaczyła, że ma na sobie skarpetki nie do pary. No cóż, musiała się nauczyć z tym żyć.

Jęknęła, patrząc na zegarek. Była za piętnaście dziesiąta i akurat tyle minut potrzebowała, aby dotrzeć na ranczo „Biały Koń”. No cóż, ten potwór będzie mógł się znów z niej nabijać. Nie miała czasu szukać skarpetek. Ale zasłaniały je spodnie, więc może on tego nie zauważy.

Wsiadając do samochodu, wdepnęła w błotnistą kałużę. Momentalnie jej adidasy i skarpetki nasiąkły wodą. Jęknęła. Jej

volkswagen miał siedem lat, ale mechanicy z komisji Turkey Sanders utrzymywali go w dobrym stanie. Poklepała go po pogiętym dachu. Zapalił za pierwszym podejściem, wydając ten cudowny dźwięk sportowego silnika, który sprawiał, że z każdym przyciśnięciem gazu czuła się jak w luksusowej wyścigówce.

Wyjechała na dróżkę, która prowadziła do autostrady stanowej. Samochód ślizgał się po błocie. Przynajmniej było płasko, więc nawet jeśli wpadnie do rowu, to do niezbyt głębokiego.

Redukując bieg i nie dotykając hamulca, powoli dotoczyła się do autostrady. Wiedziała już, że nie zdąży na czas do domu potwora.

- Celowo powiedziałem: o dziesiątej - rzucił w jej stronę, kiedy wchodziła.

Miał na sobie dżinsy, koszulę, robocze buty i znoszony czarny kapelusz nasunięty na czoło. Nawet w takim stroju wyglądał elegancko.

- Leje się z ciebie. Co ty robiłaś? Czołgałaś się w kałużach?

- Ugrzęzłam w jakimś błocku, kiedy wsiadałam do samochodu - zaczęła się tłumaczyć.

- Nie wiem, czym tu przyjechałaś, ale nie da się chyba tego czegoś nazwać samochodem.

Jej oczy zaczęły błyszczeć.

- Trzymaj - warknęła, rzucając w niego torbą z książkami.

- Nad twoimi manierami też trzeba by trochę popracować - stwierdził uszczypliwie.

- Nie rzucam pereł przed wieprze - zdenerwowała się.

- Jeżeli ten płaszcz ma świadczyć o twojej sytuacji finansowej, byłabyś szczęściarą, gdybyś miała czym rzucić w taką świnkę. Ja nią na pewno nie jestem - odpowiedział stanowczo.

- Moja szefowa mówiła, że do ciebie zadzwoni...

- Dzwoniła. - Wyjął pogięty czek z kieszeni koszuli i wręczył jej. - Następnym razem, kiedy zamówię książki, będę się ciebie spodziewał o umówionej godzinie. Mam za dużo zajęć, żeby tak tu siedzieć i czekać, aż się ktoś pojawi.

- Na drodze, którą dojeżdżam, była piętnastocentymetrowa warstwa błota - zaczęła.

- Mogłaś mi dać znać z drogi.

- Za pomocą znaków dymnych? Ja nie mam komórki.

- Ciekawe, że wcale mnie to nie dziwi - burknął.

- A moimi finansami nie ty się zajmujesz.

- Nie zamierzam, bo chyba bym się załamał. Nikt nie chciałby się opiekować finansami osoby, której nie stać na dwie takie same skarpetki.

- W domu mam drugą taką samą parę.

Podszedł bliżej.

- A co to jest? - zapytał, pokazując na jej lewy rękaw. Zerknęła w dół.

- Aaa! - krzyknęła, przeskakując z nogi na nogę. - Zabierz to, zabierz!

Z domu wyszedł na werandę jakiś mężczyzna i odkrył powód tego hałasu. Podszedł bliżej, ujął ramię Sary wielką dłonią, po czym strącił z jej rękawa żółtego szerszenia i rozdeptał na podłodze swoim buciozem.

- To tylko szerszeń - powiedział łagodnie pan Danzetta. Sara gapiła się na rozdeptanego owada i nabrała głęboko powietrza.

- To żółty szerszeń. Kiedyś taki ukąsił mnie w szyję. Spuchłam i musieli wzywać pogotowie. Od tego czasu się ich boję. - Uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję.

Dziwne, pomyślała. Wyglądał znajomo. Była jednak pewna, że nigdy wcześniej go nie spotkała.

Potwór spojrział na swojego pracownika, który uśmiechnął się do Sary. Zaraz jednak się zorientował, że ktoś na niego patrzy, odchrząknął i wszedł z powrotem do domu.

- Nie zaczynaj flirtować z moim pracownikiem - rzucił Cameron stanowczym głosem, gdy tylko za Tonym zamknęły się drzwi.

- Powiedziałam tylko dziękuję! Ty to nazywasz flirtem? - spytała przerażona.

- Zadzwoń do sklepu, gdy będę potrzebował nowych książek - oznajmił, ignorując jej pytanie.

Sara przyniosła mu aż osiem książek. Może nie będzie ich czytał? Może użyje ich do podkładania pod drzwi?

- Przyniosłaś książki, dałem ci czek. Coś jeszcze? - zapytał z lodowatym uśmiechem. - Jeżeli jesteś samotna i potrzebujesz towarzystwa, są specjalne usługi, które reklamują wieczorem w telewizji - dodał uprzejmie.

Wyprostowała się.

- Gdybym była samotna, na pewno nie szukałabym towarzystwa tutaj!

- To dlaczego wciąż tu jesteś?

Nie może go kopnąć, nie może go kopnąć...

-I nie szalej na moim podjeździe - zawołał za nią. -Tam jest nowa nawierzchnia!

Miała nadzieję, że obserwuje jej odjazd. Wyrwała kołami sporo żwiru i przysypała rabatkę z kwiatami.

- Co, zamyśliłaś się? - zagadnęła Dee, wchodząc w środę przed południem do księgarni.

Sara mrugnęła, zaskoczona pojawieniem się szefowej.

- Przepraszam. - Parsknęła śmiechem. - Myślałam o kukurydzy.

- Okej... - odpowiedziała.

- Nie, nie zwariowałam - zachichotała Sara. - Czytałam taki artykuł w magazynie rolniczym. Na temat wzrostu cen kukurydzy w tym roku.

- Nie wiem, co zrobią drobni farmerzy - stwierdziła Dee. - Ceny ropy wzrosły tak, że nie stać ich na paliwo do maszyn i teraz muszą liczyć na to, że wystarczy im zwykła pasza lub zacząć wyprzedawać bydło przed zimą, żeby nie karmić go kukurydzą z zapasów.

- To jest straszne, te powodzie na Środkowym Zachodzie i susze na Południowym Wschodzie. Zawsze brakuje wody. Powinno się zbudować akwedukty, tak jak to zrobili Rzymianie.

- Niezły pomysł, tylko kto by za to zapłacił?

- Nie sądzę, żeby ktokolwiek był w stanie. Dee spojrzała na zegarek.

- Lepiej zabierajmy się do roboty, zanim zaleją nas klienci, a ty nie będziesz mogła wyjść.

- Już zaczynam. Dziękuję, Dee.

- Powodzenia z tymi rysunkami.

Lisa Parks miała blond włosy i słodki uśmiech. Kiedy przepuszczała w drzwiach Sarę, niosła właśnie Gila, półtorarocznego szkraba o brązowych włosach i zielonych oczach po ojcu.

- Czyż nie jest cudowny?! - zachwyciła się Sara, a Lisa się rozpromieniła.

- Nasza duma i radość - zamruczała Lisa, całując dziecko w nosek. - Wchodź.

Sara weszła do chłodnego domu. Przez lata było to mieszkanie kawalerskie, ale Lisie udało się je nieco ucywilizować.

- Chcesz jakąś kawę na początek? - spytała Lisa.

- Może potem, jeżeli to nie problem.

Nadjeżdżał właśnie Harley Fowler. Zauważył Sarę i Lisę i uśmiechnął się szeroko.

- Cześć, Saro.

- Cześć, Harley..Jak tam twój hiszpański?

- No cóż, czegoś tam się nauczyłem. - Wzruszył ramionami. - Ale Juan jest lepszy niż podręcznik.

- A jak twoja szczeka? - spytała Sara z błyskiem w oku.

- Dużo lepiej. - Dotknął dolnej części twarzy.

- Aaa... mama - skrzywił się Gil. - Uuu... ooo... - zaczął się wiercić.

- U-o znaczy, że trzeba mu zmienić pieluszkę - zaśmiała się Lisa.

- Harley, jeżeli masz chwilkę, może pokażesz Sarze szczeniaki, a ja mu zmienię pieluchę - poprosiła Lisa. - Ćwiczmy nocnik, ale jest jeszcze za wcześnie.

- Z przyjemnością! - odparł Harley.

Z gracją wdrapał się na siodło i chwycił lejce, czekając na Sarę.

- Chcesz zaadoptować szczeniaka?

- Cóż, do tej pory nie myślałam o tym. Wiesz, mam kota i on nie przepada za psami. Chyba nawet kiedyś jakiś pies próbował go zagryźć. Teraz boi się psów nawet w telewizji.

- Ale przyjechałaś obejrzeć szczeniaki? Pokazała mu szkicownik.

- Przyjechałam narysować szczeniaki - uściśliła. - Do książki dla dzieci, którą piszę.

- Kiedyś będzie sławna i wtedy wszyscy będziemy mogli mówić, że ją znaleźliśmy - zawołała Lisa. Pomachała im i weszła z dzieckiem do domu.

Harley przywiązał konia do ogrodzenia i wszedł z Sarą do ciemnej stajni.

W przegrodzie napełnionej świeżym sianem było pięć szceniaków i Bob, suka rasy collie. Opiekowała się małymi. W przegrodzie obok był Szczeniak, pies Lisy, który nie był już szczeniakiem.

Te maluchy są po prostu cudowne!

- Chcesz krzesło? - zapytał.

- Może być ten stary stołek, dzięki. - Przysunęła chybotliwy stołek, otworzyła szkicownik i wyjęła ołówki z kieszonki.

- Czy będzie ci przeszkadzało, jeżeli popatrzę?

- Oczywiście, że nie. - Uśmiechnęła się do niego. Oparł się o ścianę zagrody i skrzyżował ręce na piersi, patrząc, jak jej dłoń unosi się nad kartką, a ołówek powołuje do życia szczeniaki na papierze.

- Jesteś naprawdę niezła - pochwalił zaskoczony.

- To jedyne, w czym byłam dobra w szkole - mruknęła.

- Potrafię naprawić wszystko - powiedział - ale nie potrafię narysować prostej kreski.

- Każdy ma jakiś talent, Harley. To nie byłoby fajne, gdybyśmy wszyscy byli dobrzy w tej samej dziedzinie.

- No, chyba nie.

Szkicowała przez chwilę w ciszy.

- Chciałem cię o coś zapytać w księgarni, ale nam przerwano - zaczął. - W sobotę wieczorem w liceum jest koncert. Gościnny występ orkiestry symfonicznej z San Antonio. Zastanawiałem się, czy nie miałabyś ochoty pójść. Ze mną - dodał.

- Chętnie - zapewniła ochoczo. - Myślałam o tym, bo będą grać Debussyego, mojego ulubionego kompozytora. Ale nie miałam odwagi iść sama.

- W takim razie jesteśmy umówieni - ucieszył się. - Moglibyśmy pójść wcześniej i zjeść kolację u Chińczyka.

- Świetnie.

- To wpadnę po ciebie koło piątej w sobotę, dobrze?

- Okej. - Uśmiechnęła się do niego. Był naprawdę miły.

- Powinienem wracać. Myjemy bydło i sprawdza je weterynarz. Do zobaczenia w sobotę.

- Dzięki, Harley.

- To ja dziękuję.

Patrzyła, jak się oddala. Dobrze wyglądał, pochodził stąd i miło się spędzało czas w jego towarzystwie. Co za odmiana po tym narzekającym, źle wychowanym ranczerze, który nie potrafił jej współczuć, nawet kiedy prawie utonąła, starając się dowieźć mu jego głupie książki!

Ale dlaczego pomyślała właśnie o Jaredzie Cameronie? Spróbowała skoncentrować się znów na szczeniakach.

W sobotę o piątej Harley przyjechał po nią swoim starym, ale czystym, czerwonym pikapem. Miał na sobie garnitur i wyglądał całkiem nieźle.

Sara włożyła prostą czarną sukienkę, perły od swojej mamy i zdarte czarne szpilki, mając nadzieję, że on tego nie zauważy. Na ramiona zarzuciła koronkowy szal.

- Wyglądasz bardzo ładnie - powiedział Harley. - Myślę, że tam będą ludzie w dżinsach i szortach, ale zawsze wydaje mi się, że na taki koncert warto się ładnie ubrać.

- Ja też tak uważam - zgodziła się. - Przynajmniej nie pada - dodała.

- Chciałbym, żeby padało. Od sobotniego miłego deszczu nic nie padało i uprawy wysychają.

- Nawet nie wspominaj tego deszczu - mruknęła. - Brnęłam w nim ulicą Jeffa Bridgesa po kolana w błocie po to tylko, żeby zawieźć Jaredowi Cameronowi książki!

- Dlaczego nie mógł sam po nie przyjść do sklepu?

- Był bardzo zajęty.

- Do diabła! - Wybuchnął śmiechem. - Każdy jest bardzo zajęty.

Pojechanie do miasta zajęłoby mu pół godziny.

- Wiesz, skąd on się wziął? Harley pokręcił głową.

- Ktoś powiedział, że jest z Montany, ale nie jestem pewien.

Przyjechał tutaj na pogrzeb osiem miesięcy temu. Nikt nie pamięta czyj.

- Może krewnego?

- To było zamknięte nabożeństwo. Tylko prochy. Nie było nawet trumny.

Wydęła usta i zagwizdała cicho.

- Nie chciałabym być skremowana.

- A ja bym chciał - powiedział, uśmiechając się do niej. - Prawdziwy pogrzeb wikingów. Nie ma w tym nic złego. Wkładają cię do ładnej urny i stawiają nad kominkiem. Ładnie i sympatycznie. Żadnych kosztów.

- Harley, jesteś straszny! - Zaśmiała się.

- Tak, ale mam swoje zalety. Potrafię gwizdać i nie fałszuję.

Zjedli w sympatycznej chińskiej knajpce, a potem pojechali na koncert. Zjechało się sporo ludzi. Harley trzymał ją delikatnie pod ramię, kiedy prawie wpadli na mężczyznę stojącego w kolejce do wejścia. Mężczyzna, ubrany w elegancki garnitur, obrócił się do nich i zgromił ich spojrzenie zielonych oczu.

- Przepraszam, panie Cameron - powiedział natychmiast Harley.

Kiedy Jared odsunął się odpowiednio daleko, Sara szepnęła:

- To on na nas wpadł, niepotrzebnie go przeproszałeś.

- Nie będę się kłócił w takim miejscu.

Usiedli jak najdalej od Jareda Camerona i wkrótce Sarę otoczyły krajobrazy muzyczne stworzone przez Debussyego.

Po koncercie Harley odwiózł ją do domu.

- Dziękuję, Harley, było naprawdę bardzo miło.

- Chciałabyś pójść do kina w piątek?

- Chętnie - rozpromieniła się.

- To super.

Zawahał się. Ona też. Miała naprawdę niewielkie doświadczenie z mężczyznami i randkami. Harley chyba o tym wiedział, ale po chwili nachylił się i lekko musnął jej usta.

- Dobranoc, Saro.

- Dobranoc, Harley.

Wskoczył do samochodu, pomachał i odjechał. W czwartek zadzwonił, że szef wysyła go w jakichś sprawach do Denver i nie będzie go co najmniej tydzień.

- Więc nie możemy iść do kina w piątek.

- Nie szkodzi, pójdziemy kiedy indziej.

Kiedy odłożyła słuchawkę, zaczęła się zastanawiać, dlaczego Harley musiał wyjechać z miasta akurat wtedy, kiedy się umawiali na następną randkę. Teraz jedyne, co ją czekało, to zawieszenie książek do potwora. Niezbyt miła perspektywa. Ale zawsze mogłoby być gorzej, pocieszała się. Na przykład mogłaby się umówić na randkę z potworem.

ROZDZIAŁ DRUGI

W piątek Sara zabrała ze sobą książki potwora do domu, jak poprzednio, żeby nie jechać po nie do miasta. Na szczęście nie padało, gdy szła rano do samochodu.

Tym razem czekał na nią na ganku. Stał oparty o kolumnienkę, z rękami w kieszeniach dzinsów. Tak jak poprzednio był w stroju roboczym, w tych samych niechlujnych butach i kapeluszu, z nieprzyjemnym wyrazem twarzy. Sara próbowała nie zauważać, jak jest pięknie zbudowany i jaki przystojny.

Spojrzał wymownie na swój zegarek, gdy wchodziła po schodach.

- Pięć minut spóźniona - wytknął.

- Wcale nie - obruszyła się. - Na moim zegarku jest dokładnie dziesięć.

- Mój zegarek jest lepszy - odparował.

- Owszem, jeżeli sądzić po ilości złota, a nie mechanizmie.

- Jak na melomankę jesteś irytująca - zrewanżował się. Uśmiechnął się, tym razem nie ironicznie. - Lubisz Debussyego?

- Tak.

- Kogo jeszcze? Zaskoczyło ją to pytanie.

- Lubię Resphigiego, Rachmaninowa, Haydna i współczesnych, na przykład nieżyjącego Basila Poledourisa i Jerryego Goldsmitha.

- Myślałem, że taka wiejska dziewczyna woli skrzypki od skrzypiec.

- Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Nawet tu, w Krainie Pastwisk, znamy się na kulturze.

- Teraz już będę wiedział. Co przyszło? - spytał, wskazując na książki, które przyniosła.

Wręczyła mu torbę z książkami. Spojrzał na tytuły, skinął głową i wręczył jej czek.

- Czy to poważne? - zapytał nagle.

- Co? - Spojrzała na niego zdumiona.

- Ty i ten kowboj na koncercie. Jak mu tam... Fowler?

- Harley Fowler. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Tylko przyjaciółmi?

- Posłuchaj, zadawano mi już to pytanie dziewięć razy w tym tygodniu. To, że gdzieś wychodzę z facetem, nie znaczy zaraz, że chcę mieć z nim dzieci.

Jego przyjazne spojrzenie wyraźnie się ochłodziło.

- Dziękuję za przywiezienie książek - powiedział szybko. Odwrócił się i bez słowa wszedł do domu, zamykając za sobą drzwi.

Sara wróciła do samochodu. Co takiego powiedziała, że on nagle zgasł jak przepalona żarówka?

Nazajutrz poszła do kościoła, a potem zrobiła sobie przyjemność i weszła do kawiarni „U Barbary” na wczesny obiad.

Potem wsiadła do samochodu, wróciła do kościoła i weszła na cmentarz. Chciała jeszcze raz odwiedzić grób dziadka i sprawdzić, czy wiatr nie zwiął przypadkiem kwiatów, które tam dziś położyła z okazji Dnia Ojca. Poza tym lubiła sobie z nim porozmawiać i poopowiadać mu o najnowszych wydarzeniach w miasteczku.

Poklepała nagrobek.

- Cześć, dziadku. Mam nadzieję, że dobrze ci tu razem z babcią. Tęsknię za tobą, zwłaszcza latem. Pamiętasz, jak chodziliśmy na ryby? Ostatnim razem złowiłeś wielkiego okonia i wpadłeś do wody, jak chciałeś go wyciągnąć. - Zaśmiała się cicho. - W mieście pojawił się nowy facet. Spodobałby ci się. Uwielbia czytać i jest właścicielem wielkiego rancza. Ale jest nietowarzyski, jak jakiś potwór. Mówi, że wyglądam jak bezdomna...

Przestała opowiadać, gdy się zorientowała, że nie jest sama na cmentarzu. W odległym rogu znajoma postać też wyrywała chwasty spod nagrobka, poklepując go ręką i rozmawiając. Nie słyszała nawet, kiedy podjechał. Nie zastanawiając się wiele, podeszła do niego. Zatrzymała się obok i przeczytała napis na nagrobku: Ellen Marist Cameron. Dzisiaj skończyłaby dziewięć lat.

Poczuł jej obecność i obrócił się. W chłodnym spojrzeniu jego oczu malował się ból.

- Twoja córka - domyśliła się.

- Zginęła w wypadku - odpowiedział bezbarwnym głosem. -

Pojechała do zoo z koleżanką i jej rodzicami. Kiedy wracali, pijany kierowca zjechał na drugą stronę i uderzył w bok samochodu, tam, gdzie siedziała moja córka. Zginęła na miejscu.

- Tak mi przykro.

- Dlaczego tutaj jesteś? - Przechylił głowę.

- Przychodzę porozmawiać z dziadkiem - wyznała, unikając jego spojrzenia. - Umarł niedawno na wylew. Był jedyną rodziną, jaką miałam.

Pokiwał powoli głową.

- Ona - wskazał na grób - też była moją jedyną rodziną. Moi rodzice nie żyją od dawna, a żona zmarła od przedawkowania leków tydzień po śmierci Ellen. Mój dziadek tu mieszkał. Pomyślałem, że to dobre miejsce, żeby ją pochować obok niego.

Więc to był pogrzeb, na który przyjechał. Jego dziecko. Nic dziwnego, że był zgorzkniały.

- Jaka ona była? - spytała. Spojrzał na nią z ciekawością.

- Większość ludzi stara się unikać tego tematu. Wiedzą, że to bolesne, więc nic nie mówią.

- Bardziej boli nie mówić. Ja tęsknię za dziadkiem codziennie. Był moim najlepszym przyjacielem. Wykładał historię na tutejszej uczelni.

- Lubiła pływać - powiedział, wskazując na nagrobek. - Była w drużynie pływackiej w swojej szkole. Była też mistrzynią komputera. Ja długo próbowałem znaleźć jakąś stronę, a ona podchodziła, dwa uderzenia w klawiaturę i już jest. Była... dzieckiem... takim obiecującym. - Głos mu się załamał.

Nie zważając na konsekwencje, podeszła i objęła go ramionami. Zawahał się, ale tylko na moment. On też ją objął i przytulił. Jakby byli sami na świecie. Tony Danzetta zapewne nie spuszczał wzroku ze swego pana, ale nie było go widać.

- Nie mogłem o niej mówić. W moim życiu jest taka wyrwa, której nic nie wypełni. Była całym moim światem, a kiedy dorastała, ja zapracowywałem się na śmierć, zarabiając pieniądze. Nigdy nie miałem czasu chodzić na zawody pływackie albo zabierać ją gdzieś w święta. Nie byłem nawet na Boże Narodzenie, bo pracowałem nad kontraktem w Ameryce Południowej i musiałem lecieć do Argentyny. Miała spędzić

Boże Narodzenie ze mną, bo Święto Dziękczynienia spędziła z matką. -
Wziął głęboki oddech i jego ręce nieświadomie mocniej ją objęły. - Nigdy
nie narzekała. Cieszyła się z każdej chwili, którą jej poświęcałem. Żałuję,
że nie zrobiłem więcej. Nie pomyślałem, że zabraknie nam czasu. Za
wcześnie.

- Nikt nigdy nie jest przygotowany na śmierć - szepnęła Sara,
słuchając mocnego bicia serca obok swego ucha.

- Wiedziałam, że dziadek się starzeje, ale nie chciałam tego widzieć.
Udawałam, że wszystko jest w porządku. Straciłam rodziców wiele lat
temu. - Poczwała, że skinął głową.

- Czy była podobna do ciebie? - spytała.

- Miała moją karnację, ale włosy swojej matki. Nie była piękna, ale
ludzie dobrze się przy niej czuli. Ona uważała, że była brzydka. Zawsze jej
tłumaczyłem, że uroda nie jest tak ważna jak charakter i osobowość.

Zapadło długie, przyjazne milczenie.

- Dlaczego zdecydowałeś się mieszkać tutaj? - spytała.

- To była decyzja biznesowa - odparł. - Poza tym myślałem, że nowe
otoczenie może mi pomóc.

Odsunęła się i jego ramiona opadły. Poczwała chłód. -I pomaga?

W milczeniu poszukał jej wzroku. Po chwili, pod wpływem jego
spojrzenia, zarumieniła się i spuściła oczy.

- Jesteś wstydliva. - Zaśmiał się.

- Nie. Po prostu jest gorąco - zaprotestowała, odsuwając się nieco.

Niedobrze. Nie należy okazywać słabości przed wrogiem.

- To nie było złośliwe. Nie ma nic złego w tym, że ktoś jest nieśmiały. - Zmrużył oczy. - Kto się tobą opiekuje, kiedy jesteś chora? Twoja szefowa?

- Dee jest wspaniała, ale nie jest za mnie odpowiedzialna. Sama dbam o siebie. - Spojrzała na niego. - A ty?

- Gdybym wyglądał na umierającego, Tony prawdopodobnie zawołałby kogoś. Mój adwokat przysłałby lekarza, gdyby to było poważne. Albo ktoś by zadzwonił.

- Ale czy opiekowałiby się tobą? - dopytywała się.

- To nie ich obowiązek.

- Wiem, że mnie nie lubisz, ale może moglibyśmy się opiekować sobą wzajemnie?

- Innymi słowy, być dla siebie rodziną? - Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Bez żadnych formalności - wyjaśniła natychmiast. - Po prostu być, jeśli drugie będzie chore.

Wydawało się, że poważnie to rozważa.

- W zeszłym roku miałem gripę i omal nie umarłem. To było krótko po śmierci mojej córki. Gdyby Tony nie wrócił wcześniej ze świąt, pewnie byłoby po mnie. Dostałem zapalenia płuc i byłem zbyt słaby, żeby szukać pomocy.

- Mnie się przydarzyło coś podobnego w tym roku - powiedziała. - Zachorowałam i miałam potworne bóle brzucha. Leżałam przez kilka dni w łóżku. To pewnie był jakiś wirus. Nie byłam w stanie nawet dojść do telefonu.

- Też o tym myślałem. Więc może tak zrobimy?

- Niezły pomysł, co? - Uśmiechnęła się.

- Całkiem niezły.

- Miałabym do niego jeszcze więcej zapachu, gdybyś mnie przestał traktować jak bezdomną żebraczkę.

- To przestań się tak ubierać - zasugerował. Spojrzała na niego z wściekłością.

- Nie jestem ubrana jak bezdomna.

- Nigdy nie masz skarpetek do pary, twoje dżinsy wyglądają, jakby je nosił niedźwiedź grizzly, a na twoich T-shirtach zawsze jest jakiś rysunek albo napis.

- Ty, jak pracujesz, też nie zawsze jesteś taki wymuskany - broniła się, nie chcąc wyjawic powodu swojego dziwnego stroju. - Wolę nie pytać, co masz na butach, że mają taką woń.

Oczy rozbliły mu radośnie.

- Chcesz wiedzieć? To było... - Nachylił się do jej ucha i wyraził się tak, że się zarumieniła.

- Jesteś okropny.

Przyglądał jej się spokojnie.

- Jeżeli chcesz być moją rodziną, to przestań tak niemiło do mnie mówić.

- Postaram się.

Popatrzył na małą mogiłę.

- A ty dlaczego tutaj przyszłaś?

- Dzisiaj jest Dzień Ojca. Przyniosłam kwiatki na grób dziadka, a teraz chciałam sprawdzić, czy wiatr ich nie zdmuchnął.

- Ja chciałem zadzwonić do kwiaciarni i zamówić świeży bukiet na jej grób, ale miałem problemy zawodowe - powiedział, nie wyjaśniając jakie. - Zapisuję sobie takie sprawy na karteczkach, ale potem je gubię.

- Ja też - wyznała.

Przechylił głowę, przyglądając się jej.

- Dlaczego nie możesz nosić rzeczy, które do siebie pasują? - spytał, mając na myśli kolczyki nie od pary.

Skrzywiła się. Za wcześnie było w ich niejasnej znajomości na wyznania, więc skłamała:

- Zawsze się spieszę, więc wkładam, co mi wpadnie w rękę. Znajomi się przyzwyczaili i nie śmieją się ze mnie. - Zawahała się. - To niezupełnie prawda. Kiedy tu przyjechałam i zamieszkałam z dziadkiem, dzieciaki w szkole robiły mi przykrości.

- Dlaczego?

- Cóż, moja mama nie była czysta jak śnieg - wyznała. - Miała romanse z trzema czy czterema miejscowymi panami. Rozpadły się ich małżeństwa, a dzieci z tych rozbitych rodzin mściły się na mnie.

Powiedziała to zwyczajnie, bez goryczy.

- Powinnaś chyba mieć do nich żal.

- Oddawanie i zemsta mogą się wydawać atrakcyjne, ale w dzisiejszych czasach można wylądować w więzieniu za bójkę w szkole. Nie chciałam przysparzać dziadkowi jeszcze więcej zmartwień. Był bardzo konserwatywny i upokarzało go zachowanie mamy. Miała romans z szefem jego wydziału. Zrobiła to specjalnie, z nienawiści do dziadka.

- Mogę spytać, dlaczego?

- Nie bardzo - zrobiła unik.

Widział, że coś ukrywa. Zdradzała ją mowa ciała. Zastanawiał się, czy ona zdaje sobie z tego sprawę. Nasunęło mu się kolejne pytanie.

- Ile właściwie masz lat?

- Nie powiem ci. - Uśmiechnęła się.

- Nie straciłaś jeszcze złudzeń - zastanawiał się głośno, zauważając dziwny błysk w jej oczach. - Powiedziałbym, że nie skończyłaś jeszcze dwudziestu pięciu, ale jesteś blisko.

Nie zgadł, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Nieźle - skłamała.

Wsadził ręce w kieszenie spodni i spojrzał w niebo.

- Wciąż nie widać deszczu. I pewnie jeszcze w przyszłym tygodniu nie będzie. A tak jest potrzebny.

- Wiem.

Spojrzał na zegarek.

- Muszę wracać do domu. Spodziewam się telefonu z Japonii.

- A mówisz po japońsku?

- Próbuję, ale firma, z którą się połączymy, ma wielu tłumaczy.

- Japonia to na pewno bardzo interesujący kraj - westchnęła, rozmarzona. - Nigdy w życiu nie byłam w Azji.

- Myślałem, że w dzisiejszych czasach wszyscy podróżują.

- Nigdy nie mieliśmy pieniędzy. Dziadka sposób na zagraniczne podróże to był zakup przewodników do krajów, które go interesowały.

- Mówiłaś, że wykladał historię. Jaki okres?

Zawahała się, zanim spojrzała na jego szczupłą, przystojną twarz. Czy to nie zabrzmiało podejrzanie, jak mu powie prawdę?

- No więc? - Zmarszczył się.

- Druga wojna światowa - wyznała. - Front w Afryce Północnej.

Głośno nabrał powietrza.

- Nie powiedziałaś mi, kiedy zamawiałem książki.

- Pomyślałam, że to by dziwnie wyglądało. Przychodzi nieznany klient, a ja mu mówię, że właśnie mój dziadek się zajmował tym, co go interesuje.

- Takie przypadki się zdarzają. - Poruszył się niespokojnie. - A miał autobiografie?

- Tak, najróżniejsze, różnych uczestników walk, z różnych stron.

Jego ulubionym tematem był niemiecki marszałek polowy Erwin Rommel i generał George Patton, ale cenił też punkt widzenia IX Dywizji Australijskiej i pamiętniki generała Bernarda Montgomeryego.

- Spytałem kiedyś nastoletniego syna mojego kolegi, o którym generale lubi czytać, ucząc się historii, a on powiedział, że nie uczono go o poszczególnych oficerach. Nie wiedział nawet, kto to był Rommel.

Ona skończyła liceum dwa lata temu, ale on nie musiał tego wiedzieć.

- Ja też tego nie wiedziałam ze szkoły, ale dziadek wygłaszał dwugodzinny wykład na każdy temat, na który go zagadnęłam.

Zainteresował się.

- Kto był ostatnim dowódcą brytyjskiej Ósmej Armii w Afryce przed Montgomerym?

- Myślisz, że nie wiem? - Zachichotała. - Auchinleck, sir Claude. Duży, rudy i miał żonę Amerykankę,

- Dobra jesteś. - Uniósł brwi ze zdumienia. - A jak miała na imię żona Rommla?

- Na imię jej było Lucy, ale on mówił na nią Lu. Mieli syna Manfreda, który został burmistrzem Stuttgartu.

Popatrzył na nią zupełnie inaczej niż dotychczas.

- Czy pożyczasz czasami książki?

- Dotychczas tego nie robiłam, ale może dla ciebie zrobiłabym wyjątek. Dziadek chętnie by z tobą porozmawiał o Afryce Północnej.

- Ja też. - Znów zerknął na zegarek. - O rany, spóźnię się!

- Ja też muszę wracać do domu. - Spojrzała na nagrobek. - Przykro mi z powodu twojej córeczki.

- A mnie z powodu twojego dziadka. Najgorsze są święta, prawda? Na ostatnie Boże Narodzenie byłem pijany przez dwa dni. To były pierwsze święta bez niej.

- Ja nie piję - powiedziała - ale nie było mi radośnie. Dzień Bożego Narodzenia spędziłam w Domu Starców, czytając jednej staruszce, która nie miała towarzystwa.

Niespodziewanie wyciągnął rękę i dotknął jej włosów.

- Nie spodziewałem się, że jesteś taka wrażliwa, Saro. Dobrze zapamiętałem?

Skinęła głową, przejęta delikatną pieśczołą.

- Tak, Sara Dobbs.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Będziemy w kontakcie.

Odwzajemniła uśmiech, a jej oczy błyszczały z przejęcia.

- Do zobaczenia.

Odjechał czerwonym sportowym samochodem, jakie widywała tylko w telewizji na wystawach samochodów.

Zastanawiała się tylko, czy jej potwór interesowałby się nią, wiedząc, jaka jest młoda. Musi to zachować dla siebie, podobnie jak swoją przeszłość. Na razie nie ma potrzeby wprowadzać go w te tematy.

W czwartek, gdy wróciła do domu z pracy, przejrzała książki dziadka, na wypadek gdyby Jared chciał coś pożyczyć. Odłożyła książki i poszła do kuchni, bo Morris domagał się jedzenia. Nagle poczuła, że robi jej się niedobrze i ból brzucha powraca z całą mocą. Zdołała nasypać kotu suchej karmy, usiadła i jęknęła. Najmniejszy ruch powodował potworny ból. Oparła czoło na rękach. Była spocona, chociaż wcale nie było tak gorąco.

Te ataki pojawiały się coraz częściej. Czy to możliwe, żeby był to ten sam wirus, tydzień po tygodniu? A może to coś innego? Babcia cierpiała na woreczek żółciowy. Sara pamiętała, że gdy miała cztery lata, zabrano babcię na operację i usunięto go. Miała podobne objawy, ale ból przy woreczku występuje w prawej górnej części brzucha, a ją bolało dokładnie na środku. Może ma jakiś wrzód?

To przejdzie, pocieszała się. Ale nie przechodziło. Po godzinie z trudem poczłapała do łazienki, żeby zwymiotować śniadanie. Odczuwała potworny ból, gorączkę i dreszcze. Działo się z nią coś naprawdę złego. Poczłapała się do telefonu w pokoju i ściągnęła go na podłogę. Wykręciła 911. Kiedy odezwała się dyspozytorka, podała objawy, imię, nazwisko i adres. Kobieta kazała jej nie odkładać słuchawki, póki nie przyjadą ratownicy. Siedziała oparta o ścianę i nie mogła znieść myśli o zmianie pozycji. Bolało ją z prawej strony tak bardzo, że przy najlżejszym dotyku palcami dosłownie podskakiwała. Morris, czując, że coś jest nie w

porządku, przyszedł do pokoju, zaczął się o nią ocierać i mruczeć.

Pogłaskała go, ale nie mogła pozwolić, żeby wskoczył jej na kolana.

Na szczęście nie zamknęła drzwi na zamek. Zdołała zapalić światło na ganku i kiedy sanitariusze zapukali, zawołała, żeby weszli. Była wśród nich dziewczyna, z którą chodziła do szkoły i która była miła nawet wtedy, kiedy inne dzieciaki jej dokuczały.

- Cześć, Lucy - zdołała wymamrotać Sara, gdy dziewczyna nachyliła się ze stetoskopem.

- Cześć, Saro. Gdzie cię boli?

Sara pokazała. Kiedy Lucy przycisnęła bolące miejsce palcami, Sara jęknęła i wstała z podłogi.

Troje sanitariuszy spojrzało na siebie. Lucy włożyła jej termometr do ucha.

- Trzydzieści osiem stopni. Nudności?

- Tak - jęknęła Sara.

- Dobra, bierzemy cię do szpitala. Co musimy zrobić?

- Weź moją torebkę z kanapy, sprawdźcie, czy wszystko powyłączałam. Wychodząc, zamknijcie drzwi na klucz, który jest teraz wewnątrz - powiedziała słabo.

- Dobra. Curt, czy możesz wszystko sprawdzić i zgasić światło?

- Jasne. A co z kotem?

- Może tu zostać, jest nakarmiony i ma kuwetę. Poproszę moją szefową, żeby jutro do niego przyszła... - Znów usiadła, wzdychając. - Boże, przestało boleć - westchnęła z ulgą. - Może nie muszę jechać do szpitala.

- Pakujcie ją, natychmiast - zarządziła Lucy i odsuwając się, powiedziała coś do mikrofonu na ramieniu, tak żeby Sara nie słyszała.

Pokiwała głową, gdy nadeszła odpowiedź. Kiedy się obróciła, Sara była już w drodze do karetki. Dopiero po wielu godzinach dowiedziała się, że ból ustał z powodu perforacji wyrostka. Gdyby się skutecznie uparła, żeby zostać w domu, rano już by nie żyła.

Sara nie rozumiała, dlaczego zaraz po przyjeździe do szpitala kazali jej podpisywać jakąś zgodę na operację i do czegoś ją przygotowywali. Wszystko dochodziło do niej jak przez mgłę. Doktor Coltrain, miły rudowłosy chirurg, był już w masce i fartuchu, gdy ją wwieziono na salę.

- Cześć, doktorze - powiedziała Sara nieco niewyraźnie, zasypiając po wstępnym zastrzyku. - Czy pan mnie pokroi?

- Tylko twój wyrostek, Saro - zapewnił, śmiejąc się. - Nie zauważysz jego braku, obiecuję.

- Ale teraz jest dobrze.

- I to jest zły objaw, bo oznacza perforację.

- A co to jest? - spytała, podczas gdy kobieta w masce wstrzykiwała coś do jej kroplówki.

- To żebyś się lepiej poczuła. A teraz zacznij liczyć od stu, dobrze?

Uśmiechnęła się, zasypiając.

- Sto, dziewięćdziesiąt dziewięć, dziewięćdziesiąt osiem, dziewięćdziesiąt...

Ocknęła się w sali pooperacyjnej, oszołomiona i zdezorientowana. Chciała zapytać, co jej zrobili, ale nie mogła otworzyć ust.

Do sali weszła pielęgniarka, żeby sprawdzić, co się dzieje.

- O, obudziłam się? - spytała Sarę. - To dobrze.

- Czy doktor Coltrain wyciął mój wyrostek?

- Tak, kochana - odpowiedziała pielęgniarka. Sara zamknęła oczy i znów zasnęła.

Jedną z wielkich tajemnic małego miasteczka jest to, jak szybko ludzie dowiadują się, że ktoś z miejscowych jest ranny albo nie żyje. Nie wiadomo dokładnie, skąd Jared Cameron dowiedział się o wyrostku Sary, ale pojawił się mniej więcej wtedy, gdy przeniesiono ją do normalnego pokoju. Przyszedł z nim Tony Danzetta i stał cicho na zewnątrz pokoju szpitalnego, gdy Jared wszedł do środka. Pielęgniarka, która poprawiała Sarze pościel i sprawdzała jej stan, mało nie podskoczyła, gdy zobaczyła jego i jego towarzysza.

- Nie przejmuj się Tonym - rzucił Jared. - On wszędzie za mną chodzi.

Sara zerknęła na niego spoza pleców pielęgniarki.

- Nie martw się nim - powiedziała wciąż zaspanym głosem. - To niejedyny mężczyzna, który zawsze jest zabezpieczony.

Pielęgniarka wybuchła śmiechem, Jared też. Sara przymknęła oczy i znów odpłynęła w sen.

Gdy ponownie się obudziła, zobaczyła Jareda ułożonego w fotelu obok jej łóżka.

- Przepraszam - powiedziała. Uśmiechnął się.

- Jak się czujesz?

- Nie jestem pewna, jak to ująć. - Spojrzała poza nim, na Tony'ego cierpliwie stojącego na zewnątrz pokoju. - Podobno zgubiłam wyrostek. Może mógłbyś wysłać Tony'ego, żeby go poszukał?

- Dawno po nim. Teraz będziesz się czuła lepiej, a na razie zabieram cię do domu.

- Ale ludzie będą plotkować.

- Przyjaciele nie będą się tym przejmować, a co myślą wrogowie, to cię nie obchodzi.

- Jeżeli tak do tego podejść, to masz rację.

- W tym stanie nie możesz być w domu sama.

- A co z Morrisem?

- Tony podjechał po drodze do twojego domu i go nakarmił. Póki nie będziesz na siłach, żeby wrócić do domu, będzie się nim zajmował.

Była zbyt ogłupiała, żeby się zastanawiać, jak się tam dostał, skoro sanitariusz zamknął drzwi. Poruszyła się i skrzywiła.

- Nie wiedziałam, że wyrostek może zabić.

- Może, jeżeli pęknie. Te twoje bóle brzucha były prawdopodobnie objawami chronicznego zapalenia wyrostka.

- Pewnie tak. Nigdy nie myślałam, że to może być niebezpieczne. Jak dawno tu jesteś?

- Odkąd wzięli cię na operację - wyjaśnił, co ją zdumiało. - Jak byłaś na sali pooperacyjnej, Tony i ja poszliśmy na kolację, a potem siedzieliśmy w poczekalni, póki cię nie przywieźli do tego pokoju.

- To miłe, że tu przyszedłeś.

- Jesteśmy dla siebie rodziną, pamiętasz? - spytał, ale nie uśmiechnął się. - Poważnie podchodzę do obowiązków.

- Dziękuję - odpowiedziała słabo.

- To nie jest potrzebne. Postaraj się zasnąć. Im więcej będziesz odpoczywała, tym szybciej się wyleczysz.

- Będziesz tutaj, kiedy się obudzę?

- Tak - odpowiedział cicho.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale nie mogła ruszyć ustami. Znow zapadła w miękki sen.

Bolało przy każdym ruchu. Jęknęła. Stanął nad nią ten wielki chłop, który chodzi za potworem.

- Potrzebuje pani coś przeciwbólowego? - spytał głosem brzmiącym jak grzmot.

Zdołała skupić wzrok. Wyglądał trochę na obcokrajowca, ale mówił jak Amerykanin z Południa. Uśmiechnął się, ukazując idealnie białe zęby.

- Nie jestem Włochem. Jestem Czirokezem.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że głośno myśli. Te lekarstwa dziwnie na nią działały.

- To pan Danzetta - powiedziała. - Myślałam, że jest pan płatnym zabójcą.

- Właśnie temu zapobiegam. - Zaśmiał się głośno. - Nikt nie mówi na mnie pan Danzetta. Jestem Tony. - Zmarszczył się. - Boli, co?

- Tak - jęknęła.

Przycisnął dzwonek wzywający obsługę. Usłyszeli głos.

- W czym mogę pomóc?

- Tej młodej damie przydałby się jakiś środek przeciwbólowy.

- Zaraz przyjdę.

Po kilku minutach uśmiechnięta pielęgniarka weszła do pokoju.

- Doktor Coltrain zostawił zlecenie na środki przeciwbólowe dla pani - powiedziała, dodając coś do kroplówki. - Teraz to będzie podawane automatycznie.

- Dziękuję - wymamrotała Sara. - Nigdy nie przypuszczałam, że utrata takiego małego skrawka jak wyrostek może powodować tyle bólu.

- Była pani w kiepskim stanie, jak panią przywieźli -skomentowała pielęgniarka. - Spojrzała na Tony'ego z ciekawością. - Pan jest krewnym?

- Kto? Ja? Nie, pracuję dla pana Camerona.

- A on jest spokrewniony z panią Dobbs?

Tony zawahał się.

- Tak jakby.

- Nie, nie jest - mruknęła Sara. - Ale pan Cameron nie ma już żadnej rodziny i ja też nie, więc umówiliśmy się, że będziemy się sobą opiekować, jeżeli któreś zachoruje.

- Szef tak powiedział? - zdziwił się Tony, unosząc brwi.

- Dziękuję, Tony - powiedziała, gdy ból zaczął się odrobinę zmniejszać.

- Nie ma sprawy.

- Gdzie pan Cameron?

- Miał telefon i musiał wracać - odpowiedział wyraźnie zmartwiony.

- Czy wszędzie z nim chodzisz?

- No, nie. Wścieka się, jeżeli idę za nim do toalety.

- Nigdy nie znałam nikogo, kto miał osobistą ochronę. W ogóle nie znałam żadnego ochroniarza.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz - stwierdził, uśmiechając się.

Odwzajemniła uśmiech. Kiedy go zobaczyła po raz pierwszy stojącego obok ciężarówki Jareda, wyglądał dosyć strasznie. Teraz zaczął przypominać dużego misia. Przymknęła oczy i zaczęła zasypiać, ale przedtem usłyszała jego chichot. Znów powiedziała to głośno.

Wszedł Jared i przystanął przy łóżku śpiącej Sary.

- Dali jej coś przeciwbólowego? - spytał.

Tony skinął głową. Nie uśmiechał się. Wyglądał groźnie.

- Coś się dzieje?

Jared spojrział w kierunku drzwi, zamknął je i wyciągnął telefon komórkowy.

- Max uważa, że mogli mnie tu wytropić.

- To niedobrze - skwitował Tony.

- Spodziewaliśmy się tego - przypomniał Jared. - Musimy po prostu być specjalnie ostrożni. Kazałem jednemu z pracowników stać przed bramą z bronią i nie odchodzić, choćby musieli mu dostarczać posiłki. - Zaklął pod nosem. - Nie znoszę się ukrywać. Gdyby mi pozwolili działać po swojemu, dawno byśmy to załatwili i to znacznie sprawniej. Będą mnie chronić aż do śmierci.

- Nie tutaj - powiedział powoli Tony. - Wiesz, że robią, co mogą. Na razie to jest najlepsze miejsce.

Jared wypuścił powietrze.

- Chodzi o to czekanie.

Tony skinął głową i spojrział na łóżko.

- A co z nią? Chyba nie będzie na linii ognia, co?

- Ona nie ma nikogo.

- Tak, ale nie ma pojęcia, co się dzieje i może się stać celem.

Jared spojrział na niego ostro.

- Wtedy będziesz się musiał zwrócić o posiłki i wybrać jakiegoś snajpera. Nie możemy pozwolić, żeby ją skrzywdzili.

- Nie pozwolimy - zapewnił Tony. - Obiecuję. Jared uspokoił się trochę. Ale tylko trochę.

Sara obudziła się i było znów ciemno. Rozejrzała się dookoła z ciekawością. Była sama, ale na fotelu obok łóżka leżał kapelusz kowbojski. Wyglądał znajomo.

Drzwi się otworzyły i wszedł Harley Fowler, niosąc styropianowy kubek z kawą.

- Obudziłaś się - wykrzyknął i uśmiechnął się.

- Cześć, Harley - odwzajemniła uśmiech. - Miło, że przyszedłeś mnie odwiedzić.

- Miałem wolny wieczór.

- Żadnej randki? - spytała z udawanym zdumieniem.

- Nie, dzisiaj nie - zaśmiał się i usiadł.

- Ani żadnej pasjonującej misji? - zażartowała.

- Ciekawe, że o tym mówisz - zauważył i oczy mu rozbłysły. -

Mieliśmy informację, że kartel narkotykowy się przeorganizował i przejęła go nowa grupa. Nie wiemy, kim są, ale niedługo możemy tu mieć kłopoty.

- To niezbyt zachęcające - powiedziała.

- Wiem. - Upił kawy. - Dwóch agentów z Agencji Antynarkotykowej zginęło na granicy w tym tygodniu. Typowa egzekucja. Cobb się wścieka, a mój szef szuka kontaktów, żeby się czegoś dowiedzieć.

Jego szef to Cy Parks, jeden z emerytowanych zawodowych żołnierzy w miasteczku. Cobb to Alexander Cobb, starszy agent z Agencji Antynarkotykowej Houston, który mieszka w Jacobsville z żoną i siostrą.

- A czy ktoś wie, kim są ci ludzie?

- Nic nie mogę znaleźć. Sądzymy, że ktoś się przedostał do tej organizacji pod przykryciem, ale nie jesteśmy w stanie tego sprawdzić. Wiemy, że zabili reportera i strażnika granicznego.

Gwizdnęła cicho.

- Poza tym porywają bogatych Amerykanów dla okupu, żeby zwiększyć przyływ gotówki. Cash Grier pracuje z FBI i szuka informatorów.

- Nasz szef policji? - spytała.

- Jak większość naszych obywateli nie jest dokładnie tym, na kogo wygląda. - Przeciągnął się. - Pan Parks kazał mi pracować przy naszym traktorze cały dzień. Jestem sztywny. Chyba się starzeję.

- Ależ skąd, Harley. - Zaśmiała się.

Nachylił się nad nią, trzymając kubek w dłoniach.

- Słyszałem, że kiepsko z tobą było - powiedział.

- Aż do wczoraj nie wiedziałam, że mam wyrostek. Przywieźli mnie karetką.

- A co z Morrisem?

- Pan Danzetta go nakarmił.

- Ochroniarz Camerona? - Spojrzał dziwnie.

- O co chodzi? - spytała, zaciekawiona.

- Jeden z naszych kowbojów przejeżdżał wczoraj wieczorem obok twojego domu i zobaczył światło. Wiedział, że jesteś w szpitalu, więc zadzwonił do szeryfa.

-I co?

- Kiedy przyjechali, światło było zgaszone, a drzwi zamknięte i nikogo w pobliżu. - Zacisnęła usta, zastanawiając się. - Czy dałaś mu klucz? - dopytywał się.

- No... - Zawahała się.

Nim zdołała coś powiedzieć, drzwi się otworzyły i wszedł Jared. Zatrzymał się, kiedy zobaczył Harleya, i oczy mu zabłyśły. Harley miał refleks. Zerwał się z fotela, życząc Sarze zdrowia, i obiecał, że jeszcze kiedyś zajrzy. Wyszedł, skinąwszy głową Cameronowi. Minał Tony'ego, który się nie odezwał.

- Miałaś towarzystwo - zauważył cicho Jared.

- Harley przyszedł mi powiedzieć o moim domu.

- A co takiego?

- Powiedział, że jeden z kowbojów zobaczył światło, a wiedział, że ja jestem tutaj, więc zadzwonił do szeryfa - zaczęła. - Kiedy przyjechali, światła były zgaszone i nikogo w pobliżu.

Zdołał zrobić niewinną minę.

- Bardzo dziwne.

Zbyt niewinną.

- Nie dałam panu Danzecie klucza, więc jak nakarmił Morrisa?

- Tony ma, nazwijmy to, nieoczekiwane umiejętności.

- Jak włamywanie się? - drążyła.

- Nie powinniśmy teraz odbywać takiej rozmowy - odpowiedział, uśmiechając się.

- Czy jest poszukiwany przez prawo? - spytała cicho, żeby Tony nie usłyszał.

- Tylko w dwóch krajach. A może w trzech. - Była przerażona.

Spojrzał na nią. - Żartowałem.

- Co za ulga.

Za drzwiami wysoki, ciemnooki mężczyzna krztusił się ze śmiechu.

- Rozmawiałem z doktorem Coltrainem - powiedział Jared. -

Stwierdził, że jeżeli będzie ci się poprawiało, tak jak dotychczas, może cię w poniedziałek wypuścić.

- Tęsknię za pracą. O, Boże, Dee! Nawet do niej nie zadzwoniłam!

- Ja zadzwoniłem - uspokoił ją Jared. - Przyjdzie do ciebie dziś wieczorem. Oczywiście już wiedziała. Zdumiewające, jak szybko tu się rozchodzą wiadomości.

- To jest bardzo małe miasto - przypomniała mu.

- Jesteście jak wielka rodzina. Nigdy nie mieszkałem w miejscowości, w której ludzie tyle o sobie wiedzą.

- Wiem, ale kocham to miejsce. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła mieszkać gdzie indziej.

- No, przez kilka dni będziesz mieszkała u mnie - mruknął, krzyżując nogi. - Mój adwokat przyjeżdża, w poniedziałek, więc będziemy mieli przyzwoitkę. Mniej plotek.

- I zostaje u ciebie?

- Zawsze, kiedy mam jakieś sprawy do załatwienia - powiedział swobodnie. - Ta sama osoba od dwóch lat.

Wyobraziła sobie wysokiego adwokata, jak Blake Kemp. Jaredowi musi się dobrze powodzić, jeżeli może sobie pozwolić na adwokata, który u niego gości.

- Nie mów nic o tym, że Tony karmił twojego kota, dobrze? - poprosił nagle. - Nie chcę, żeby policja zadawała niewygodne pytania. Potrzebuję Tony'ego.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się, ale zastanawiała się, po co te tajemnice.

- Nie mogę dzisiaj dłużej zostać - Usiłuję załatwiać interesy przez telefon, faks i modem i jest to dosyć trudne.

- A gdzie mieszkasz, kiedy nie ma cię tutaj?

- Nie musisz tego wiedzieć. - Uśmiechnął się.

- Też coś! - wykrzyknęła. - Co za tajemniczy nieznajomy! Drzwi się otworzyły. Wszedł Tony, wyłączając telefon.

- Max chce znowu z tobą rozmawiać. To trochę potrwa.

- Jedziemy do domu. - Wstał i uśmiechnął się do Sary. - Zdrowiej. Przyjdę do ciebie rano.

Max nie była zadowolona, kiedy się dowiedziała, że Ja-* red dotrzymuje towarzystwa jakiejś chorej dziewczynie w zapyziałym miasteczku.

- Musisz się zbadać na główkę - mruknęła do słuchawki. - Masz dosyć własnych problemów bez jakiejś ubogiej pastuszki.

- Nie jest pastuszką - sprostował. - Sprzedaje książki.

- Jajogłowa też nie lepsza - prychnęła. - Chcą, żebyś tu wrócił i pozwolił zainstalować sobie całodobową ochronę.

- Nigdy nie schwytemy sprawców, jeśli schronimy się w fortecy - powiedział. - I już się na ten temat spieraliśmy!

- O, ktoś się zrobił drażliwy - zamruczała. - Niedopieczony?

- Czego chcesz? - przerwał.

- Chcę ci powiedzieć, że namierzyli trzech facetów w pobliżu San Antonio. Nie jest pewne, czy są związani z tamtymi, ale narodowość jest ta sama.

- A pod jakim są przykryciem?

- Skąd mam wiedzieć? - burknęła.

- Płacę ci, żebyś wiedziała wszystko - odparował.

- No dobra, popytam. Naprawdę, Jared, robisz się zrzęda. Co ta dziewczyna z tobą robi?

- Nic. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Dużo czasu spędzasz w szpitalu.

- Żadne z nas nie ma rodziny - powiedział w zamyśleniu. -

Postanowiliśmy pomagać sobie podczas choroby.

- Przecież wiesz, że zajęłabym się tobą w chorobie. Miałbyś cały dom pielęgniarek i lekarzy. - Oczywiście, że tak, pomyślał. Wynajęłaby ludzi, żeby o niego dbali, ale nie zrobiłaby nic sama. Max nie znosiła chorób. - Przylatuję w poniedziałek, bo mam dla ciebie jakieś kontrakty do podpisania. Potrzebujesz coś z wielkiego miasta?

- Zupełnie nic. Porozmawiam z tobą później.

- To w porządku, śpij dobrze.

- Jasne.

Wyłączył się. Max była bardzo zaborcza. Była bardzo zgrabna, elegancka, agresywna i inteligentna, ale zupełnie na niego nie działała fizycznie. Miewał krótkotrwałe związki, ale nie z Max. Miał nadzieję, że nie przyjedzie do Teksasu, żeby namieszać. Wiedział, że ona nie polubi Sary.

W poniedziałek rano Sara była już w niezłej formie. Dee odwiedziła ją dwa razy, w piątek wieczorem i w niedzielę po południu, i przyniosła jej koszyk z kwiatami i gazetami. Zabroniła jej powrotu do pracy do końca tygodnia.

Jared przychodził jeszcze kilka razy, zawsze na kilka minut, z Tonym w tle.

Doktor Coltrain zwolnił ją po obiedzie. Dowieziono ją na wózku do wyjścia, gdzie czekał Jared w dużej, czarnej półciężarówce. Nachylił się i uniósł ją jak worek mąki, a następnie ostrożnie usadził w fotelu pasażera. Gdy zapinał jej pasy i spojrzał z bliska w oczy, poczuła, że robi jej się gorąco. Zmrużył oczy i jego wzrok spoczął na jej bluzce. Nie musiał być ekspertem, żeby zauważyć, że jej serce łomocze pod materiałem.

- No, no - mruknął głębokim, uwodzicielskim tonem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zielone oczy Jareda wpijały się w Sarę, paliły ją. Wpatrywały się w jej pełne usta, dopóki głośno nie odetchnęła. Zachichotał. Zabrzmiało to trochę jak głos drapieżcy. Obszedł samochód, żeby usiąść w fotelu kierowcy, zapiął pas i uruchomił silnik.

Sarze bardzo się podobało ranczo „Biały Koń” od pierwszego razu, kiedy przywiozła książki dla Jareda. Na białym domu wisiały koszyki z kwitnącymi roślinami, a malowane na biało płoty otaczały zadbane pastwiska. Jared hodował tu bydło, czystej rasy Santa Gertrudis.

- Jak to robisz, że masz zieloną trawę podczas suszy? - spytała nagle Jareda.

- Wykopuję dziury i robię w nich stawy z wodą na każdym pastwisku.

- Nieźle - zauważyła. - A czy te wiatraki ją pompują? - dodała, wskazując na dwa, jeden w pobliżu obory, a drugi daleko, na horyzoncie.

- Tak. Może to staromodne, ale skoro było dobre dla pierwszych osadników, którzy się tu pojawili...

- A twój dziadek tutaj się urodził?

- Nie. Jego daleki kuzyn odziedziczył tu trochę ziemi i zostawił dziadkowi. Gospodarzył tutaj jakiś czas, póki zdrowie mu pozwalało. Kiedyś spadł z narowistego konia i uderzył głową w parkan. Nigdy już potem nie wrócił zupełnie do zdrowia. Zostawił na ranczu zarządcę, a sam z żoną przeniósł się do Houston. Pewnego letniego dnia zastrzelił moją babkę, a potem siebie. - Wydała okrzyk przerażenia. - Mój ojciec pochował go tutaj, ale nikt nie wiedział, w jaki sposób umarł. Potem już

nikt z rodziny tu nie przyjeżdżał. Pewnie wszyscy mamy jakieś straszne wspomnienia z przeszłości. Nie powinienem był tak brutalnie ci o tym mówić - dodał, kiedy zobaczył, że jest przejęta. - Zapomniałem, że się wychowałeś w małym miasteczku, chroniona przed przemocą.

Zatrzymał się przed domem, wyłączył silnik i obszedł samochód, żeby wziąć Sarę w ramiona i wnieść ją po schodkach na ganek. Zaśmiał się, widząc jej zdziwienie.

- Pielęgniarka doktora Coltraina powiedziała, żebyś jeszcze przez jeden dzień nie stawiała na nogi - wyjaśnił, patrząc w szeroko otwarte, jasnozielone oczy.

- Więc służysz jako publiczna komunikacja? - zażartowała, a jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu.

Wyglądała z nim pięknie. Wzruszał go dotyk jej drobnego, ciepłego ciała, przytulonego do jego piersi. Ten uśmiech kojarzył mu się z ciepłym ogniem w zimie. Jego ciało pod wpływem jej dotyku reagowało podnieceniem.

- Słuchaj, niech ci nie przychodzi nic głupiego do głowy - ostrzegła z zadziwiającym poczuciem humoru. - To nie była delikatna robota chirurgiczna z małym otworkiem. Rozplątał mnie na jakieś dziesięć centymetrów i zszył szwami, których nie trzeba później zdejmować, Chyba nie chcielibyśmy, żeby mi wypłynęły wnętrzności na twoją piękną, czystą podłogę?

Wybuchnął śmiechem, a potem się nachylił i musnął wargami jej usta. To wystarczyło, żeby jej zabrakło tchu, a całe ciało się napięło.

- Co za reakcja - mruknął. - A ja cię ledwie dotknąłem. Może byśmy spróbowali jeszcze raz?

Chciała mu podać dziesięć powodów, dla których nie powinni tego robić, ale było już za późno. Jego twarde usta zmiądzły jej miękkie wargi, rozdzielając je w tak namiętny sposób, że dech jej zapało. Przymknęła oczy. Jej ręce zacisnęły się na jego karku, a on przycisnął ją mocno do piersi. Pocałunek stawał się coraz intensywniejszy.

- Otwórz usta - rzucił.

Chciała coś odpowiedzieć na takie polecenie, ale to mu oczywiście wystarczyło, żeby wsunąć język głęboko w jej usta. Usłyszał jęk.

Poczuł, że zadrżała w jego ramionach. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę z tego, że ona właśnie wraca ze szpitala, a rana jeszcze się nie zagoiła. Uniósł głowę. Oczy mu błyszczały, ale patrzył bardzo poważnym wzrokiem na jej zarumienioną buzię.

- Dla... dlaczego? - wykrztusiła.

Przez jego twarz przemknął dziwny wyraz.

- Kiedy się uśmiechasz, pustka znika - wyszeptał.

Nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć, ale nie musiała.

Drzwi się nagle otworzyły i weszła wysoka, bardzo atrakcyjna brunetka w niebieskim biurowym kostiumiku z krótką spódniczką, która kończyła się gdzieś w połowie drogi między kolanami a majtkami.

- Czy spodziewałeś się mnie, kochanie? - spytała Jareda głosem słodkim jak miód.

Jared wciąż dochodził do siebie.

- Max, to jest Sara Dobbs. Sara, Max Carlton, mój adwokat.

Sara w życiu nie widziała adwokata, który tak wygląda. Ta kobieta mogłaby pozować w magazynie z modą. Była elegancka, piękna i

światowa. Sara poczuła się jak małe dziecko, które próbuje się bawić z dorosłymi.

- Muszę zanieść Sarę do łóżka. Gdzie jest Tony?

- Nie widziałam go. - Max wzruszyła ramionami. - Musimy przejrzeć kilka kontraktów.

- Później to zrobimy - powiedział, lekko poirytowanym tonem.

- Jak chcesz, to tylko pieniądze. Podoba mi się ten dom. Coś mówiłaś, Saro? - spytała Max, uśmiechając się do kobiety w ramionach Jareda. - Coś ci się stało w nogę?

- Właśnie miała operację po nagłym pęknięciu wyrostka i nie ma w domu nikogo, kto mógłby się nią zająć - wyjaśnił krótko Jared, kierując się do jednej z gościnnych sypialni na parterze.

- Rozumiem. Jestem pewna, że niedługo wydobrzejesz - powiedziała do Sary, gdy Jared przenosił ją przez hol.

Jared ją zignorował i wszedł do ślicznej, niebieskiej sypialni z osobną łazienką. Ułożył Sarę na pikowanej narzucie. Nachylił się, objął dłońmi głowę Sary i spojrzał jej w oczy.

- Max jest moim prawnikiem. I nigdy nie była nikim innym.

- Lubi cię - zauważyła Sara.

- Lubi moje pieniądze.

- Jest ładna.

Nachylił się znowu i musnął delikatnie jej wargi, które tym razem od razu się rozchyliły.

- Ty też - szepnął, wyprostowując się. - Muszę podpisać jakieś kontrakty. Wrócę za kilka minut. Na nocnym stoliku masz pilota do telewizora. Pani Lewis przyniesie ci niedługo coś do zjedzenia.

- Pani Lewis? Myślałam, że pracuje u braci Hart.

- Pracowała, ale już nie dawała rady, więc gotuje dla mnie trzy razy w tygodniu.

- A co robisz w pozostałe cztery dni?

- Jem dania kuchni włoskiej.

- Nie mamy włoskiej restauracji... - zaczęła.

- Tony umie gotować - wyjaśnił. - Robi najlepszą lasagne, jaką w życiu jadłem.

- Nie wygląda na kucharza.

- Na wiele rzeczy nie wygląda. Baw się dobrze, zanim się pozbędę Max. Niedługo wrócę.

- Czyś ty zwariował? - wściekała się Max. - Jej chodzi tylko o twoje pieniądze!

Wsunął ręce głęboko w kieszenie i spojrzał na nią ze złością.

- I doszłaś do tego po wymienieniu z nią dwóch zdań?

- Nie możesz się zadawać z miejscowymi, Jared. Wiesz o tym i wiesz dlaczego.

- Dlaczego tu jesteś? - spytał ostro. - Jeżeli muszę, mogę podpisywać kontrakty u ciebie w biurze w Oklahoma City. Nie widzę żadnego powodu, dla którego masz mi się tu kręcić.

Unikała jego spojrzenia.

- Jesteś teraz szczególnie podatny na różne okoliczności. Możesz się zadać z kimś, kogo normalnie obszedłbyś szerokim łukiem.

- Płacę ci bająnskie sumy za to, żebyś pilnowała moich zawodowych interesów. - Podkreślił wyraz „zawodowych”. - Jeśli zaczniesz wsadzać nos w moje prywatne sprawy, zastąpię cię jakimś mężczyzną. A potem -

dodał z całą premedytacją - wysłał list z wyjaśnieniami do Izby Adwokackiej w Oklahomie.

- Masz rację, przekroczyłam granicę. - Zreflektowała się.

- Więc o jakich kontraktach mówimy?

Była wyraźnie zdezorientowana. Dotknęła ręką skroni.

- Wiesz, właściwie nie pamiętam.

- To może wróć do swojego biura i pomyśl nad tym - zaproponował.

- Dobrze. Ale nie jest to rozsądne, żebyś ufał ludziom, których dobrze nie znasz. Właściwie to chciałam po prostu zobaczyć, jak sobie radzisz - wyznała.

Dobrze.

- Trzymaj się.

Nie odpowiedział na to. Patrzył na nią, póki nie doszła do drzwi wejściowych.

- Zadzwoń, jak będziesz czegoś potrzebował? - spytała.

- Zadzwonię, jeżeli będę potrzebował porady prawnej - podkreślił.

Skrzywiła się i wreszcie drzwi się za nią zamknęły.

Jared patrzył przed siebie i zastanawiał się, jak to możliwe, że wcześniej nie zauważył u Max tej zaborczości. Uprzedził, że nie chce mieć z nią romansu. Dlaczego przyjechała? Czy go sprawdzała i dowiedziała się o Sarze?

Właściwie ona ma rację. Nic nie wiem o Sarze.

Tony wszedł z torbą pełną zakupów.

- Zobaczyłem po drodze limuzynę - powiedział do Jareda. - Czy to była Max? Co ona tu robiła?

- Bóg raczy wiedzieć - odparł Jared. - Chyba chciała mnie ostrzec przed Sarą.

- Pomyślałem, że do tego dojdzie - stwierdził Tony. -Max lubi żyć na wysokiej stopie, a nie zarabia dostatecznie dużo, żeby sprostać swoim wymaganiom.

- Najwidoczniej. Niech jej firma płaci za tę limuzynę. Ja na pewno nie pokryję tego rachunku.

- Powinieneś to powiedzieć Arturowi - poradził Tony, mając na myśli księgowego, który mieszkał na miejscu i zajmował się wszystkimi rachunkami.

- Powiem. Będziesz gotował?

- Chyba że ty chciałbyś jeszcze raz spróbować. Wciąż usiłuję doszorować tę patelnię po jajecznicy.

- Nie mówiłeś, że muszę najpierw dać tłuszcz - jęknął Jared.

- Jak ta mała? - spytał, wskazując głową na hol.

- To dorosła kobieta - sprostował Jared. - W porządku. Dorosła kobieta? Tony zastanawiał się, czy jego pracodawca naprawdę uważa, że taka niewinność w jego gościnnej sypialni to uczciwa gra. Ona przed Jaredem robiła dobrą minę do złej gry, ale Tony ją przejrzał i wiedział o sprawach, o których jego szef nie miał pojęcia. Zastanawiał się, czy mu o tym powiedzieć, ale w tym momencie zadzwonił telefon. Jared podniósł słuchawkę i Tony uznał, że to zrządzanie losu, więc poszedł do kuchni gotować.

Sara zaprotestowała, gdy pani Lewis przysłała taki kawał, żeby jej przynieść zupę i sałatkę.

- Mogę chodzić, naprawdę. Nie musi mnie pani obsługiwać.

- To żaden kłopot, kochana. Tony to zabierze, bo ja muszę wracać do domu. Tony gotuje kolację dla ciebie i dla szefa. Przyniósł takie ilości włoskiej kielbasy i sosu pomidorowego, że można by statek zatopić.

Teraz Sara przypomniała sobie, że Tony gotował włoskie potrawy dla Jareda. Nie wyglądał wcale na szefa kuchni. Podzieliła się tą myślą z panią Lewis.

- Pan Danzetta jest klasą samą w sobie jako kucharz. Ja gotuję prosto, ale on jest mistrzem improwizacji. Zostawił mi porcję spaghetti, gdy przyszedłem tu pierwszy raz do pracy. Najlepsze, jakie jadłem.

- Nigdy nie myślałam, że ochroniarz może być kucharzem - skomentowała Sara.

Starsza pani obejrzała się za siebie i przysunęła bliżej.

- On nosi automatyczny pistolet pod kurtką - szepnęła.

- Widziałam przez okno kuchenne, jak trenował. Powiesił monety na klamerkach od prania na sznurze i w jednej chwili przestrzelił wszystkie, nie niszcząc klamerek.

Sara zrobiła wielkie oczy ze zdumienia.

- Muszę uważać, żeby mu się nie narazić - mruknęła.

- Jest też sprawny w sztukach walki - dodała pani Lewis.

- Ćwiczy z panem Cameronem.

- Pan Cameron uprawia sztuki walki? - Zatrzymała łyżkę z zupą w pół drogi do ust.

Starsza pani pokiwała głową.

- Tony powiedział, że nigdy przedtem go nikt nie pokonał, dopiero jak zaczął tu pracować.

- A ja myślałam, że pan Cameron go najał, bo nie chce sobie brudzić rąk.

- Tony nie jest zupełnie tym, na kogo wygląda - powiedziała cicho pani Lewis. - Zresztą jego szef też nie. Są bardzo tajemniczy. I znają Cy Parksa i Eba Scotta.

To było ciekawe, bo Cy i Eb należeli do grupy zawodowych żołnierzy, którzy walczyli na całym świecie. Spora część tej grupy mieszkała albo w hrabstwie Jacobs, albo w Houston czy San Antonio.

- No, to rzeczywiście brzmi tajemniczo, co? - mruknęła Sara, sącąc ciepłą zupę. - Pyszna zupa. Na koncercie symfonicznym pan Cameron naradzał się z szefem policji Grierem - przypomniała sobie. - Byli bardzo poważni.

- Opowiadają, że jakaś nowa grupa chce znowu tutaj założyć szlak przemytu narkotyków.

- To by tłumaczyło ich poważne miny - odpowiedziała Sara. - Nasz szef policji rozwiązał wiele spraw związanych z narkotykami i narobił sobie w związku z tym mnóstwo wrogów.

- To mu się chwali - oceniła pani Lewis. - Mam nadzieję, że ich wszystkich pozamykają.

- Ja też. - Sara zmieniła pozycję i jęknęła. - Jak taka mała rzecz jak wyrostek może spowodować tyle kłopotów?

- Miałaś szczęście, że sięgnęłaś do telefonu. Ludzie umierali na wyrostek.

- Pan Cameron i ja umówiliśmy się, że będziemy dla siebie rodziną, jeśli któreś z nas zachoruje, ale nigdy nie przypuszczałam, że tak szybko skorzystam z jego propozycji.

- Zdziwiająca osoba, prawda? - spytała starsza pani. -Z początku wydaje się taki oschły i nieprzystępny, ale jest zupełnie inny, kiedy się go pozna. Nie uwierzyłybyś, co zrobił dla pana Danzetty...

- A pani niech przestanie, póki jeszcze ma tu pani pracę - odezwał się Jared od drzwi. Miał zagniewaną minę, ale oczy błyszczały mu radośnie.

Pani Lewis zrobiła oburzoną minę.

- Ja tylko próbowałam pokazać Sarze pana bardziej ludzką twarz, żeby nie myślała, że jest pan prawdziwym potworem... - Przerwała, zakryła usta dłonią i zarumieniła się.

- W porządku - zapewniła ją Sara, przelitykając zupę. -Nazywałam go potworem, ale zyskuje przy bliższym poznaniu. - Uśmiechnęła się szeroko do Jareda.

On przyglądał się pilnie jej ustom, tak że prawie upuściła łyżkę, aż w końcu się roześmiał.

- No, to jeżeli nie jestem już potrzebna - powiedziała do niego pani Lewis - to idę do domu. Pan Danzetta ma wszystko co potrzebne do zrobienia kolacji.

- Widziałem torbę pełną pomidorów i sosu pomidorowego - potwierdził Jared. - Zasadził za domem pomidory, szczypiorek, oregano, szalwię i ze dwadzieścia innych ziół.

- Nie wygląda na ogrodnika - skomentowała Sara.

Jared nie odpowiedział. Nie powinna jeszcze wiedzieć wszystkiego o Tonym.

Jared wyszedł załatwić kilka telefonów, a Sara skończyła zupę i zasnęła. Kiedy się obudziła, na zewnątrz robiło się ciemno. Nie pomyślała

o ubraniu na noc. Miała z sobą tylko torebkę i ubranie, w którym ją zabrano do szpitala.

Z holu dochodził cudownie apetyczny zapach. Po kilku sekundach Tony wsunął głowę przez drzwi.

- Lubisz spaghetti? - spytał.

- Uwielbiam - odpowiedziała z uśmiechem.

- Zaraz wyjmuję makaron. Odszedł od ściany, kiedy go rzuciłem, więc za dwie minuty będzie *al dente*.

- Jaki Al? - spytała.

- *Al dente* - powtórzył z oburzeniem. - Gotowe na ząb. Kiedy rzucisz nim o ścianę i się przyklei, jest gotowy do...

- Co, do diabła, zrobiłeś ze ścianą w mojej kuchni? - rozległ się ryk z korytarza.

- Musiałem sprawdzić, czy makaron jest gotowy! - odkrzyknął Tony. Jared wkroczył, patrząc wściekle na swego ochroniarza.

- Zrobiłeś plamy na całej ścianie!

- To się zmyje, szefie, przysięgam.

- Nie mogłeś wziąć jednego do ust i sprawdzić, czy jest gotowy? - marudził Jared.

Tony wybiegł, nie odzywając się już ani słowem. Jared spojrzał na Sarę, dalej wściekły.

- Harley Fowler jest w salonie. Wpadł dowiedzieć się o twoje zdrowie.

- Jak to miło z jego strony.

- Miło. Nie mam czasu na prowadzenie szpitala z godzinami dla odwiedzających - burknął.

Zaczerwieniła się z zażenowania. Nie spodziewała się, że Harley przyjdzie ją odwiedzić. Jared się opanował, widząc wyraz jej twarzy. Próbował spojrzeć na to inaczej, ale nie mógł opanować uczucia, że Harley kłusuje na jego terenie.

- Zaraz go tu przyślę, ale nie zachęcaj go, żeby zostawał dłużej ani wpadał bez zapowiedzi.

- Nie będę - zaczęła, ale już był na korytarzu.

Czuła się okropnie. Nie powinna była nigdy zaproponować tego paktu o opiekowaniu się sobą w chorobie, bo on na pewno już tego żałował.

Harley wyglądał niewiele lepiej od Sary. Usta miał zaciśnięte, kapelusz kowbojski trzymał w rękach.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Znacznie lepiej.

- Nie wyglądasz na to. Może bym zadzwonił do Lisy i spytał, czy mogłabyś zostać u nich, póki nie staniesz na nogi? - zaproponował.

- Nie potrzebuję opieki - odpowiedziała. Czuła się niepewnie. - Harley, czy myślisz, że mógłbyś mnie odwiedzić do mojego domu? - dodała ciszej.

- Nie jesteś jeszcze w takiej formie, żebyś mogła sama o siebie zadbać.

- Ale chcę jechać do domu.

Zwlokła się z łóżka, krzywiąc się, bo ją bolało. Jared miał jej tabletki przeciwbólowe, ale w życiu go o nie nie poprosi. Było jasne, że on jej tu nie chce. Przesunęła się do stóp łóżka. Zapomniała, że Jared ją tu wniósł.

Przejsie przez korytarz będzie ciężkim zadaniem, ale nie śmiała poprosić Harleya, żeby ją zaniósł, chociaż na pewno by się zgodził.

Harley wyciągnął rękę i przytrzymał Sarę, gdy się zachwiała.

- Nie możesz tego robić - powiedział zdecydowanie.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - Jared przeszedł obok Harleya, podniósł Sarę i położył z powrotem na łóżku. -Zostań tutaj - polecił krótko.

- Nie zostanę. Właśnie poprosiłam Harleya, żeby mnie zabrał do domu.

- Nie jesteś jeszcze w stanie sama funkcjonować.

- Jestem - odpaliła.

Jared popatrzył ze złością na Harleya, jakby to wszystko było jego winą.

- Po moim trupie ją stąd zabierzesz - syknął. Zabrzmiało to jak pogróżka. Harley widywał już takie oczy nad lufą broni gotowej do strzału. Zjeżyły mu się włosy na karku.

- Zawadzam tutaj - przerwała Sara, siadając. - Mam zamrożone różne gotowe dania, a poza tym muszę wrócić i zająć się Morrisem.

- Nakarmiłem dzisiaj kota - zawołał Tony od progu. Ubrany był w duży biały fartuch, a w ręce trzymał łyżkę durszlakową. Zmarszczył brwi, widząc spięte twarze. - Coś tu nie w porządku?

- Ona próbuje uciec - mruknął Jared.

- Hej, nie słuchaj go - powiedział Tony, wymierzając łyżką w Jareda.

- Tylko raz przez pomyłkę dodałem do sosu proszku do pieczenia. Ten sos jest doskonały. Nie musisz uciekać z powodu mojego gotowania.

- Ty gotujesz? - wykrzyknął Harley, patrząc na wysokiego, potężnego mężczyznę, który wyglądał równie niebezpiecznie jak Jared Cameron, a Harley wiedział coś o niebezpiecznych ludziach.

- Tak, gotuję. - Tony spojrzał na niego groźnie. - Przeszkadza ci to?

- Absolutnie nie! - Harley cofnął się o krok.

- Wielu mężczyzn gotuje - dodał Tony i spojrzał na Sarę. Zauważył, że jest bliska łóżka i nie patrzy na Jareda. Zbliżył się do łóżka. - Upiekłem dla ciebie strudel jabłkowy na deser, z bitą śmietaną.

- Jesteś taki miły, Tony - powiedziała, starając się opanować, ale wargi jej drżały.

- Potrzyj to. - Tony włożył łyżkę w dłoń Jareda i usiadł obok Sary, obejmując ją delikatnie, żeby nie sprawić bólu. Jego wielka łapa spoczęła na jej plecach. - No, już dobrze - powiedział pocieszającym tonem.

Rozplakała się. Jared i Harley spojrzeli ze złością na olbrzyma, ale żaden się nie odezwał. Harley przestępował z nogi na nogę.

- Saro, muszę wracać do domu. Zadzwoń, jak będziesz czegoś potrzebowała, dobrze? - dodał.

- Oczywiście - zapewniła Sara słabym głosem. - Dziękuję.

Nie chciał jej zostawiać, ale cała sytuacja wymknęła się spod kontroli. Jared wyszedł za nim z pokoju, zdegustowany, wciąż z łyżką cedzakową w ręku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tony wyjął chusteczkę z pudełka i wytarł oczy Sary.

- Przestań - powiedział łagodnie. - Szef ma wredny charakter i nie zawsze się zastanowi, zanim coś powie, ale jestem pewien, że nie zaprosiłby cię tutaj, gdyby nie chciał.

- Był okropny dla Harleya.

- Dzieją się tu różne rzeczy, o których lepiej, żebyś nie wiedziała.

- Przepraszam. - Wydmuchała nos.

- Za co? Wszyscy płaczą - odpowiedział. - Ryczałem jak dzieciak, kiedy zmarła moja siostra.

- Dawno to było? - Spojrzała w jego czarne oczy.

- Dziesięć lat temu - wyznał. - Jeszcze nasza matka żyła. Straciliśmy ojca, kiedy byliśmy dziećmi.

- Ja niedawno straciłam dziadka - powiedziała. - Wciąż za nim tęsknię. Wykładał historię w naszej miejscowej uczelni.

- Lubię historię. - Chętnie dodałby, że ma licencjat z historii, ale to nie był czas na rozmowy od serca. I tak szef miał ochotę go zastrzelić za to, że wpuścił Harleya.

- Jak długo pracujesz dla Jareda? - spytała.

- Czasami mi się wydaje, że od zawsze - zaśmiał się. -Z przerwami, około sześciu lat.

Wiesz, on nie wygląda na takiego, co potrzebowałby ochroniarza - odważyła się powiedzieć.

- Prawda? - zgodził się z nią. - Czujesz się już lepiej?

- Znacznie. Dziękuję, Tony. - Uśmiechnęła się do niego.

- Bardzo mi przypominasz moją siostrę. Miała wielkie serce i kochała ludzi. - Spojrzał na Sarę i wzrok mu posmutniał. - Nie pozwól mu, żeby cię do czegoś zmuszał.

Zaskoczyło ją to.

- Co masz na myśli?

- Dobrze wiesz, co mam na myśli. On jest facet bywały w świecie, a ty jesteś młoda gąska.

- Tak, ale potrafię o siebie zadbać - obruszyła się. - Nikt mnie nie zmusi do czegoś, czego nie chcę.

- Tak samo mówiła moja siostra - powiedział, patrząc na swój fartuch. - Powinienem już wracać do kuchni ratować sos.

Gdyby mogła chodzić, poszłaby do domu. Czuła się tu niechciana i uraziły ją złościwości Jareda. Z trudem wytrzyma tu jeszcze kilka dni. Żałowała, że się z nim zaznajomiła.

Krótko potem wszedł do pokoju z talerzem spaghetti i pieczywem czosnkowym domowego wypieku. Przysunął do łóżka stolik na kółkach.

- Dziękuję - wycedziła tak lodowatym tonem, że nie było wątpliwości, jak bardzo czuje się urażona.

Stał sztywno, z rękami w kieszeniach, i patrzył na nią.

- Dobrze gotuje - rzucił, żeby przerwać milczenie. – No dobra, przesadziłem - mruknął. - Ale byłoby grzeczniej zapytać mnie, jak zapraszasz ludzi, żeby cię odwiedzili.

- Nie zapraszałam Harleya.

- Nie zapraszałaś?

- Ludzie w małych miasteczkach traktują wszystkich jak rodzinę. Harleyowi nie przyszłoby do głowy, że nie może odwiedzić chorej przyjaciółki, niezależnie od tego, u kogo przebywa.

- Ale i tak grzecznie byłoby najpierw zapytać.

- Tak - musiała się zgodzić. - Jestem pewna, że on żałuje, że tego nie zrobił. Ja żałuję.

Trafiła prosto w cel. Poczuli się malutki. Przecież ona mogła umrzeć. Zgodził się wziąć ją do domu i pielęgnować, a teraz zaczyna od ustalania regulaminu. Nie podobało mu się, że Harley Fowler znalazł się w jej tymczasowej sypialni, ale nie mógł jej tego powiedzieć. Nagle zauważył, że jest ubrana w to samo, co przed operacją.

- Nie masz szlafroka ani pizamy? - spytał.

- Nie miałam czasu niczego pakować, kiedy przyjechała po mnie karetka. Gdyby Tony mógł wpaść do mojego domu i przywieźć mi coś do spania... - zaczęła.

- Nie - uciął. Nie mógł znieść tego, że Tony, który już ją traktował jak rodzinę, będzie grzebał w jej bieliźnie. - Ja pojedę. Gdzie masz klucz?

- Jest w kieszonce zamykanej na suwak, w mojej torebce. Czy możesz sprawdzić, czy Morris ma nalane dosyć wody? - dodała wściekła, że musi go prosić. - Tony mówił, że już go nakarmił, ale Morris pije dużo wody.

Zajmę się nim.

- Dziękuję - odpowiedziała, unikając jego wzroku.

Spojrzał na nią jeszcze raz i wyszedł. Popęłnił głupi błąd, ale miał nadzieję, że uda się go naprawić.

Tony sprzątał w kuchni po kolacji, kiedy Jared stanął w drzwiach.

- Jadę do Sary, żeby jej przywieźć parę rzeczy do ubrania.

- Wiesz, gdzie ona mieszka? - Przeklął w duchu. Nie wie, nigdy tam nie był. - Poza tym nie możesz jechać sam - dodał olbrzym. - Ucieszyliby się, gdyby cię złapali nocą samego. Mają co najmniej taki sprzęt jak my, a raczej lepszy. - Zdjął z siebie fartuch i cisnął w kąt. - Jadę z tobą.

- Ale wtedy Sara zostanie sama - przekonywał Jared. Tony skierował pilota na drzwi wejściowe i zamki się zamknęły.

- Będzie bezpieczniejsza niż w Fort Knox, kiedy jeszcze włączymy system alarmowy. Poza tym na zewnątrz ustawiłem Clayтона, który ma noktowizor i glocka.

- Dobra, to jedźmy. - Uspokoił się trochę.

Tony wychodząc, zatrzymał się przy szafie i wyjął swoją czterdziestkę piątkę. Schował ją pod kurtkę, po czym wyprowadził szefa do półciężarówki stojącej na okrągłym podjeździe. Nim wsiedli, Tony machnął ręką i z ciemności wyłoniła się wysoka postać.

- Droga wolna - powiedział nowo przybyły.

- Nikt nie może wchodzić ani wychodzić, kiedy nas nie będzie - poinstruował go Tony, po czym usiadł za kierownicą.

Kiedy Jared wyszedł, zaczął dzwonić telefon. Sara czekała, aż Tony odbierze, ale dzwonił dalej. Nie wiedziała, co zrobić, aż w końcu sięgnęła po słuchawkę przy swoim łóżku.

- Rezydencja pana Camerona - oznajmiła.

- Gdzie jest Jared? - odezwał się ostry głos.

Sara nie musiała pytać kto to. Ton głosu był niezapomniany.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Przepraszam - dodała.

- A, to mały gość Jareda, prawda? - prychnęła kobieta. Nie próbuj się za bardzo rozgościć. Jared nie mrugnąłby do ciebie okiem, gdybyś nie działała na jego zmysły, ale to długo nie potrwa. Zmienia kobiety jak niektórzy mężczyźni samochody. Rzuci cię, jak tylko się z nim prześpisz.

- Nie sypiam z mężczyznami - odparowała Sara ostro.

- Naprawdę? - Zaśmiała się. - Jego ostatnia kochanka też tak mówiła.

- Czego chcesz? - spytała Sara, starając się być uprzejma, chociaż miała ochotę krzyknąć na tę babę.

- Tego, czego wszystkie chcemy, kochana. Mieć Jareda na stałe. Ale to się nie zdarzy. Gdyby nie był tak zabezpieczony finansowo, byłby mniej atrakcyjny - dodała.

- Niewiele wiem o panu Cameronie - powiedziała oschle Sara. - Uważam, że nie powinnaś mówić o nim w taki sposób. Podobno jesteś jego prawniczką.

- Prawnিকzką, kochanką, wszystko jedno - odparła znudzonym głosem. - Powiedz mu, że dzwoniłam.

Rozłączyła się.

Sara poczuła, że robi jej się niedobrze. Chyba ta ohydna baba nie miała racji? Jared nie wyglądał na uwodziciela bez serca. Poczowała się niepewnie. Wiedziała intuicyjnie, że Jared jest bardzo doświadczony. A jeżeli naprawdę będzie nalegał? Czy zdoła się uratować na czas?

Wciąż ją gnębiła ta myśl, gdy Jared otworzył drzwi i wszedł do jej sypialni z koszem na brudną bieliznę.

- Przyniosłeś mi moje brudne ubrania? - wykrzyknęła, przejęta.

- Tony ma twoje ubrania. Ja przywiozłem twojego kota.

Chyba żartuje. Usiadła na brzegi łóżka i zajrzała do kosza. Był tam Morris, zwinięty w kłębek i śpiący na jednym z ręcznie tkanych dywaników. Spojrzała ze zdziwieniem na Jareda.

- Nie tknął wczorajszej kolacji, dzisiaj też nie chciał jeść. Tony uważa, że on się o ciebie martwi. Więc zabraliśmy go ze sobą.

Wyjął ostrożnie rudego kota z koszyka i ułożył go na łóżku obok Sary. Morris otworzył jedno oko, oparł łepkę o panią i zasnął z powrotem.

- Tony przyniesie kuwetę. Możemy ją ustawić w twojej łazience - powiedział Jared z obrzydzeniem.

- Nie próbował cię przypadkiem ugryźć? Och! - Pokazał rękę upstrzoną kolorowymi plasterkami. - Najmocniej przepraszam... - zaczęła.

Usłyszała Tony'ego z korytarza.

- Mam nadzieję, że przynieśliśmy odpowiednie rzeczy. Kuwetę przyniosę za chwilę. Miły ten twój kot.

- No, oczywiście, dla ciebie miły, bo nie władował w ciebie kłów.

- Ma dobry gust - bronił się Tony. - Pójdę po tę kuwetę.

Sara uśmiechnęła się, mimo że Jared sprawił jej przykrość. Byli razem bardzo zabawni, ale czuła, że to są maski, że coś ukrywają. Kiedy skończyła kolację podziękowała i ułożyła się z powrotem na łóżku, krzywiąc się, bo szwy ją ciągnęły. Przyciągnęła Morrisa do siebie. - Niewiele się ostatnio rusza - wyjaśniła, głaszcząc starego kocura. Spojrzała na Jareda. - Powiedziałabym ci, że on nie lubi, jak się go nosi, gdybym wiedziała, że chcesz go zabrać.

- Jak tylko Tony go wziął, zaczął mruścić. Z trudem ukryła uśmiech.

- Założę się, że zwierzęta za nim biegają.

Jared przypomniał sobie kilka kobiet, które napotkali we wspólnych wędrówkach z Tonym.

- Nie tylko zwierzęta - powiedział w zamyśleniu.

- Twoja prawniczka dzwoniła.

- Czego chciała?

Rozważała, czy ważniejsza jest prawda, czy pokój na świecie.

Zwyciężył pokój.

- Coś ci miała do przekazania. Powiedziała, że jeszcze zadzwoni.

- To wszystko? - spytał podejrzliwie. - Nie komentowała twojej obecności tutaj? - Zdradził ją rumieniec. - Tak myślałem. Jest dobra w tym, co robi, ale szybko się nudzi i potrzebuje nowych doświadczeń. Zarzuca sieci na każdego męskiego klienta. Miała już trzech mężów i kilku kochanków.

Łącznie z tobą? - pomyślała Sara, ale nie odważyła się tego powiedzieć głośno.

- Dziękuję za przywiezienie Morrisa.

- Cóż znaczy przelanie krwi dla przyjaciół? - zażartował. - Śpij dobrze.

Jednak nie spała dobrze. Miała okropne sny, takie jak w dzieciństwie. Coś było w tym domu i jego atmosferze, co przypominało jej o wszystkim, co utraciła.

Sara przyciągnęła Morrisa bliżej siebie, ocierając łzy. Dotknęła głowy w miejscu, w którym małe wgłębienie przypominało jej najbardziej tragiczne chwile jej młodego życia.

W końcu, tuż przed świtem, zapadła w sen. Kiedy się obudziła późnym rankiem, zauważyła, że wciąż jest w dżinsach i bluzce. Była zbyt roztrzęsiona poprzedniego wieczoru, żeby się przebrać.

Była u Jareda jeszcze przez dwa dni. Miała wrażenie, że on jej unika. Nie było go nigdy przy posiłkach. Był albo w gabinecie, albo na ranczu z kowbojami.

Czwartego dnia po operacji spakowała walizkę, wzięła Morrisa i poprosiła Jareda, żeby Tony ją odwiózł. Jared zgodził się natychmiast, co ją trochę uraziło.

Sara i Morris wrócili do dawnego życia, a ona wkrótce poszła do pracy.

- Przynajmniej wyglądasz trochę lepiej - skomentowała

Dee, chociaż zauważyła cienie pod jej oczami. - Założę się, że nie spałaś zbyt wiele u pana Camerona.

- Trochę tam było dziwnie - przyznała. - Więcej widywałam Tony'ego niż pana Camerona.

- Tego zabójcę do wynajęcia? - przypomniała sobie Dee. Sara roześmiała się.

- Przy bliższym poznaniu znacznie zyskuje - zapewniła szefową. - A Morris pozwolił Tony'emu się nosić. Pana Camerona ugryzł kilka razy.

- Pewnie Morris zna się na ludziach - stwierdziła Dee.

- No, nie - uspokoiła ją Sara. - Pan Cameron opiekował się mną, póki nie stanęłam na nogi.

- To ja powinnam była cię zabrać do siebie - wyznała Dee z poczuciem winy.

- Dee, masz czworo dzieci, męża i twoja mama mieszka z wami. Naprawdę nie możesz się zajmować jeszcze jedną osobą. Ale dziękuję za propozycję. I tak jestem szczęśliwa, że wciąż mam tę pracę.

- Miałabym cię zwolnić za to, że byłaś chora?! Tylko nic nie dźwigaj. Siedź i obsługuj kasę.

- To na pewno mogę robić - odpowiedziała Sara radośnie.

Tuż przed zamknięciem pojawił się w księgarni Harley Fowler.

- Cześć, Harley - powitała go.

- Wyglądasz znacznie lepiej. - Uśmiechnął się. - Wiem, że miałaś nieprzyjemności u Camerona przez to, że przyszedłem cię odwiedzić. Przepraszam.

- Jak się o tym dowiedziałeś? - spytała zdumiona.

- Pani Lewis jest spokrewniona z jednym z naszych kowbojów. Słyszała, jak Tony o tym opowiadał. Pewnie trzeba było przedtem spytać.

- Harley, on jest obcy - uświadomiła mu łagodnie. - Nie wie, jak się zachowują ludzie w małych miasteczkach.

- Zastanawiałem się... - zaczął, ale przerwał.

- Nad czym?

- Że może pan Cameron jest zazdrosny - powiedział.

- To by dopiero było! - Zaśmiała się. - Bogaty ranczer zazdrosny o smarkatą sprzedawczynię z księgarni. Ma tę wspaniałą prawniczkę imieniem Max - dodała, starając się być swobodna.

- Musi być fajnie mieć trochę pieniędzy. - Oparł się o ladę. - Parksowie urządzają w sobotę grilla na swoim ranczu.

- Grilla? - powtórzyła, uśmiechając się. - Uwielbiam grille.

- Wiem. Czy mogę po ciebie przyjechać w sobotę koło jedenastej?

Odwiozę cię, kiedy tylko będziesz chciała.

- Bardzo chętnie, Harley.

Uśmiechnął się. Nie była piękna, ale lubił jej towarzystwo.

- A będą tańce? - spytała.

- O tak. Wynajęli zespół Mariachi i zanosi się na konkurs w tangu między Caldwellami a Grierami. To będzie pamiętne popołudnie. -

Zawahał się. - Twoja przybrana rodzina też jest zaproszona.

- Jared Cameron? - spytała ostrożnie.

- Tak, razem z płatnym zabójcą.

- Tony nie jest płatnym zabójcą. - Zaśmiała się i przypomniała sobie, że to ona go tak pierwsza nazwała. - Nie powinnam była tak o nim mówić.

- Dlaczego? Trochę tak wygląda, za to na ochroniarza wydaje mi się za powolny.

Sara miała wrażenie, że Tony jest szybki jak błyskawica i przebiegły jak lis, ale przemilczała to.

- Więc o jedenastej - powtórzył i pomachali sobie. Sara wyobraziła sobie grający zespół i Jareda Camerona.

Czy poprosi ją do tańca? Czy umie tańczyć?

Harley przyjechał dokładnie o jedenastej. Sara ubrała się w szeroką spódnicę, białą bawełnianą chłopską bluzkę i srebrną biżuterię. On miał na sobie dżinsy, koszulę w kratę, błyszczące czarne buty kowbojki i kowbojski kapelusz.

- Ładnie wyglądasz, Saro - pochwalił. - Dobrze się czujesz?

- Jasne. - Trochę bolało, ale nie dała po sobie poznać.

- No, to ruszamy.

Ranczo Cy Parksa było olbrzymie, nawet jak na Teksas. Na wielkim podwórzu ustawiono namioty z długimi stołami i ławami. Kowboje upiekli na ruszcie wołu, a ich żony ugotowały gary fasolki w sosie i zrobiły sałatki. Wszędzie ułożono własnego wypieku bułeczki i masło. Na deser były ciasta, ciasteczka i lody. Cy rzeczywiście się popisał.

Na tradycyjnego już grilla u Parksa zjechały się najważniejsze osoby z całego hrabstwa. Zaproszono nawet dzieci.

- Czy to synek Coltrainów, Joshua? - wykrzyknęła Sara, wskazując na małego blondynka w dżinsach i kowbojskich butach, który gonił innego, ciemnowłosego chłopca.

- Tak, a tamten drugi to Jon Langleyów.

Patrzyła na goniące się dzieci, kiedy zauważyła znajomą twarz. Przy jednym z długich stołów stał Jared Cameron, rozmawiając z Cy Parksem. Obok niego stał Tony i... Max, którą Jared obejmował ramieniem. Sara poczuła się jak w koszmarnym śnie.

W tym samym momencie, gdy ona zauważyła Jareda, on spostrzegł ją z Harleyem Fowlerem. Nawet z daleka było widać, że jego zielone oczy zakipiały złością. Odwróciła wzrok i ruszyli z Harleyem w kierunku Lisy. Uśmiechnęła się, gdy podeszli.

- Siadajcie. Mogłam zostawić Gila w kojcu, ale tak nie lubię się z nim rozstawać, nawet na kilka minut.

- Ja też bym nie mogła - przyznała Sara. - Jest słodki. Gil uśmiechnął się nieśmiało do Sary i powiedział:

- Ładna

Sara i Lisa wybuchły śmiechem.

- Będzie z niego podrywacz - zauważył Harley.

- Może tak - zaśmiała się Lisa. - Lubi Sarę.

- Wszyscy lubią Sarę - powiedział gładko Harley.

- Nie wszyscy - mruknęła Sara, gdy Jared Cameron podchodził do nich z Max uwieszoną na jego ramieniu. Uśmiechał się do Max, a na Harleya i Sarę patrzył ze złością.

- Czy powinnaś już wstawać po takiej poważnej operacji? - spytał Sarę.

- Miałam tylko usunięty wyrostek

- Tak, ale wyrostek był już pęknięty - zwrócił jej uwagę.

- Dlaczego on się tak zajmuje twoją operacją? - zdziwiła się Lisa.

- Bo zabrałem ją do siebie do domu i Tony i ja dbaliśmy, żeby wyzdrowiała. Czujemy się odpowiedzialni za jej stan.

- Jakbyś ty coś musiał robić! Tony się wszystkim zajmował - nie wytrzymała Sara.

Jared wysunął przed siebie rękę oklejoną plasterkami.

- Chyba nie próbowałaś brać na ręce Morrisa? - spytała Lisa.

- Czy jestem jedyną osobą w mieście, która nie wiedziała, że on gryzie?

- Na to wygląda - zaśmiał się Harley.

- Nienawidzę kotów - mruknęła Max. - Są przerażające i mają jadowite kły jak węże.

Sara żałowała, że nie było Max, kiedy Morris przebywał u Jareda. Na pewno by ją zaatakował jak wszystkich, którzy się boją kotów.

- Cześć, Saro - odezwał się Tony. Ubrany był w garnitur, ciemne okulary i wydawał się naprawdę olbrzymem. - Dobrze się czujesz?

- Znacznie lepiej, dziękuję - odpowiedziała szczerze. Max z każdą chwilą wyglądała na coraz bardziej niezadowoloną.

- Chyba nie będziemy jeść na zewnątrz? - spytała niepewnie. - Tu są muchy.

- Siadają tylko na złych ludziach - pocieszyła ją Sara. Minęło parę sekund i dwie olbrzymie, czarne muchy usiadły na ramieniu Max. Zaczęła wrzeszczeć, odpędzając je. Tony spojrzał na Sarę i uśmiechnął się.

- Coś ci to przypomina? - zażartował.

Wybuchła śmiechem, bo przypominała sobie swoje przerażenie, kiedy na jej ramieniu wylądował olbrzymi żółty szerszeń. Ale Max pomyślała, że śmieje się z niej i bez namysłu uderzyła Sarę w twarz. Wokół nich zapanowała cisza. Cy Parks, który dowodził kowbojami piekącymi mięso, podszedł do ich grupy z płonącym wzrokiem.

- Nic ci się nie stało, Saro? - spytał kojącym tonem.

- Nie... nic. - Na policzku miała duży, czerwony ślad. Cy zwrócił się do Max.

- Jeszcze nigdy, aż do teraz, nie prosiłem gościa, żeby opuścił mój dom. Chcę, żebyś znikła z mojego terenu.

- Ona się ze mnie śmiała! - Max gotowała się ze złości. - Oblazły mnie muchy, a ona uważała, że to jest śmieszne.

- Śmiała się, bo to samo przydarzyło jej się u nas, z żółtym szerszeniem - tłumaczył Tony groźnym tonem. - Ja jej o tym przypominałem.

- Och! - Max się zaczerwieniła.

Aż do teraz Jared nie odezwał się ani słowem, ale jego oczy mówiły wszystko.

- Przepróś Sarę, nim cię zawiozę na moje ranczo - powiedział do Max śmiertelnie poważny.

- Bardzo przepraszam - powiedziała. - Mam nadzieję, że cię nie zraniłam - dodała protekcjonalnie.

Do ich małej grupki podszedł Cash Grier. On również był bardzo poważny.

- Jeżeli chciałabyś wnieść oskarżenie - zwrócił się do Sary - byłbym zachwycony, gdybym mógł ją aresztować.

- Mnie aresztować?! - wykrzyknęła Max.

- Za napaść - odpowiedział chłodno. - W Jacobsville nie stosuje się przemocy fizycznej, chyba że zostało się zaatakowanym. To wbrew prawu.

- No, można by się spodziewać, że adwokat powinien o tym wiedzieć - wtrącił się Tony.

Max nagle zdała sobie sprawę ze swojego położenia. Zaśmiała się nerwowo.

- Ale chyba to nie będzie konieczne?

- Saro? - spytał Cash cicho.

Sara wzięła głęboki oddech i spojrzała na Max z głęboką pogardą.

- Nie każę cię aresztować - odparła. - Ale jeżeli jeszcze raz mnie dotkniesz, pokażę ci, czego się nauczyłam jesienią na kursie samoobrony.

- To się więcej nie zdarzy - powiedział Jared. Ujął Max mocno pod rękę. - Dziękuję za zaproszenie - zwrócił się do Cy - ale musimy iść.

- Taa, przepraszam. - Tony się skrzywił, a potem uśmiechnął się do Sary. - To mięsko apetycznie pachnie.

- Nie możesz zostać? - spytała Sara Tony'ego. Rozbłysnął jak choinka na Boże Narodzenie pod wpływem jej serdecznego tonu, a Jared mruknął coś pod nosem. Tony spojrzał na swojego szefa i westchnął.

- Nie, ja też muszę iść. Do zobaczenia, Saro!

- Dzięki, szefie - powiedziała do szefa policji z miasteczka, gdy odeszli.

- Byłaś moją najlepszą uczennicą na kursach samoobrony - przypomniał ze śmiechem. - Ale szkoda, że nie wniosłaś skargi. Miałbym frajdę, mogąc ją zamknąć.

- Krzyżyk na drogę - mruknął Harley, patrząc, jak rusza jaguar Jareda.

- Kto to był ten duży facet z Jaredem? - spytał Cash.

- Tony Danzetta - odpowiedział Cy, nim Sara zdążyła się odezwać.

Wszyscy spojrzeli na niego. Zorientował się, że coś palnął. - Słyszałem, że Jared tak na niego mówi - dodał natychmiast. - W dalszym ciągu patrzyli na niego. - Użył imienia Jareda, a nigdy tego publicznie nie robił. - Zaklął.

- Udajcie, że nic nie powiedziałem i chodźmy jeść - zakończył.

Harley i Sara skierowali się w kierunku stołów.

- Jesteś pewna, że nic ci się nie stało? - spytał.

- To był po prostu szok, nic więcej.

- Nie podoba mi się ta prawniczka - mruknął ponuro. - Ale ona i ten jej szef są sobie warci.

Sara nie odpowiedziała. Pamiętała ostre spojrzenie, jakim Jared zmierzył Max. To było pocieszające, ale twarz ją wciąż piekła.

Muzyka latynoska, jaką grał zespół, wciągnęła wszystkich na drewniany parkiet. Harley obrócił się, żeby pociągnąć Sarę do tańca, ale ktoś go uprzedził.

Jared Cameron delikatnie wziął Sarę w objęcia i przeniósł, aby postawić ją na parkiecie.

- Moja kolej - powiedział cicho i uśmiechnął się tak, że serce jej zabiło jak oszalałe.

Harley w pierwszej chwili chciał ich rozdzielić, ale kiedy ujrzał jej twarz, wiedział, że nie powinien się wtrącać. Przygaszony wrócił do bufetu po piwo.

- Nie myślałam, że wrócisz - powiedziała do Jareda. Był taki wysoki, że z trudem sięgała mu do brody.

- Nie myślałaś? - Uniósł jej brodę, żeby zobaczyć policzek. - Przynajmniej nie ma siniaka - dodał cicho. - Nigdy nie miałem takiej ochoty, żeby sprać kobietę. Max musi iść na jakiś trening panowania nad złością.

- Myślała, że się z niej śmiałam.

- Tony to wyjaśnił. - Zacisnął dłoń. - A ty się trzymaj od niego z daleka. Mógłby cię skrzywdzić.

- Nigdy nie podniósłby na mnie ręki - zaprotestowała natychmiast.

Na moment przerwał taniec, żeby spojrzeć głęboko w jej duże oczy.

- Nie fizycznie.

- Jest dla mnie bardzo miły.

- Przypominasz mu jego siostrę.

- Tak, mówił, że umarła.

Wykonał powolny obrót, przyciskając ją do swojego twardego, umięśnionego ciała, co wywołało w niej dreszcz na całym ciele.

- Tony ma sprawy, o których lepiej, żebyś nie wiedziała.

- Cy Parks zna was obu.

- Mieszkam tu od kilku tygodni - powiedział od niechcienia.

- Nie to miałam na myśli.

- Znam go od jakiegoś czasu.

Teraz ją naprawdę zaciekawił. Większość ludzi wiedziała, że Cy Parks, Eb Scott i Micah Steele, zanim osiedli w Jacobsville, byli zawodowymi najemcami. Na temat Jareda Camerona nie wiedziała prawie nic. Zauważył ciekawość w jej oczach i po prostu się uśmiechnął.

- Nie zajmuj się tym - poradził. - Nie mam zamiaru marnować wieczoru na snucie wspomnień. Znacznie bardziej interesuje mnie tworzenie nowych wspomnień.

Jego ręka wędrowała w górę i w dół jej pleców, drobnymi, zmysłowymi ruchami. Sara czuła się, jakby cała była z waty. Nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

- Kazalem Tony'emu odwieźć Max na lotnisko - poinformował po chwili.

- Więc Tony tu przyjedzie? - spytała.

- Nie - odpowiedział, ale nie wydawał się zadowolony. - Mówiłem ci już, że nie powinnaś traktować Tony'ego jak kandydata na partnera na bal maturalny.

- Nie byłam na balu maturalnym - odpowiedziała w zamyśleniu. - I to nie twój interes, jak kogo traktuję. Zresztą przyszłam z Harleyem - dodała zdecydowanie.

Odsunął się, żeby móc jej spojrzeć w oczy.

- Ale wracasz do domu ze mną - uprzedził cicho. Wolałaby, żeby nie było widać jej podniecenia, kiedy to powiedział. Nie mogła wyjść z kim innym, skoro przyszła tu z Harleyem. To byłoby niewyobrażalne...

- Saro - odezwał się Harley za jej plecami, ze smętną miną. - Muszę coś zrobić dla szefa. To nie może czekać.

- Ja ją odwiozę do domu - zaofiarował się natychmiast Jared. - Żaden problem.

- Saro, czy tobie to odpowiada? - spytał z troską Harley.

- Tak. A co masz zrobić? Nie możesz powiedzieć?

- Nie mogę - odpowiedział. - Zmusił się do uśmiechu. - Powtórzmy to.

- Oczywiście - odwzajemniła uśmiech.

Skinął Jaredowi i udał się na parking. Nawet z tyłu wydawał się zasmucony.

- Czy miałeś z tym coś wspólnego? - spytała Sara Jareda, marszcząc czoło.

- Chodzi ci o to, czy poprosiłem Cy, żeby zajął Harleya, żebym ja mógł cię odwiedzić do domu? Oczywiście, że tak. Nie lubię konkurencji.

- Słucham? - Wybałuszyła oczy.

- Jestem zaborczy - powiedział cicho. - I zazdrosny.

- O mnie? - spytała, nie dowierzając.

- Oczywiście, że o ciebie.

- Ale Max jest piękna - zaczęła.

- Max to przeszłość. Ona o tym wie.

To było fantastyczne. Podniecające. Mówił poważnie!

Przestał tańczyć i przesunął po jej wargach palcem, rozchylając je lekko. Jej napięcie rosło z sekundy na sekundę.

- Jesteś zmęczona - szepnął. - Już dosyć na dzisiaj. Powinnaś jechać do domu, a ja muszę cię odwieźć.

Skinęła głową bez słowa. Wziął ją za rękę i zaprowadził do Cy i Lisy, żeby się pożegnać. Poprosił, żeby przekazać Tony'emu, dokąd pojechał.

Ruszyli jaguarem w kierunku jej małego domku. Napięcie było tak duże, że prawie namacalne.

Wyłączył silnik przed jej domem i powiedział:

- Doszliśmy do punktu, od którego nie ma odwrotu. Albo posuwamy się dalej, albo przestaniemy się widywać. Jestem za stary, żeby poprzestać na pocałunkach.

Patrzyła na niego bezradnie. Jej zasady i wychowanie mówiły, że powinna kazać mu odejść i wejść do domu sama. Całe życie robiła to, co właściwe i bezpieczne. Ale kochała tego mężczyznę. Jeśli teraz powie coś nieodpowiedniego, może już nigdy nie znaleźć się w jego ramionach.

Ledwo znaleźli się w domu, objął Sarę i dotknął ustami jej miękkich warg. W pobliżu znajdowała się kanapa, dostatecznie długa i szeroka, by mogły się na niej położyć dwie osoby. Ciężar jego twardego, ciepłego ciała na jej ciele był najcudowniejszym uczuciem, jakiego dotąd doświadczyła. Chciała się pozbyć bluzki i biustonosza, aby jego ręce, a potem usta odkrywały miękkość jej ciepłej skóry. Gdy wsunął ręce pod jej spódnicę i dotknął jej gołych nóg, drżała już cała. Czuła, że i przez jego ciało przechodzi prąd.

Szepnęła pod nosem coś, czego nie zrozumiała, ale widocznie nie było to zbyt ważne, bo po paru sekundach poczuła go w sposób równie nowy, co przerażający.

Chciała zaprotestować, ale było już za późno. Jego usta miażdżyły jej usta, a jego ciało dostało się w jej najbardziej sekretne miejsce. Był zdecydowany i wymagający, drażąc jej ciało coraz głębiej. Jęknął, gdy cienka bariera została przerwana i stracił wszelką kontrolę. Dążył do spełnienia. Poczuł, jak ogarnia go fala rozkoszy jak deszcz na spalonej pustyni.

Gdy doszedł do siebie, poczuł, że ona usiłuje się spod niego wydostać. Słyszał urywane łkanie. Drżenie. Nieszczęście.

Uniósł głowę. Nie widział jej w ciemnym pokoju, ale dotknął jej twarzy i poczuł wilgoć.

- Proszę - łkała, odpychając go.

Zszokowany był własnym zachowaniem. Nie miał zamiaru posunąć się tak daleko, a na pewno nie za pierwszym razem. Teraz było już za późno. Odsunął się, zapinając spodnie. Słyszał, jak ona się porusza. Na szczęście przestała płakać.

- Zapalę światło - powiedział szorstko.

- Nie! - Teraz już stała. - Nie - powtórzyła trochę spokojniej.

- Dlaczego nie? - Podszedł do niej. - Kochaliśmy się. Co w tym takiego strasznego?

- Proszę, idź - szepnęła, trzęsąc się z obrzydzenia do siebie.

- Saro...

- Proszę! - Załkała.

- Ach, te dziewczyny z małych miasteczek i ich cholerne skrupuły - mruknał. - I co? Myślisz, że pójdziesz do piekła, bo spałaś z facetem, którego nie poślubiłaś? - Było to tak bliskie tego, czego ją uczono całe życie, że nawet nie odpowiedziała. - Nie mogę w to uwierzyć! - wściekał się. - Nie mogę być pierwszym mężczyzną, który... - Przerwał w pół zdania, gdy przypomniał sobie barierę, jaką pokonał. - Byłem pierwszy - powiedział powoli. - To prawda, Saro?

- Proszę, idź! - błagała go.

- Powiedz, że zażywasz pigułki.

- Nigdy nie musiałam - odparła.

- Świetnie - wybuchnął. - I traktujesz mnie jak przepustkę do lepszego jutra? Jeżeli będziesz ze mną w ciąży, będziesz urządzona do końca życia. Ale nie będziesz - dodał chłodno. - Ja już nigdy nie chcę mieć dzieci. Usuniesz tę ciążę albo podam cię do sądu, żeby wszyscy tutaj zobaczyli, jaka jesteś wyrachowana!

Mówił o czymś, czego ona w ogóle nie brała pod uwagę. Dlaczego uważał, że każda kobieta powinna być przygotowana na uprawianie seksu?

- Nie martw się - warknęła przez zaciśnięte zęby. - Obiecuję ci, że nie będzie żadnych straszliwych konsekwencji. A teraz, proszę, idź do domu.

Ruszył do drzwi, otworzył je, ale odwrócił się do niej.

- Nie chciałem cię skrzywdzić - powiedział niepewnie. Zaśmiała się gorzko.

- Moje całe życie było ciągłym bólem. Dlaczego miałyby się coś zmienić?

Zamknęła za nim głośno drzwi.

Wyszedł, zaintrygowany jej ostatnim stwierdzeniem. Nie chciał nawet myśleć, jak bardzo ją skrzywdził. Naprawdę nie planował jej uwieść, ale ona i tak by mu nie uwierzyła. Była zraniona, zszokowana i przerażona.

Stał na ganku, czując, jak powiew wiatru chłodzi jego spoconą twarz. Był wściekły na siebie. Rozważał następny krok, kiedy półciężarówka zatrzymała się obok jego samochodu. Tony wychylił się przez okienko.

- Jak ona? - spytał szefa.

- W porządku - skłamał Jared, otwierając jaguara. - Jedźmy do domu.

Muszę się napić. To był cholernie męczący dzień.

- Mnie to mówisz? - odparł Tony. - Nie uwierzysz, jaką awanturę zrobiła mi Max na lotnisku.

Uwierzyłby. Cały wieczór ze złego zmienił się w jeszcze gorszy, ale nie miał zamiaru wtajemniczać Tony'ego w szczegóły.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sara w ogóle nie spała. Wzięła prysznic i przebrała się w czystą nocną koszulę. Potem usiadła przed lustrem i popatrzyła na upadłą kobietę. Nie tak ją wychowano. Nie miała pojęcia, co robić. Wiedziała, że istnieje pigułka, którą można zażyć następnego ranka, ale musiałyby po nią iść do znajomego lekarza. Całe miasteczko wiedziałoby, co zrobiła. Nie chciała ryzykować takiego wstydu. A jeżeli jednak poczęła? Była na początku cyklu. Czy to dobry czas, żeby zajść w ciążę? Jared nawet jej nie spytał. Wziął, co chciał. Może zrobiła coś takiego, że uznał ją za chętną. Powinna była mu powiedzieć w samochodzie, jaka jest niewinna. Sądziła, że chodziło mu o pieszczoty.

Było jej tak dobrze leżeć w jego ramionach i czuć, że jej pragnie. Nikt nigdy nie pragnął Sary, nie w taki sposób. Dziadek ją uwielbiał, ale kiedy przyjechały z mamą z dalekiego kraju, była w takim stanie, że nie było wiadomo, czy przeżyje. W wyniku ran doznała lekkiego uszkodzenia mózgu. Ludzie, którzy ją znali, wiedzieli o tym. Nie śmiali się, kiedy nie potrafiła dobrać skarpetek czy ubrań albo zapominała coś, czego się przed chwilą nauczyła. Niewiele też pamiętała ze swojej przeszłości. Lekarze twierdzili, że jest bardzo inteligentna, więc będzie to rekompensować. Teraz sama miała wątpliwości.

A może, pocieszała się, nic się nie wydarzy? Nie miała żadnej przyjemności z tego, co robił Jared, więc może nie zajdzie w ciążę? Doszła do wniosku, że powinna więcej czytać, bo za mało wie o własnym ciele i o tym, co mężczyzna i kobieta robią w ciemności. Teraz przynajmniej wiedziała, o czym szeptały kobiety. Seks był bolesny i należało go

kończyć jak najszybciej. Był przyjemnością tylko dla mężczyzn. Kobiety to znosiły, żeby mieć dzieci. Teraz знаła prawdę i wiedziała, że nie chce tego już nigdy w życiu.

Poszła do łóżka i po raz pierwszy nie miała koszmarnych snów.

Jared przez cały dzień miał poczucie winy. Nie mógł zrozumieć swojego braku kontroli. Było mu przykro, że tak się odzywał do Sary, ale powinna była mu powiedzieć jeszcze w samochodzie, że nie ma żadnego doświadczenia z mężczyznami. Większość kobiet wie, jak się o siebie zatroszczyć. Gdyby wiedział, toby uważał, żeby jej nie sprawić bólu.

Akurat, uważałby. Tak bardzo jej pragnął, że nie mógł się kontrolować przez te kilka minut na jej kanapie.

- Jesteś dzisiaj jakiś nieswój - stwierdził Tony, gdy jedli na obiad paelle, którą przyrządził. Jared nic nie odpowiedział. - Max nie opuściła miasta.

- Co? - zdenerwował się Jared.

- Jest na górze.

- Kazałem ci zawieźć ją na lotnisko!

- Zawiozłem - odpowiedział krótko.

Jared myślał, że wybuchnie. Właśnie miał się odezwać, kiedy Max, ubrana w szary jedwabny garniturek, pojawiła się w jadalni.

- Obiad? Umieram z głodu.

- Kazałem ci wyjechać - rzucił Jared.

- Ale nie chciałeś tego - powiedziała z pełnym przekonaniem. -

Wciąż mnie wyrzucasz, a następnego dnia przepraszasz i prosisz, żebym wróciła.

Miała rację i Jared był wściekły na siebie. Poczęstowała się paellą i kawą, ale nikt się już przy stole nie odezwał.

Jared nie był pijakiem. Rzadko używał alkoholu, ale jak sobie przypomniał, co zrobił z Sarą, sięgnął po butelkę. Pod koniec popołudnia prawie chwiał się na nogach. Max dopadła go w jego gabinecie i zdumiała się ilością whisky, jaką już pochłonał.

- Coś się nie udało, prawda? No, dalej - namawiała - powiedz mi.

- Sam sobie poradzę. - Spojrzał na nią ze złością.

- Z czym sobie poradzisz? - Znała bardzo dobrze jego zachowania, gdy się pojawiała nowa kobieta. Polowanie. Uwodzenie. A potem potrzeba odseparowania się od tej ; kobiety. - Nie mów nic - zamruczała. - Dałeś się uwieść tej prowincjonalnej panience, tak? - Był zszokowany. - Tak myślałam. Łatwo było zauważyć, jakie ma zamiary. Robiła wszystko, żeby pokazać, że jest chętna. Żaden mężczyzna by się temu nie oparł. - Poczul się mniej winny. Miała rację.

To była wina Sary. To on został uwiedziony, nie odwrotnie. Alkohol pomógł mu zobaczyć prawdę. - A teraz martwisz się o konsekwencje. - Zdradził się, nie wiedząc jak. Skinęła głową. - Nie martw się. Ja się wszystkim zajmę.

- Nie skrzywdź jej - poprosił po chwili.

- Żartujesz. Nie będę musiała.

- W porządku.

Poszedł szukać Tony'ego. Poczul, jak kamień spada mu z serca.

Będzie dobrze.

W poniedziałek rano Sara wróciła do pracy, czując się winna i zawstydzona, jakby to, co się wydarzyło, można było wyczytać z jej twarzy.

- Kiepski weekend? - spytała Dee. - Wszystkim nam się czasem zdarza.

- Byłam u Parksów - bąknęła. - Jedzenie było wspaniałe.

- A Harley też się dobrze bawił?

- Harley musiał jechać załatwić coś swojemu szefowi, zaraz jak się zaczęły tańce - odparła Sara z rozżaleniem. Harley byłby ją uratował, gdyby Cy ich nie rozdzielił.

- Hmm - mruknęła Dee.

Coś w jej tonie zaintrygowało Sarę. -Co?

- Wiedziałaś, że Jared i Cy Parks wychowywali się w tym samym mieście?

- Skąd wiesz?

- Mój kuzyn pracuje na ranchu Cy. Zna wszystkie plotki. Cy miał dom w Montanie i Jared Cameron też. – Przestała wkładać używane książki do pudełka. - Jared poprosił Parksa, żeby usunął Harleya z pola widzenia - dodała.

Sara lubiła Cy Parksa, aż do tego momentu. Nie mógł przewidzieć, że przyczynił się prawie do tragedii. Prawdopodobnie sądził, że Jared poważnie interesuje się Sarą.

- Harley był wściekły - ciągnęła Dee. - Prawie rzucił robotę.

Powiedział, że ty jesteś jak dziecko we mgle, a Jared to wilk w owczej skórze.

- Jared zachowywał się jak dżentelmen - skłamała Sara i była dość przekonująca.

Dee patrzyła na nią przez dłuższą chwilę i wyraźnie odetchnęła.

- Dzięki Bogu. Już się martwiłam... Głupia jestem. Muszę lecieć do banku po jakieś drobne do wydawania reszty. Przynieść ci kawę?

- Tak, proszę. Czarną bez cukru.

Gdy Dee wyszła, Sara poczuła, jakby świat wokół niej się zapadał. Obecna sytuacja mogła się równać tylko z tą z jej dzieciństwa. Skoro tamto przeżyła, to może przeżyć wszystko. Ale kilka minut później naprzeciwko księgarni zaparkowała półciężarówka i wysiadła z niej Max. Weszła szybkim krokiem.

- Jared mnie przysłał - rzuciła. Wyjęła kopertę i wręczyła Sarze. - To jest czek na dziesięć tysięcy dolarów. Powiedział, że nie życzy sobie żadnych komplikacji z powodu tego, co się wydarzyło w sobotę wieczorem. - Wskazała głową na kopertę. - Jest tu więcej, niż trzeba na aborcję. A jeżeli nie będzie potrzebna, to masz zabezpieczenie na najbliższą przyszłość. Jared już tu długo nie zostanie.

- N... nie zostanie - wyjąkała Sara, przerażona rozpoczynającym się koszmarem.

- Czekał tylko, aż władze ujmą trzech nielegalnych przybyszów z Ameryki Południowej, którzy przyjechali porwać Jareda dla okupu.

- Dla okupu?

Max wyjęła z teczki jakiś magazyn finansowy. Na okładce umieszczono zdjęcie Jareda Camerona. Artykuł wewnątrz zaczynał się od nagłówka: „Magnat naftowy celem terrorystów po pożarze w południowoamerykańskim ropociągu. ..” Sarę zatkało.

- Możesz to sobie zatrzymać - powiedziała Max swobodnie. - Na pamiątkę.

- Ale dlaczego przyjechał tutaj? - spytała Sara.

- Dlatego, że mieszkają tu niektórzy ludzie z grupy pomagającej zlikwidować komórkę terrorystów, którzy już dwa lata temu chcieli zniszczyć jego ropociąg - wyjaśniła. - Ci, którzy pozostali, nie chcą dać za wygraną. Wykombinowali, że jeśli porwą Jareda, zarobią to, czego im się nie udało, kiedy chcieli przejąć jego ropę w Ameryce Południowej. Żądali milionów, a on wynajął antyterrorystów. Wycofał się, kiedy przemysł naftowy znacjonalizowano, ale terroryści i tak chcą jego pieniędzy. Teraz jeszcze pragną zemsty. Zostali schwytani dzisiaj, w pobliżu Victorii.

- Więc jest bezpieczny - powiedziała Sara beznamiętnie.

- Tak i może jechać ze mną na długie wakacje do Cancun - dodała. - Jego główna siedziba mieści się w Oklahomie, ale ma drugi dom w Billings, w Montanie, i domki wakacyjne na całym świecie. Jest wart miliony. Terroryści wiedzieli, że jego spółka zapłaci wszystkie pieniądze, żeby go odzyskać. Jest typem geniusza finansowego. - Zmrużyła oczy, uśmiechając się. - Chyba nieodpowiednia partia dla małej sprzedawczyni w księgarni w Teksasie, co? - Sara patrzyła na nią z nieukrywanym bólem. Wyraz twarzy Max był coraz bardziej twardy. - Zrozum, że on ma na myśli interes. Jeżeli się okaże, że jesteś w ciąży, zrób aborcję. Nie masz pojęcia, co mógłby zrobić tobie i twojej reputacji.

Sara nie odpowiedziała. Nie mogła. Po prostu patrzyła.

Max wzruszyła ramionami.

- Zostałaś ostrzeżona. - Przystanąła w drzwiach. - Nie musisz robić takiej tragicznej miny. Kobiety od lat walczą, żeby mu się wepchnąć do łóżka.

- Ale po co? - spytała Sara z umyślną pogardą.

Max wyglądała, jakby ją ktoś oblał wodą.

- Chcesz powiedzieć, że nie miałaś przyjemności?

- Wolałabym zostać samotna na resztę życia, niż jeszcze kiedyś przez to przejść - oświadczyła Sara.

Coś, co spoczywało w sercu Max głęboko uspione od lat, odezwało się. Szukała właściwych słów.

- Ty jeszcze nigdy... ?

- Mój dziadek mówił, że kobiety, które oddają swoje ciało, pójdą do czyśćca.

Max ściągnęła wyskubane brwi.

- Saro - zaczęła z wahaniem. - Ile ty masz lat?

- Co to ma do rzeczy?

- Ile masz lat?

- Dziewiętnaście.

Max czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Używała armaty do zastrzelenia ptaszka. No, przynajmniej nie było to uwiedzenie nieletniej. Była jednak pewna, że Jared nie miał pojęcia, ile lat ma ta mała. Nie tknąłby jej palcem.

- Przykro mi - sapnęła Max. - Naprawdę. Odwróciła się i wyszła.

Sara osuszyła oczy i powróciła do prostowania książek na półkach. Jared był multimilionerem, właścicielem spółki ropy naftowej, a na ranczu przebywał tylko po to, aby zastawić pułapkę na terrorystów, którzy chcieli

go porwać dla okupu. Sara myślała, że jest tu na zawsze. Kiedy trzymał ją w objęciach i całował, myślała, że chce ją na zawsze. W obu przypadkach się myliła. Może sobie kupić tyle kobiet, ile zechce. Sara nawet o to nie zabiegała, to on ją chciał. A może w ogóle chciał kobiety, a ona była pod ręką? Naprawdę powinna już wy dorosnąć.

Max była poważna i cicha, kiedy wróciła na ranczo. Jared to zauważył.

- Co się stało? - spytał.

- Ona ma dziewiętnaście lat, Jared.

Musiał usiąść. Dawno nic tak nim nie wstrząsnęło. Max usiadła w fotelu naprzeciw niego.

- Powiedziałam jej, co koniecznie...

- Co zrobiłaś? - spytał, przerażony.

- Uprzejmości na nic się nie zdadzą. A jeżeli zdecyduje się podać cię do sądu za gwałt? Możesz stracić miliony. Twoja opinia legnie w gruzach. Poza tym, jeśli urodziłaby dziecko, co miałoby za życie w tej dziurze z matką, która ledwo jest w stanie się utrzymać?

Jared nie myślał o pieniądzech. Słyszał łkanie Sary w ciemności tamtego wieczoru. Nie uwodziła go. Nie rozumiała, co on miał na myśli. Nie wiedziała, że zgadza się na seks. I miała dopiero dziewiętnaście lat! Poczucie winy go przytłoczyło.

- Kiedy jedziemy do Cancun? - spytała Max.

- Nie myślałem o tym.

- Kilka dni na plaży dobrze by ci zrobiło - namawiała.

- Dlaczego tam? Lepiej powiedz prawdę.

- Nie robię nic nieuczciwego. Jest tam konsorcjum, które się zajmuje farmaceutykami. Chcą zainwestować w naszą spółkę.

- Nazwa.

- No, nie ma jednej nazwy. Razem nazywają się Reconquistas.

- Kiedy z nimi rozmawiałaś?

- W zeszłym tygodnia. Dlaczego?

- Właśnie zatrzymano w Victorii trzech terrorystów zmierzających w tę stronę - powiedział z wściekłością.

- Chyba nie myślisz... ?

- Należą do konsorcjum przemycającego narkotyki, Max. Gdybyś przyszła z tym do mnie, powiedziałbym ci. Ale ty widziałaś tylko dolary.

Zaczerwieniła się.

- Nigdy nie zaszkodzi zarobić trochę więcej pieniędzy.

- Nigdy nie zaszkodzi zwolnić kogoś z pracy - powiedział dobitnie. - Możesz szukać innego zajęcia.

- Wciąż mnie zwalniasz i przyjmujesz z powrotem - zaśmiała się.

- Tym razem nie - powiedział chłodno. - Narobiłaś dość szkody.

- Ja? - Wstała, gotując się ze złości. - Ja narobiłam szkody? Ja uwiodłam dziewiętnastoletnią dziewczinę?

W tym momencie zauważyła w drzwiach Tony'ego, którego wzrok przepowiadał masakrę. Jared też go zobaczył i skrzywił się. Tony podszedł do niego.

- Czy to prawda? - Jared nie był w stanie nic powiedzieć. - Taka słodka kobieta - mówił Tony zimno - która nigdy nikogo nie skrzywdziła, po tym, co przeżyła w przeszłości, spotyka ciebie, a ty jej wbijasz ostatni gwóźdź do trumny!

- Co przeżyła w przeszłości? - spytał Jared.

Tony nie odpowiedział. Wyglądał groźniej niż zwykle.

- Nigdy ci nie powiem. A jak tylko ta akcja się skończy, wyjeżdżam.

Nie będę pracował dla takiego człowieka jak ty.

Odwrócił się na pięcie i poszedł do kuchni. Max uznała, że ona i Tony dostatecznie pognębili Jareda.

- Wygląda na to, że długo będziesz się musiał godzić ze swoim sumieniem - podsumowała.

Weszła do kuchni i poprosiła Tony'ego, żeby ją odwiózł na lotnisko. Jared wrócił do swego gabinetu i zatrzasnął drzwi. Jeszcze nigdy w życiu się tak nie wstydził.

Następnego ranka, gdy Sara szła do pracy, zauważyła dziwnego, zniszczonego vana na parkingu. Stał tam już wieczorem. Chyba pojawił się tuż po tym, jak Max weszła do księgarni. Sara nie widziała w nim nikogo ani wczoraj, ani dzisiaj. Może się zepsuł i właściciel gdzieś czeka, aż będzie mógł go zaholować do warsztatu? Weszła do księgarni.

- Cześć, Dee - zawołała.

- Cześć! Lecę do banku. Przynieść ci kawę?

- Jasne.

- To jeszcze kupię po pączku. - Stała w drzwiach. - Ten stary van jeszcze tu stoi.

- Może się zepsuł? - mruknęła Sara.

- Dziwię się, że w ogóle ktoś zaryzykował i do niego wsiadł. -

Zaśmiała się Dee. - Wrócę niedługo.

Ledwo odjechała, do sklepu weszło trzech, obco wyglądających, mężczyzn. Spojrzeli na Sarę, skinęli głową i weszli między półki. Jeden z

nich zajrzał na zaplecze. Sara zwykle nie miewała przeczuć, ale w tych ludziach poczuła coś dziwnego. Przypomniała sobie, co Max mówiła o terrorystach. Była w księgarni sama, bez żadnej broni poza scyzorykiem, którego używała do otwierania pudeł. Nie miałyby szans nawet z jednym, mimo swego kursu samoobrony. Mogłaby krzyczeć, ale księgarnia była na razie jedynym czynnym sklepem w nowym centrum.

Może zaaresztowano ich w Victorii, a potem wypuszczono za kaucją? Znała ludzi z tej okolicy, a ta trójka była wyraźnie obca. Domyślała się, że chodziło im o Jareda. Poprzedniego dnia pikap z rancza Jareda był przed księgarnią, bo przyjechała nim Max. Jeżeli wiedzieli, kim była, i podsłuchali ich rozmowy, słusznie uznali Sarę za łatwiejszy obiekt do porwania niż Jareda z jego ochroniarzem.

Udawała, że ich nie zauważa, i intensywnie myślała nad wyjściem z tej sytuacji. Gdyby się skaleczyła scyzorykiem, zobaczyliby krew, a ona udalaby nieprzytomną albo martwą. Mogliby się przestraszyć i uciec. Zabieranie rannej kobiety dla okupu byłoby ryzykowne.

Chyba zwariowałam, powiedziała sobie. To są po prostu turyści albo pracownicy jakiegoś rancza, którzy szukają czegoś do poczytania.

Podeszli do lady, górując nad nią.

- Pójdiesz z nami - powiedział jeden z nich po angielsku, z obcym akcentem. - Widzieć cię z prawnikiem. Jesteś kobieta Camerona. Zapłaci za ciebie.

- Nie jestem niczyją kobietą. Prędzej umrę, niż z wami pójdę! - oświadczyła i odmówiła cichą modlitwę. Wbiła przez bluzkę scyzoryk w bliźnę po wyrostku. - Och! -krzyknęła, bo naprawdę zabolalo.

Zwinęła się na podłodze, z zakrwawionymi rękami i bluzką. Ciężko westchnęła i wstrzymała oddech. Wyglądała na martwą. Mężczyźni się zawahali. Wszystko było zaplanowane, a teraz ich ofiara popełniła samobójstwo.

Podczas gdy oni się wahali, podjechał Harley Fowler i ruszył do księgarni. Był uzbrojony, jak zwykle, gdy pracował na skraju rancza, na wypadek gdyby napotkał grzechotnika lub inne niebezpieczne zwierzę.

Podjęli decyzję. Uciekali tak prędko, że po drodze prawie przewrócili Harleya. Nie rozumiał, dlaczego trzech mężczyzn biegną w stronę vana. Nagle pomyślał o napadzie rabunkowym. Sara i Dee były tam same. Rzucił się do księgarni. Sara leżała na podłodze, z jej boku płynęła krew. Spojrzała na Harleya, z trudem łapiąc oddech.

- Zdziałało - wyszeptała. - Ale się uszkodziłam. Możesz zadzwonić pod 911?

Wyjął telefon komórkowy, wystukał numer i podtrzymał telefon ramieniem. W tym czasie odsunął bluzkę Sary, żeby obejrzeć ranę. Ucisnął ręką, żeby powstrzymać krwawienie, jednocześnie kierując karetkę do księgarni.

- Będzie dobrze, Saro, nie martw się. Każdy, kto coś takiego zrobił kobiecie, powinien być zastrzelony!

- Oni tego nie zrobili, Harley, to ja sama - wystękała. - Chcieli mnie porwać. Myśleli, że Jared Cameron zapłaciłby za mnie okup! Co za dowcip!

- Dlaczego mieliby tak uważać?

- Jego prawniczka, Max, przyjechała wczoraj mnie przekupić.

Musieli ją śledzić.

- Mówisz bez sensu.

- Obejrzyj ten magazyn na ladzie, Harley, to zobaczysz.

- Obejrzę, jak przyjedzie pogotowie. - Nie odważył się ruszyć rąk.

Dee i karetka przybyły w tym samym czasie. Właścicielka szybko wbiegła do księgarni, czerwona i przerażona.

- O, mój Boże! - wykrzyknęła. - Saro!

- Trzej mężczyźni. Byli chyba w tym starym samochodzie - wykrztusiła Sara. - Chcieli mnie porwać dla okupu.

- Dla okupu? Chyba majaczysz, kochanie...

Harley porwał magazyn, zerknął i pokazał Dee. Wymienili strapione spojrzenia. Sanitariusze kładli Sarę na nosze.

- Pojadę z nią - powiedział Harley. - Dee, zadzwoń do Casha Giera, na wszelki wypadek, gdyby mieli wrócić.

- Nic mi nie będzie - zapewniała Sara Harleya. Nie odpowiedział. Był zbyt zmartwiony.

Rana nie była bardzo głęboka. Doktor Coltrain musiał ją na nowo zszyć z miejscowym znieczuleniem.

- Nie mogłaś zadzwonić pod 911? - Pokręcił głową.

- Nie udałoby mi się dotrzeć do telefonu. Ich było trzech, umiejętnionych, z obcym akcentem. Niehiszpańskim. Słyszałam taki w Afryce - szepnęła.

-I chodziło im o ciebie?

- Chcieli mnie porwać dla okupu.

- Aha, a znasz kogoś z taką kasą? - zażartował Coltrain. - Śledzili prawniczkę Jareda Camerona aż do księgarni - mruknęła, czując senność, gdy napięcie minęło. - Myśleli, że łączy mnie z nim coś, co mogliby

wykorzystać. W nowym magazynie finansowym jest jego zdjęcie na okładce. On się tu ukrywa przed terrorystami z Ameryki Południowej, którzy chcieli zniszczyć jego ropociąg.

- Atrakcje mieszkania w Jacobsville, w Teksasie - odpowiedział, kończąc szycie. - Kiedy byłem dzieckiem, żyło się tu jak na końcu świata. Nic się nie działo.

- Może on wyjedzie i wszystko będzie po staremu.

Sara siedziała na kanapce w pokoju lekarskim, kiedy wszedł Cash Grier.

- Harley powiedział, że trzech mężczyzn zaatakowało cię w księgarni - zaczął. - Wczoraj około południa trzech więźniów uciekło z więzienia w Victorii. Zdaniem tamtejszego szefa policji byli Arabami.

- Tak. Byli w starym zniszczonym wanie. Śledzili prawniczkę Jareda Camerona dzień wcześniej, kiedy do mnie przyszła. Myśleli, że jestem kimś ważnym dla pana Camerona. Dobry żart!

Nie roześmiał się.

- Mówili coś?

- Tylko to, że jestem jakoś z nim związana. Koniecznie chcieli mieć zakładniczkę.

- Czy któryś z nich cię zranił?

Sara opowiedziała mu wszystko pokrótce.

- To byk moja jedyna szansa. Ich było trzech. Zawsze mówiłeś, że to nie wstyd uciekać, jeżeli nie ma się innych szans.

- To prawda. Myślę, że ich przeraziłaś.

- Chcesz mnie zatrudnić? - spytała złośliwie. - Nauczysz mnie strzelać i następnym razem po prostu ich zabiję.

- Poszukujemy samochodu - zapewnił ją Cash.
- Rzuca się w oczy - stwierdziła. - Naprawdę wrak.
- Jak się czujesz? - spytał Harley, zaglądając przez uchylone drzwi.
- Dobrze. Doktor Coltrain znów mnie zszył. W tym momencie

zadzwonił radiotelefon.

- Grier - rzucił Cash do mikrofonu na ramieniu.
- Mamy ich - zameldował jego zastępca. - Zaraz ich przywieziemy.
- Już jadę. - Zwrócił się z uśmiechem do Sary: - Dobra robota. A ty

przestań się chlastać. Chyba jest paragraf na usiłowanie samobójstwa.

- Nigdy więcej. Obiecuję.

Mrugnął i wyszedł, a do maleńkiego pomieszczenia wszedł Harley i wziął ją za rękę.

- Co za ulga widzieć cię w jednym kawałku. Uśmiechnęła się. Nie tylko on odetchnął. Na korytarzu słychać było straszne zamieszanie, po czym do pokoiku wkroczył Tony.

Tony popatrzył na Harleya, który trzymał Sarę za rękę.

- Słyszałem o tych trzech napastnikach. Śledzili Max, tak?

- Chyba tak - potwierdziła. - Ale skąd o niej wiedzieli?

- Na naszej stronie internetowej umieszczeni są wszyscy, którzy pracują dla naszej korporacji - wyjaśnił. - Na pewno nasi niedoszli porywacze posługują się internetem. Większość terrorystów tak robi. Dobrze się czujesz? Co oni ci zrobili? - spytał, widząc zakrwawioną bluzkę.

Znów opowiedziała swoją niewiarygodną historię.

- Ludzie Grier już ich zatrzymali.

Tony odetchnął. Spojrzał na Harleya.

- Nie wyglądasz na rewolwerowca.

- Nigdy nie mam okazji ćwiczyć na żywych celach - zaśmiał się. -

Szkoda, że uciekli. - Harley spojrział na zegarek. - Muszę lecieć.

- Zadzwoń do Dee i powiedz, że przyjdę, jak tylko doktor Coltrain mnie wypuści.

- Akurat - mruknął Coltrain, który właśnie wszedł. Wydawało się, że jego ruda czupryna płonie. - Pojedziesz do domu i położysz się na dwa dni do łóżka. Zacznieś zażywać antybiotyki. I nie powinnaś być sama.

- Przecież porywacze są już złapani.

- Saro, przecież wiesz, że nie o to mi chodzi.

- Nie będzie sama - zapewnił Tony. - Zawiozę ją do domu, wykupię leki, a potem będę o nią dbał, póki nie wy-dobrzeje.

- Ale twój szef... - zaczęła Sara.

- Dzisiaj odchodzę - oznajmił, unikając jej wzroku. - Jeżeli mają porywaczy, nie będzie mnie już potrzebował. Poza tym może sobie wynająć kogoś innego. Jest bogaty.

Sara czuła, że nastąpiło jakieś spięcie, które miało związek z nią. Zaczerwieniła się na myśl, czego Tony mógł się dowiedzieć od Max. Coltrain zauważył rumieniec i zaciśnięte usta Tony'ego i wyciągnął wnioski.

- Panie Danzetta, muszę jeszcze raz zerknąć na ranę. Czy mógłby pan na chwilę wyjść? Ty też, Harley.

Zamknął za nimi drzwi.

- Nie musisz nic mówić. Umiem czytać z twarzy. Co masz zamiar zrobić?

Chciała zaprzeczyć, ale wiedziała, że to nie ma sensu.

- Nawet muchy bym nie zabiła.

- A kto ci każe?

Wyjęła z kieszeni kopertę z czekiem i skinęła głową, gdy zaczął ją otwierać. Tony z korytarza usłyszał przekleństwo i wpadł do pokoju, ryzykując, że lekarz go wyrzuci.

- Co jest? - spytał.

Coltrain, czerwony ze złości, wręczył mu kopertę. Zaklął tak samo jak poprzednio lekarz.

- Najpierw walki i pożar w Afryce, które jej omal nie zabiły, a teraz to - mruknął.

Sara i lekarz wpatrywali się w niego, nic nie rozumiejąc. Odchrząknął i spojrzał na Sarę.

- Nie pamiętasz mnie, prawda? - spytał.

Pokręciła głową, znów smutna jak zawsze, gdy powracała przeszłość. Tony włożył ręce w kieszenie i podszedł bliżej.

- Byłem w grupie amerykańskich zawodowych żołnierzy, którzy mieli przywrócić prawowity rząd w kraju, gdzie twoi rodzice byli na misji - wyjaśnił. - Przypadkowo widzieliśmy wybuch i znaleźliśmy ciebie i twoich rodziców.

Wpatrywała się w niego, starając się uporządkować wspomnienia.

- Tak, jacyś żołnierze pochowali mojego ojca. A jeden z nich zaniósł mnie do ciężarówki i wywiózł nas z mamą w bezpieczne miejsce, do głównej siedziby misji.

- To byłem ja.

Nie rozpoznała go, ale niewiele pamiętała z tamtego życia.

- Straciłam częściowo pamięć długotrwałą. Poza tym nie potrafię dopasować kolorów i zapominam nazwiska...

- Ale jesteś inteligentna. Niczego się nie zauważa - zapewnił ją Tony.

- Mały ten świat, co? - zadumał się Coltrain. Tony skinął głową.

- Cy Parks był w innej grupie współpracującej z nami. Wszedł w ogień karabinów maszynowych i pokonał ich stanowisko. Jeden z ludzi, którzy wtedy zginęli, był odpowiedzialny za wybuch, który zabił ojca Sary, a ją zranił.

Sara oniemiała.

- Nie wiedziałam o tym.

- Nie musiałaś - skwitował Tony. - Spojrzał na Coltraina. - Kiedy może pan powiedzieć, czy ona jest w ciąży?

Sara wydała cichy okrzyk zdumienia.

- Za kilka tygodni - ocenił. - Może trzy. Mógłbym zrobić badanie krwi, ale wyniki nie byłyby wiarygodne. Powinien pan zastrzelić swojego cholernego szefa -dodał.

- Mam ochotę - potwierdził Tony. - Teraz już za późno. Co się stało, to się nie odstanie. W każdym razie będę się nią opiekował.

Sara walczyła ze łzami, ale przegrała. Tony przygarnął ją, żeby się mogła wyplakać w jego ramię.

- No, już po wszystkim - powiedział łagodnie. - Wszystko będzie dobrze.

Coltrain klepnął Tony'ego w ramię.

- Zaraz napiszę receptę na antybiotyk i coś przeciwbólowego. Niech to zażywa zgodnie z instrukcją.

- Na pewno - uspokoił Tony.

Sara czuła się jak królowa. Tony był cudowny. Wysprzątał całe mieszkanie, aż lśniło, zrobił porządek na półkach w kuchni i ugotował obiad. Pilnował też jej lekarstw i zrobił pranie. Potem zadzwonił do Dee i złożył jej raport. Sara była przerażona, kiedy się dowiedziała.

- Powiedziałaś jej, że u mnie zostałeś?

- Przynajmniej Dee nie ma robaczywych myśli - poinformował.

- Ja też nie mam - zaprotestowała.

Przykrył ją i siadając obok niej na skraju łóżka, powiedział:

- Chcę ci opowiedzieć pewną historię. Miałem siostrę, trzy lata młodszą. Żyliśmy w rodzinie zastępczej. Nasz stary pił i bił, matka od dawna nie żyła. Zabrali nas od ojca i przenosili z jednego domu do drugiego. W jednym z domów był starszy chłopak, któremu podobała się moja siostra. Ostrzegałem go, ale był uparty, a ona dumna z tego, że się nią interesuje. Miała dopiero czternaście lat. W końcu zrobił jej dziecko. Powiedział jej, że pożałuje, jeżeli nie usunie, bo on nie ma zamiaru utrzymywać bachora, dlatego że ona była głupia i nie zażywała pigułki.

- Co za wredny chłopak - mruknęła.

- Wstydziała się powiedzieć przybranym rodzicom i bała się chłopaka.

Mnie też nie mogła wyznać prawdy, bo byłem wtedy w innym domu.

Więc wyszła pewnej nocy, a następnego dnia znaleźli jej ciało na brzegu rzeki.

- Och, Tony! - Dotknęła jego ręki. - Tak mi przykro.

- Była wszystkim, co miałem. Wsunęła swoją małą dłoń w jego wielką.

- Nie, teraz ja jestem twoją rodziną. Możesz być moim starszym bratem.

- Tak? - Spojrzał na nią podejrzanie błyszczącymi oczami.

- Tak. - Ścisnęła go za rękę.

- No to będziemy należeli do bardzo dysfunkcyjnej rodziny, jeżeli wciąż zaliczasz do niej Jareda.

- Został obcym w momencie, gdy Max dała mi ten czek.

- Mnie to odpowiada. Musisz trochę pospać - powiedział, wstając. - Będę dla ciebie lepszą rodziną niż mój były szef. Na pewno.

Na wspomnienie tego, jak byli z Jaredem blisko, posmutniała. Wciąż jej na nim zależało, chociaż nie chciała się do tego przyznać. Dlatego jego zdrada była tak bolesna.

- Nie martw się - powiedział twardo Tony. - To niczego nie zmieni. Poradzimy sobie, cokolwiek się wydarzy.

- Nie pozbędę się dziecka, jeżeli się okaże, że test wypadnie pozytywnie.

- Nigdy nie sądziłem, że zrobiłabyś to.

- Nic mu nie powiemy. Może sobie jeździć do tych wszystkich swoich domów na świecie i dobrze się bawić z Max.

- Nikt się dobrze nie bawi z Max - mruknął Tony. - Ona potrafi myśleć tylko o pieniądzach.

- To smutne. To znaczy, byłoby miło mieć pieniądze, ale ja jestem szczęśliwa, żyjąc tak jak teraz.

- Ja też, mała - powiedział. - Pieniądze to kiepskie towarzystwo, jeżeli się nie ma nic innego.

Pogładziła kołdrę na brzuchu i nagle powiedziała, ni stąd, ni zowąd:

- Bardzo kochał swoją córeczkę. - I znów zrobiło jej się go żal.

- Tak - przyznał Tony - ale odkrył to za późno. Teraz boi się mieć następne dziecko. Byłby przewrażliwiony.

- Wszyscy są przewrażliwieni. Ale od życia nie da się uciec.

- Wiem o tym.

Nie spodziewała się, że zaśnie, ale udało się. Świadomość, że w pokoju obok jest Tony, działała uspokajająco. Tony przyniósł jej śniadanie i poszedł piec ciasto. Przed obiadem przyniósł jej bezprzewodowy telefon.

- Kogo znasz w Nowym Jorku? - spytał, zakrywając mikrofon swą dużą dłonią.

- Nikogo... Nowy Jork? Dawaj! - Rzuciła się na telefon, aż zabolą ją nowa rana i jęknęła, nim powiedziała do słuchawki: - Sara Dobbs.

- Pani Dobbs? Nazywam się Daniel Harris i jestem redaktorem w Wydawnictwie Mirabella. Chciałem pani powiedzieć, że pani historyjka jest urocza, a rysunki wyśmienite. Chcielibyśmy wydać pani książeczkę.

Sara siedziała jak oniemiała, a po policzkach spływały jej łzy. Marzenia się spełniają! Wczoraj świat się kończył, a dziś jest cudowny. Z trudem odzyskała głos.

- Bardzo się cieszę - wydusiła i słuchała dalej streszczenia całego procesu, łącznie z wysłaniem zaliczki na tantiemy.

Gdy się w końcu rozłączyła, oddała mu telefon.

- Kupili moją książkę dla dzieci i wydadzą ją! I zapłacą mi!

- Super!

- Nie mogę w to uwierzyć.

- A o czym jest ta książka? - spytał zaciekawiony. Opowiedziała mu całą historię o szczeniaczkach i ich przygodach.

- Muszę zadzwonić do Lisy. Będzie zachwycona.

- Chciałbym zobaczyć tę książkę - zapalił się Tony.

- Mam tutaj kopię. - Pokazała na biurko.

Usiadł obok niej i oglądał, zachwycając się rysunkami.

- Są naprawdę świetne. Nigdy nie znałem nikogo, kto umiałby tak rysować.

- Dziękuję, Tony. Jestem w siódmym niebie. Nie marzyłam o tym, że się sprzeda, i to tak szybko.

- Wiesz, czasem życie wyrównuje rachunki. Wydarza się coś złego, a potem niespodziewanie coś dobrego.

- Mój dziadek to powtarzał. - Ułożyła się na poduszkach i opowiedziała mu o swoim dzieciństwie.

- Biedna mała. A ja myślałem, że ja miałem złe życie.

- Każdy ma w jakiejś części złe życie. - Uśmiechnęła się. - Ale jakoś to przeżywamy i stajemy się silniejsi.

- To prawda.

Właśnie skończyła pić kawę, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł Jared Cameron. Był nieogolony i miał zaczerwienione oczy.

Wyglądał na zmęczonego i zdenerwowanego. Nie uśmiechał się.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Dlaczego Tony nie zadzwonił? Byłaś ich celem z mojego powodu.

Czuła się niepewnie w jego towarzystwie po tym, co zaszło. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Nie sądziliśmy, że cię to zainteresuje.

Zaklął.

- Szef policji powiedział, że porywacze śledzili Max aż do księgarni. Ja jej tam do ciebie nie posyłałem!

W końcu spojrzała na niego smutnymi oczami. -I podrobiła twój podpis na czeku? Zamilkł. Poczwała się odrobinę lepiej, ale niezupełnie. Sięgnęła po kopertę do szuflady i rzuciła mu do nóg.

- Lepiej zabierz to z powrotem - prychnęła. - Ja nie przyjmuję łapówek.

Otworzył kopertę, a kiedy zobaczył jej zawartość, jego policzki nabrały krwistego koloru.

- Przekłęta Max - powiedział pod nosem.

- I nie przewiduję usunięcia - oświadczyła gwałtownie. - Nie masz najmniejszego prawa zmuszać mnie, żebym narażała swoją duszę.

Patrzył na nią, jakby nie rozumiał, o co jej chodzi, aż w końcu doszło do niego, i odezwał się:

- Nie chcę innego dziecka.

- To dlaczego się nie powstrzymałeś? - odpaliła.

Zaczerwienił się jeszcze bardziej.

- Nie miałem zamiaru posunąć się tak daleko, przysięgam. - Nie za bardzo, ale trochę pomogło. - Myślałem, że jesteś starsza - dodał ciężko. - Mój Boże! - Wsadził ręce do kieszeni. - Wyrzuciłem Max.

- Nie dziwię się.

- Który z tych zatrzymanych cię zranił? - spytał nagle. Znów powtórzyła swoją opowieść.

- Gdyby Max się nie wtrąciła, nigdy by na ciebie nie wpadli. Myślałem, że ją uduszę.

- Nie powiedziała ci o czeku, jak przypuszczam?

- Nie - odparł oschle. - Gdyby powiedziała, już by nie pracowała. Jestem niebezpiecznym przeciwnikiem.

O tym Sara już wiedziała z własnego doświadczenia.

- Myślałam, że jesteś niezłe zarabiającym właścicielem rancza - powiedziała powoli - a z tego magazynu dowiedziałam się o spółce naftowej.

- Jakiego magazynu?

- Max mi go przyniosła - rzuciła. - Byłeś na okładce.

- Robi się coraz ciekawiej - wycedził przez zęby. Do pokoju wszedł Tony.

- Jak się tu dostałeś? - spytał z wściekłością.

- Frontowymi drzwiami! Powinieneś być do mnie zadzwonić!

- Nie za dużo wymagasz?

Jared spoglądał to na zaciętą twarz Tony'ego, to na twarz Sary.

- Nie wpływa to dobrze na twoją reputację, że Tony siedzi tutaj dzień i noc.

- Widzisz - zwróciła się do Tony'ego. - On też ma robaczywe myśli.

- Nie mam! - zaprzeczył Jared. - Tylko nie chcę, żeby o tobie plotkowali.

- To nie słuchaj plotek - poradziła. - To jest małe miasteczko, w którym niewiele się dzieje i plotki trzymają nas przy życiu.

Jared jakby zapadał się w siebie, patrząc na Sarę. Zerknął na Tony'ego.

- Czy mógłbyś nas zostawić na chwilę?

Gdyby tego zażądał, Tony by się nie ruszył, ale trudno odmówić prośbie.

- Będę w kuchni, Saro.

Jared wepchnął ręce w kieszenie jeszcze głębiej.

- Kiedy będziesz wiedziała na pewno?

- Doktor Coltrain mówi, że teraz jest za wcześnie, żeby coś powiedzieć. Za jakieś dwa, trzy tygodnie.

- Cholerne szczęście - zaklął przez zaciśnięte zęby.

- Możesz sobie przeklinać, ile chcesz, ale to wszystko twoja wina. Jego spojrzenie było smutne i pełne winy. Była taka młoda.

- Wiem o tym, Saro - wyszeptał. - Tylko to nic nie pomaga. Nie zrobiłaś nic złego poza tym, że mi zaufałaś. To był błąd. Nie miałem do czynienia z kobietami w ciągu ostatnich miesięcy, więc się zagapiłem. Przepraszam, jeżeli to coś pomoże.

Trochę pomogło, ale za późno już było na jakieś przeproszenie.

- Nikt się nigdy tak do mnie nie dobierał - wyznała, nie patrząc na niego. - Myślałam, że chcesz mnie tylko pocałować.

- Chciałem. Ale pocałunki doprowadziły dalej. Myślałem, że jesteś starsza, bardziej doświadczona.

- Myślę, że trudno ci było mieszkać w takim zabitym dechami miasteczku, bez kobiet na odpowiednim poziomie.

- Przestań - zaperzył się. - Nie byłaś namiastką, Saro.

- Max mówiła, że kochasz kobiety, póki ich nie uwiedziesz, a potem je odrzucasz - wytknęła.

- Cholerna Max!

- Jeżeli jesteś tak strasznie bogaty, możesz sobie kupić tyle kobiet, ile chcesz - ciągnęła swobodnie.

- Nie kupuję kobiet - poinformował ją. - Po prostu nie chcę się żenić.

- To ci chyba nie grozi, skoro Max roznosi czeki do wszystkich twoich dziewczyn.

- Mówiłem ci już, że nie kazałem jej tego robić! To był jej pomysł - dodał. - zaproponowała, że to załatwi, a ja byłem zbyt pijany, żeby się zainteresować jak.

- Pijany? - Uniosła brwi ze zdumienia

- Prosiłaś mnie, żebym przestał, a ja nie mogłem- jęnął. - Czy wiesz, jak się czułem? Źle ocen pomniałem o sumieniu. Potem Max mi masz lat. Dziewiętnaście. Boże!

- Nie jestem dzieckiem - odpowiedziała, sama już się złoścąc. - I miałam do czynienia z przemocą.

- Ludzie rzucają w ciebie książkami w księgarni? - spytał z wyższością i rozbawieniem.

- Rebelianci z paramilitarnej grupy w Sierra Leone rzucili granatem w klinikę, w której mój ojciec opatrywał rany - zaczęła. - Stałam obok niego, trzymając miskę z wodą. Miałam dziesięć lat. Ojciec zmarł, a ja mam uszkodzony mózg, dlatego nie potrafię dopasować skarpetek i kolczyków - dodała. - Odłamki granatu dostały się do mojej czaszki. Jeden jeszcze tam jest, bo bali się go usuwać-

- Skąd się tam wzięłaś? - Jego twarz stała się biała. Opowiedziała, jak jej ojciec dał się namówić dziadkowi i jak matka miała potem o to do niego żal.

- A co stało się z twoją matką?

- Zapiła się na śmierć. Była znana ze swojego trybu życia, dlatego ja musiałam być inna. Bałam się chodzić z miejscowymi chłopakami, bo może ona z nimi spała?

- Nie opowiadałaś mi tego - zarzucił jej Jared.

- Byliśmy tylko przyjaciółmi. Wiedziałaś, że się mną nie zainteresujesz na dłużej. Nie jestem taka jak Max, nie dbam o pieniądze, nie lubię brylantów, nie pasuję do wytwornego towarzystwa i mam uszkodzony mózg. Nigdy nie dopuściłabym do fizycznego związku z tobą, bo wiedziałam, że nie ma on żadnej przyszłości.

Przedtem czuł się źle, teraz podle. Gdzieś w pogoni za bogactwem stracił kierunek. Miał wszystko, co chciał, ale nie miał się z kim dzielić. Był sam i zawsze będzie sam, otoczony przez kobiety, które kochają drogą biżuterię i podróże, i przez ochroniarzy chroniących go przed ludźmi, którzy pragną jego pieniędzy.

- Mieszkanie tu z Tonym zrujnuje ci reputację - zauważył.

- Jaką reputację? Dzięki tobie jestem upadłą kobietą. Jeśli będę w ciąży, nie ukryję tego. Ty będziesz w kasynach Las Vegas albo będziesz żeglował po Morzu Śródziemnym. Tony przynajmniej o mnie dba.

- Są rzeczy, których nie wiesz o Tonym.

- Tak, i są takie, o których ty nie wiesz - odpaliła. - To Tony dowiódł mnie do szpitala w Afryce, gdzie zdążyli uratować mi życie. Ja go oczywiście nie pamiętam, bo część mojego dzieciństwa usunięto razem z uszkodzoną tkanką w moim mózgu. Nie masz jakiegoś spotkania rady nadzorczej czy regat jachtowych? - spytała Sara po chwili, gdy się nie odzywał. - Nie chciałabym ci przeszkadzać w twoich sprawach.

Już chciał wybuchnąć, kiedy wszedł Tony, niosąc telefon.

- Przepraszam, Saro, ale znowu ten facet z Nowego Jorku.

- A kogo ty, do diabła, znasz w Nowym Jorku? - zapytał gwałtownie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Własne słowa zdumiały Jareda. Był zazdrosny. A nie chciał być. Sara miotła się, czy mu powiedzieć, żeby pilnował własnych interesów, czy porozmawiać z wydawcą.

- Halo? - usłyszała ze słuchawki.

- Tu Sara - powiedziała. Jared patrzył z wściekłością.

- Pani Dobbs? Tu Daniel Harris z Wydawnictwa Mirabella.

- Tak, słucham pana.

- Chciałem zapytać, czy mogłaby pani zrobić dla nas jeden kolorowy rysunek szczeniaczka do celów reklamowych? Poza tym potrzebujemy jakieś sugestie co do tytułu. Umowę wyślemy w tygodniu. Nie ma pani agenta?

- Nie - odpowiedziała z przejęciem. - A powinnam?

- Nie, oczywiście, że nie. Może pani poprosić jakiegoś prawnika, żeby obejrzał tę umowę, jeśli coś panią niepokoi. Proponujemy standardową umowę o tantiemy, z zaliczką wynoszącą - tu podał sumę, a Sarę zamurowało - a resztę, gdy książka znajdzie się na półkach. Chcielibyśmy również przeprowadzić jakąś akcję promocyjną, podpisywanie i tak dalej, ale to na wiosnę. Czy to jest do przyjęcia?

- Och, tak. Jestem zachwycona. Nie wiem, jak panu dziękować.

- To dobra książka, więc chętnie ją wydamy. Przyślemy umowę pocztą kurierską, a panią proszę o ten rysunek.

- Tak, oczywiście. - Podała mu swój adres, nie wspominając o chorobie.

- Kto to jest Daniel Harris? - spytał Jared, gdy się rozłączyła.

- Dlaczego cię to interesuje?

- Mieszkasz z byłym najemnikiem i podajesz swój adres obcym z Nowego Jorku.

- To wydawca. Sprzedałam im moją książkę dla dzieci.

- Książkę?

- Tę, nad którą pracowałam, nie pamiętasz? Szczeniaki u Lisy Parker.

- A, tak.

- Kupili ją. Przysyłają mi umowę do podpisania.

- Mój prawnik może ją przejrzeć - zaproponował.

- Max nie tknie mojej książki! - Aż usiadła na łóżku. - Ani mojej umowy!

- Jesteś zazdrosna! - Jego twarz się rozjaśniła.

- Ty też!

Przez chwilę siedział zdumiony, po czym przyznał:

- Tak, jestem. Być może nosisz moje dziecko. - Coś dziwnego pojawiło się w jego oczach. - Jestem zaborczy.

- To będzie moje dziecko - odparła. - Nie przejmiesz mnie.

Przez chwilę myślał, kombinował.

- Dobrze mi idą przejęcia.

- Tak? A pamiętasz, że jestem dziewczyną z Krainy Pastwisk, która powinna sobie kupić podręcznik dobrych manier? Wyobrażasz sobie mnie na przyjęciach, jak się odezwę do twoich przyjaciół?

- Nie mam przyjaciół - odpowiedział chłodno.

- Dlaczego nie?

- Bo nigdy nie wiem, czy chcą się zobaczyć ze mną, czy z moimi pieniędzmi.

- Na szczęście ja nie mam tego problemu. Są jakieś korzyści z bycia biedną. Zaraz, przecież nie będę taka biedna, jeżeli książka się sprzeda.

- Jeżeli będzie odpowiednio reklamowana, to się sprzeda.

- Nawet o tym nie myśl. Sama potrafię zadbać o swoją reklamę.

- Pracuje dla mnie agencja reklamowa, która prowadzi kampanię dla mojej spółki i jej oddziałów.

- Nie należę do twojej spółki.

- Myślałem, że jesteśmy rodziną - zaczął.

- Tony i ja jesteśmy rodziną. Ciebie właśnie wykluczyliśmy - oznajmiła.

Przysunął się bliżej do łóżka.

- Zostawiłabyś mnie samego na świecie?

- Masz Max.

- Wyrzuciłem Max.

- Jestem pewna, że łatwo ją będzie zastąpić - wypomniała złośliwie - zwłaszcza w innych dziedzinach.

- Jestem mężczyzną. Mężczyźni mają swoje potrzeby.

- O tak, zauważyłam - podkreśliła.

- Mówiłem ci, nie chciałem, żeby tak się stało.

- Super, jeżeli urodzi się dziecko, powiemy mu, że było wypadkiem.

- Ani się waż! - wybuchnął.

- Lubię dzieci - powiedziała powoli, kładąc ręce na płaskim brzuchu.

- Ale trochę się boję, jak pomyślę o własnym.

- Kiedy Ellen się urodziła - zaczął wspominać - dali mi ją do utrzymania. Nigdy nie widziałem niczego tak małego, a tak doskonałego. Nigdy niczego tak nie kochałem...

- Nie można uciec od życia - podsumowała. - Wiem, bo próbowałam. Przez kilka sekund po wybuchu byłam jeszcze przytomna i widziałam, jak ojciec po prostu rozpryskiwał się na kawałki.

- Szkoda, że mi wcześniej tego nie powiedziałaś. Nie było ci łatwo, co?

- Tobie też nie. Życie nie daje gwarancji. Czasami pozostaje tylko wierzyć.

- Wiara - prychnął. Twarz mu stężała. - Nienawidziłem Boga.

- Ale On cię nie nienawidzi. Mamy wolny wybór. Zdarzają się złe rzeczy, bo życie takie jest. Ale wiara nam pomaga, zwłaszcza w małych miasteczkach.

- Masz dopiero dziewiętnaście lat. Jak to możliwe, że jesteś taka dojrzała?

- Miałam trudne dzieciństwo. W Jacobsville możesz chodzić po ciemku i nikt cię nie zastrzeli. Dla mnie to jest cudowne.

- Tam, gdzie robiliśmy odwierty w Ameryce Południowej, ludzie żyją w bardzo trudnych warunkach. Było mi wstyd, że zarabiam na ropie. Ustanowiłem fundację, która wypłacała skromne pieniądze tym, którzy chcieli zacząć swój biznes. Głównie były to kobiety, które potrafiły tkać albo miały kury czy krowę i mogły sprzedawać jajka, mleko i masło. Nie masz pojęcia, ile można osiągnąć za takie małe pieniądze.

- Ale posłali za tobą porywaczy.

- Rząd znacjonalizował wszystkie przedsiębiorstwa naftowe.

Zabrałem swoich ludzi. Umknąłem już jednej próbie porwania, kiedy pojechałem z adwokatem spółki wyjaśniać sytuację. Wiesz, co to jest narkoterroryzm? Zawsze potrzebują pieniędzy na łapówki i broń - ciągnął.

- Uznali, że porywanie bogatych obcokrajowców dla okupu to doskonałe źródło kasy. Myśleli, że będę łatwą ofiarą. Wyśledzili mnie tutaj, nie zwracając niczyjej uwagi. I może by im się udało, gdybyś nie była taka sprytna i ich nie przestraszyła. Jesteś bardzo odważna, Saro. Nie znam nikogo, może poza Tonym, kto odważyłby się na coś takiego.

Zrobiło jej się ciepło w środku.

- Więc porywacze są w areszcie. Te problemy się skończyły, tak?

- Nikogo nie porwali. Na razie Cash Grier trzyma ich za nielegalne posiadanie broni. Mieli w samochodzie AK-47 bez pozwolenia. Nie wynieśli cię ze sklepu ani nawet nie dotknęli. - Westchnął. - Jest duże prawdopodobieństwo, że wyjdą na wolność za kaucją.

- Ale przecież sędzia może wyznaczyć nieprawdopodobnie wysoką kaucję - zaczęła.

Uśmiechnął się gorzko.

- Króle narkotykowi mają tyle pieniędzy, że nawet milion dolarów to dla nich jak kieszonkowe.

- A jak wyjdą, nie będą znów próbowali?

- Martwisz się o mnie? - spytał z czułością.

- Mogę się martwić, nawet jeżeli nie jesteśmy już rodziną -

odpowiedziała rezolutnie. Patrzyła na niego, zgadując, o czym myśli. - Co teraz zrobisz? - spytała, bo naprawdę się martwiła.

- Nie wiem - odpowiedział. - Chyba pójdę do szefa policji. On jest jakiś dziwny. Ktoś mówił, że był kiedyś komandosem.

- I jeszcze kimś - mruknęła.

- Snajperem? To chyba plotka.

- Nie, nie plotka. W zeszłym roku, ale nie u nas, Cash Grier sprzątnął dwóch kidnaperów, a agenci federalni resztę i uratowali porwane dziecko. Strzelał w ciemności, z odległości ponad pięciuset metrów.

- I on jest szefem policji w małym miasteczku?

- Jest tu szczęśliwy. Jego żona, Tippy, była modelką. Mają małą córeczkę, Tris. - Zerknęła na niego. - Jak widzisz, nie każdy narzeka na życie tutaj.

- Trafiony - przyznał.

- Może ma jakichś przyjaciół, którzy mogliby zamknąć tych trzech za coś poważniejszego - myślała głośno.

Jared spojrział na drzwi, przez które właśnie wchodził Tony, niosąc na tacy zupę i kanapki.

- Ona musi teraz zjeść.

Jared zerwał się.

- Właśnie wychodziłem. - Uśmiechnął się do Sary. - Zjedz wszystko jak grzeczna dziewczynka.

- Nie jestem dzieckiem.

- W porównaniu ze mną to jesteś - powiedział cicho. Wydawał się zagubiony.

- Moja mama miała dziewiętnaście lat, kiedy mnie urodziła - odezwał się zniecierpliwiony Tony. - Ja lubię dzieci.

Jared spojrział na niego z ciekawością, po czym wycofał się do swej bezpiecznej skorupy i nie odezwał ani słowem.

- Staraj się nie dać się zabić - ostrzegła Sara.

- Postaram się. - Zaśmał się. Tony zerknął na niego.

- Będą próbowali jeszcze raz, jak tylko wyjdą za kaucją.

- Wiem. - Jared przygryzł wargę..- Mam pomysł.

- Jaki? - spytał Tony.

- Tak, ja powiem tobie, ty powiesz jej, a ona wszystkim w Jacobsville.

- Plotkuję tylko o tych, których lubię - zaprotestowała Sara.

- Akurat. Przyjdę jutro zobaczyć, jak się będziesz czuła.

- Na pewno dobrze. Obrócił się i wyszedł.

- Trzeba mu było zaproponować obiad - powiedziała Sara do Tony'ego - nawet jeśli nie należy już do naszej rodziny.

- Mleko by skisło - mruknął Tony. Sara zaśmiała się i skończyła jeść zupę.

Prosto od Sary Jared poszedł do szefa policji, Casha Griera.

Rozmawiał właśnie przez telefon, ale na widok gościa odłożył słuchawkę i zamknął drzwi.

- Jeszcze ich nie wypuściłem - poinformował Jareda, domyślając się celu jego wizyty.

- Uciekną z miasta natychmiast, jak zapłacą kaucję.

- Za dawnych czasów wyrzuciłbym ich tylnymi drzwiami i oskarżył o próbę ucieczki.

- Cywilizacja ma swoją cenę. - Jared usiadł bez pytania.

- Będą równie groźni dla Sary jak i dla mnie - zauważył.

- Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby udowodnić, że są porywaczami.
- Moglibyśmy schować cię w ich samochodzie pod kocem i zatrzymać ich przed znakiem wyjazdu z miasta - zaproponował Cash.
- Coś takiego miałem na myśli - zaśmiał się Jared.
- Musimy znaleźć jakiś legalny sposób.
- A jakby tak aresztować Tony'ego za włamanie i wdarcie się z zamiarem kradzieży?

Cash zamrugął.

- Myślimy o tym samym?
- Mógłbyś go wsadzić do celi z trzema porywaczami - ciągnął Jared - a Tony mógłby im zaproponować pomoc w porwaniu mnie, z zemsty.

Cash gwizdnął.

- A ja myślałem, że jestem jedynym niebezpiecznym facetem w tym mieście.

- Nie odziedziczyłem tego, co mam - wyjaśnił Jared. -

Zaczynałem od ochraniaania firm naftowych przed terrorystami. Potem jeden z bogatych właścicieli nauczył mnie fachu, polubił i przed śmiercią zostawił firmę. A ja skończyłem z firmą ochroniarską i wciągnąłem się w biznes naftowy.

- Więc tak poznałeś Tony'ego.
- Tak, wciąż od czasu do czasu dla mnie pracuje.
- Pewnie znasz jego przeszłość? Jared zachichotał.
- Sprawdzam dokładnie każdego, kogo zatrudniam. Jego dorobek, delikatnie mówiąc, robi wrażenie.
- Kto będzie rozmawiał z Tonym, ty czy ja?

- Chyba lepiej ty - powiedział ciężko Jared. - On w tej chwili gotów jest podciąć mi gardło z powodu Sary.

- Przecież nie przez ciebie była w szpitalu - rzekł zdumiony Cash.

- Tak, ale przeze mnie może być w ciąży. - Dobry humor Casha znikł natychmiast i popatrzył groźnie na mężczyznę po drugiej stronie biurka. - Wszystkim nam się zdarza popełniać niewybaczalne błędy - powiedział cicho Jared.

- Sara ma dopiero dziewiętnaście lat - przypomniał Cash lodowatym tonem.

- Dowiedziałem się o tym dopiero później. Wydaje się starsza, niż jest.

- Biorąc pod uwagę jej przeszłość, to nic dziwnego.

- Tego też przedtem nie wiedziałem. - Patrzył smutno, niewidzącym wzrokiem. - Moja córeczka zginęła osiem miesięcy temu. Bolało tak, że z największym trudem wstawałem rano z łóżka. Nie wiem jak, ale Sara stała się dla mnie promykiem słońca. Nie chciałem jej skrzywdzić.

- Współczuję - powiedział Cash. - Wiem, co to znaczy stracić dziecko. - Spojrzeli na siebie i nawiązało się między nimi jakieś porozumienie. - Tony wydaje się bardzo zainteresowany Sarą.

Twarz Jareda stężała.

- Zajmę się tym, kiedy nadejdzie czas. Jeżeli jest w ciąży, to jest to moje dziecko i on nie będzie go chował. - Jared odchrząknął. - On się nigdy nie ustatkuje.

- Większość ludzi mówiła to samo o mnie - odpowiedział Cash z uśmiechem. - Kiedyś najważniejsza była dla mnie praca, a teraz Tippy i dziecko. I Rory, mój szwagier. - Zaśmiał się. - Ma dwanaście lat.

- Mnie wciąż praca zajmuje większość czasu, ale zastanawiam się, czy to się nie zmienia. - Jared wpatrywał się w czubki swoich butów. - Rzadko się spotyka takie kobiety jak Sara. Oczywiście, jest dla mnie o wiele za młoda.

- Judd Dunn, mój zastępca, ożenił się, kiedy on miał trzydzieści dwa lata, a ona dwadzieścia jeden. Teraz mają bliźniaki i są bardzo szczęśliwi. Dużo zależy od kobiety.

- Pewnie tak.

- Pójdę porozmawiać z Tonym - powiedział Cash, wstając.

- A ja pójdę do kwaciarni i zacznę swoją kampanię.

- Kampanię?

- Tony nie ożeni się z Sarą.

- To będzie jej decyzja - ostrzegł Cash.

- Jego nie stać na tyle róż i czekoladek co mnie, więc zobaczymy. Cash wiedział, kiedy się zamknąć.

Sara zdziwiła się, widząc Casha Griera u swoich drzwi.

- Jak leci, Saro? - spytał. - Lepiej się czujesz?

- O wiele lepiej, dziękuję. Dlaczego tu jesteś?

- Muszę porozmawiać z Tonym. - Przysunął się do łóżka. - Nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby ktoś inny z tobą został na parę dni?

- Ale dlaczego pytasz?

- Mam zamiar go zaarrestować za włamanie i wdarcie się z zamiarem kradzieży - zaczął - a nie chciałbym, żebyś została sama.

- Aresztować?

- Uspokój się, nie naprawdę.

- Co nie naprawdę? - spytał Tony, niosąc dwie filiżanki kawy. -
Możemy porozmawiać w salonie - zwrócił się do Casha.

- Ale nie zrobiłem tego, żeby coś ukraść - protestował Tony. -
Musiałem nakarmić kota.

- Wiem - tłumaczył Cash. - Chcemy cię umieścić z porywaczami.
Jared złożył na ciebie doniesienie. Ty jesteś na niego wściekły. Chcesz się
na nim zemścić. A oni na pewno chętnie ci pomogą.

- Teraz już mnie przestraszyłeś. Piłeś?

- Dzisiaj nie. - Nachylił się bliżej. - Chodzi o to, że muszę ich
wypuścić. Aresztowałem ich tylko za nielegalne posiadanie broni. Żaden
sędzia przy zdrowych zmysłach nie wyznaczy milionowej kaucji za zarzut
nielegalnego posiadania broni. Wyjadą z miasta natychmiast, jak się
otworzą drzwi celi. Mogą znów próbować porwać Sarę albo Jareda.

- Rozumiem. Chcesz, żebym wciągnął ich w pułapkę, żebyś mógł ich
oskarżyć o porwanie.

- Właśnie tak.

- Jared ci to podpowiedział. - Tony zmrużył oczy.

- Tak - przyznał Cash. - Martwi się o Sarę.

- Ale nie na tyle, żeby jej nie uwieść.

- O tym też słyszałem. Żałuje, że to zrobił. Ale jeśli planujesz jej
pomóc wychowywać dziecko, o ile ono będzie, to nastaw się na ostrą
walkę - dodał. - On stał się bardzo zaborczy.

- Przechodzi przez kobiety jak miecz przez bibułkę - powiedział
zimno Tony.

- Myślę, że to dlatego, że się boi zaryzykować sercem po raz drugi.
Opowiadał mi o swojej córeczce.

- Tak, to było ciężkie. - Tony złagodniał. - Była słodkim dzieckiem.
Straszna tragedia.

- Nie dopuścimy do kolejnej - powiedział Cash. - Pomóż mi zwinąć tych facetów, zanim zrobią coś głupiego. Następnym razem Sara może nie mieć tyle szczęścia. A oni nie zawahają się jej zabić po tym, jak tak chytrze zepsuła im plan.

- Też o tym myślałem.

- To będzie tylko na parę dni - zapewnił Cash - ale potrzebujemy kogoś, żeby był z Sarą. Myślałem, że może Harley Fowler...

W ciemnych oczach Tony'ego rozbłysły ogniki.

- Naprawdę? A ja myślałem, że może Jared chciałby się poświęcić?

- Pozwolić mu zostać z Sarą? Tony skinął głową.

- Może to da im okazję, żeby się dogadali. A ty na wszelki wypadek ustaw też tam patrole.

- Podoba mi się twój pomysł. - Cash się uśmiechnął.

O ile podjęcie decyzji było proste, powiedzenie o tym Sarze już nie.

- Nie możesz wsadzić Tony'ego do więzienia - zapłakała. -

Myślałam, że jesteś moim przyjacielem!

Cash się skrzywił. Tony stał obok niego w kajdankach.

- To nie jest tak, jak myślisz, Saro.

- Jared Cameron was na to namówił, prawda? - dopytywała się i tym razem Tony też się skrzywił.

Była we łzach, kiedy otworzyły się drzwi i wszedł Jared z walizką. Sara go zauważyła, wzięła wazon ze stolika obok łóżka i rzuciła w niego, obok obu zdziwionych mężczyzn. Roztrzaskał się tuż przy ramieniu Jareda.

- Wynoś się z mojego domu! - wrzasnęła. Cash popatrzył na Tony'ego.

- Jesteś pewien, że zapraszanie go tu do niej to dobry pomysł?

Jared starał się zrobić zniechęconą minę.

- To tak się wita ojca swojego dziecka? - zapytał.

- Nie będzie żadnego dziecka! - krzyczała zaczerwieniona.

- Skąd wiesz? Za wcześnie jeszcze na test ciążowy.

- Nie denerwuj się tak, to dla ciebie niewskazane - uspokajał Tony.

- Ma stuprocentową rację - potwierdził Jared, stawiając walizkę. - Ja się tobą zaopiekuję podczas jego nieobecności.

- Przecież nie jedzie na wakacje, tylko do więzienia - mruknęła Sara.

- Wrócę, zanim zauważysz, że mnie nie ma - pocieszył Tony Sarę. -

Ty też uważaj na siebie - zwrócił się do Jareda. - Może ich być tylko trzech, ale może więcej.

- Wiem, nie zapominaj, kto cię uczył technik obserwacyjnych.

- Nie odważyłbym się - zachichotał Tony. - Cześć, Saro. Jared patrzył, jak odchodzą.

- Co mówiłeś o technikach obserwacyjnych? - spytała.

- Zaczynałem od firmy ochroniarskiej i pracowaliśmy razem z Tonym, zanim wyszkoliliśmy pracowników.

- A przedtem?

- Byłem gliną w San Antonio.

- O rany, a teraz jesteś właścicielem spółki naftowej?

- Po drodze doświadczyłem pomocy z różnych stron, głównie od Tony'ego. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, póki ty się nie pojawiłaś - dogryzł.

- Wiesz dlaczego.

- Wiem, nie musisz mi przypominać. - Nadepnął na odłamek wazonu i rozgniółł jeszcze bardziej. - Gdzie jest szczotka?

- W schowku w kuchni - zaczęła, ale już go nie było. Wrócił ze szczotką i śmietniczką i pozamiatął podłogę, jakby to robił całe życie.

- Byłeś przedtem w wojsku?

- W oddziałach specjalnych, razem z Tonym. Był świadkiem na moim ślubie.

Nigdy tak z nią nie rozmawiał. To było fascynujące.

- Kochałeś ją?

- Tak, kiedy się z nią żeniłem. Pochodziliśmy oboje z rodzin ranczerskich, znaliśmy się od małego, przyjaźniliśmy się. Myśleliśmy, że to wystarczy, ale się pomyliliśmy.

- Dlaczego cię zostawiła?

- Znalazła kogoś, kogo pokochała. Zabrała Ellen ze sobą. Była cudowną matką. Mała mogła przyjeżdżać do mnie, kiedy tylko byłem w domu, w Oklahomie, gdzie mam główną siedzibę korporacji.

- Ale kupiłeś ranczo tutaj.

- Pomyślałem, że nowe otoczenie wyleczy mnie z depresji po wypadku Ellen i samobójczej śmierci Marian.

- Otoczenie niewiele zmienia - przekonywała łagodnie Sara. - Ból i żal wędrują z tobą.

- Naprawdę jesteś stara. - Uśmiechnął się ciepło.

Przysiadł na jej łóżku. Ubrany był w dzinsy i cienką koszulę. Z tą opalenizną i nieco potarganymi włosami wyglądał bardzo zmysłowo.

Położył swą dużą, szczupłą dłoń na jej brzuchu.

- Głupio się piekliłem z tego powodu, ale może nie byłoby źle, gdybyś była w ciąży. Tym razem będę lepszym ojcem.

- Zawsze możesz przyjść z wizytą.

- Moje dziecko nie może być nieślubne - zaprotestował.

- Nie będzie miało wyboru, bo ja za ciebie nie wyjdę - oświadczyła twardo.

- Dlaczego?

Zarumieniła się i unikając jego wzroku, wydusiła:

- Bo już nigdy nie chcę tego robić.

Serce mu stanęło.

- Saro, to był twój pierwszy raz, a ja zanadto się spieszyłem. Przez to cię zraniłem. Nigdy już nie będę się spieszył i nie zrobię ci krzywdy. Za każdym razem jest lepiej, zapewniam cię.

Jest taka młoda, pomyślał. Nie powinien był jej w ogóle dotykać.

Przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie i olśniło go.

- Mogłabyś mieć własną księgarnię - podsunął.

- Moją własną...? - Zrobiła wielkie oczy.

- Moglibyśmy tam zorganizować kącik dziecięcy i dziecko mogłoby się bawić, kiedy ty byś pracowała. A klienci też mogliby tam zostawiać dzieci na czas chodzenia po sklepie. Można by również prowadzić kawiarnię.

- Naprawdę? - Nie potrafiła ukryć entuzjazmu.

- Ja mógłbym mniej podróżować, a więcej zlecać innym.

Moglibyśmy mieć więcej niż jedno dziecko.

Spojrzała w jego oczy z rozmarzeniem. Dzieci. Dom. Praca. Nagle przypomniała sobie.

- Jesteś pewien, że wyrzuciłeś Max? Tony mówił, że wciąż ją wyrzucasz, a ona wciąż wraca.

- Tym razem na pewno. Poza tym skończyłem z życiem playboya. Sądziłem, że szybkie romanse są lekarstwem na samotność, ale nie były. Czułem się szmatławo - Wydawało się, że to szczere wyznanie. Przycisnął delikatnie dłoń do jej brzucha. - Znasz swój organizm. Jak przypuszczasz?

- Nie wiem. Naprawdę jeszcze za wcześnie.

- W każdym razie, poradzimy sobie. - Uśmiechnął się. - Jeżeli nie jesteś w ciąży, to będziemy mieli więcej czasu, żeby się poznać, zanim założymy rodzinę. A Tony będzie musiał znaleźć sobie inną rozrywkę niż gotowanie i dbanie o ciebie.

- Tony'emu nic się nie stanie, prawda? - spytała ze zmartwioną miną.

- Ich jest trzech, dużych i umięśnionych, a nikt ich cały czas nie będzie obserwował w areszcie.

- Widziałem, jak Tony położył sześciu i odszedł z uśmiechem. To było najlepsze, co mogliśmy wymyślić. Nie możemy ryzykować, że wyjdą za kaucją i znów będą na ciebie czyhać.

- Życie było tak nieskomplikowane, póki się nie pojawiłeś.

- Jesteś za młoda na monotonię. - Pocałował ją delikatnie w czoło. - Teraz się prześpij, ja załatwię kilka telefonów, a potem porozmawiamy o przyszłości.

Tony mruzczał wściekle, gdy wprowadzono go do budynku aresztu ubranego w pomarańczowy dres i klapki. Patrzył na wszystkich ponuro.

- Nic nie zabrałem! - wydzierał się do strażnika, który go przyprowadził. - Karmiłem tylko kota.

- Powiesz to sędziemu - poradził zastępca szefa policji.

- Pewnie, że powiem - wściekał się. - Chce mnie usunąć z drogi, żeby mieć moją dziewczynę. Powiedz Jaredowi Cameronowi, że jak stąd wyjdę, przejadę po nim ciężarówką.

- Pogróżki terrorystyczne, podobnie jak czyny, są karalne - zawołał za nim rozbawiony zastępca szefa. Tony zasalutował mu czterema palcami.

Wepchnięto go do celi. Jeden z mężczyzn spojrzał na niego dziwnie.

- Masz jakiś problem? - zagaił Tony.

Facet był mniej więcej w jego wieku, wysoki i umięśniony, z wąsami i tatuażem na obu rękach.

- Chyba ty masz - odparował z nieznacznym obcym akcentem. - Ktoś cię zamknął za nic, nie?

- Coś w tym rodzaju. - Tony przysunął sobie krzesło i usiadł.

- Jared Cameron? Chyba o nim słyszałem.

- Większość ludzi słyszała Boże, jak bym zapalił!

- Nie można tu mieć papierosów, przyjacielu, ale dałbym ci trawki, jakbyś miał coś w zamian.

- Czy ja wyglądam, jakbym miał czym handlować? - spytał Tony. - A wy, za co tu jesteście?

- Za posiadanie broni - odpowiedział natychmiast. - Ale ja i moje chłopaki wyjdziemy stąd zaraz po rozprawie o kaucję.

- Macie szczęście. Ja jestem za włamanie i wdarcie się z zamiarem kradzieży. To jest przestępstwo.

- Nieduże - uspokoił go towarzysz.

- Ale nie jak jesteś na warunkowym zwolnieniu.

- Faktycznie - skrzywił się facet. - Niedobrze.

- Beznadziejnie. - Tony zmrużył oczy. - Niech się Jared Cameron modli, żebym dostał za to czapkę, bo jak tylko wyjdę, to on już nie żyje. Znam rozkład jego mieszkania, wszystko!

- A skąd?

- Byłem jego ochroniarzem - prychnął Tony - póki mu się nie spodobała moja dziewczyna i postanowił mi ją odbić. Teraz chce, żebym mu nie wchodził w drogę.

Mężczyzna patrzył w podłogę. W pomieszczeniu śmierdziało, a Tony zastanawiał się, czy któryś z nich miał kiedyś styczność z mydłem. Jeden był bez wątplenia pod wpływem narkotyku, który już przestawał działać, więc się trząsał i groził. Drugi był pijaczyną. Wszyscy musieli już mieć do czynienia z wymiarem sprawiedliwości.

- Wiesz - rzucił facet od niechcienia - mógłbyś zarobić kupę kasy i za jednym zamachem wyrównać rachunki z Cameronem.

- Mógłbym? Jak? - Tony nadstawił uszu.

- Znam ludzi, którzy by za niego dobrze zapłacili.

- No, to nie jest łatwizna - ostrzegł Tony.

- Ale teraz jest bez ochroniarza. Zanim znajdzie następnego, będzie najlepszy moment, żeby go złapać.

- No, to prawda. - Tony patrzył na niego. Mężczyzna wstał.

- Muszę o tym pogadać z kumplami, ale chybabym mógł cię do tego wkręcić, jeśli byś chciał.

- Nie mam kasy na adwokata, a Cameron nawet nie zaproponował, że mi pomoże - warknął Tony. - To chyba on powiedział policji, że się włamałem do domu dziewczyny. Taki szef!

- Chcesz wyrównać rachunki? - Facet uśmiechał się szeroko.

- Tak.
- Pogadamy później.
- Nigdzie się nie wybieram, przynajmniej na razie.

Tego wieczoru przyszedł strażnik i wyciągnął Tony'ego, mamrocząc coś o adwokacie, który chce się z nim zobaczyć. W pokoju przesłuchań czekał Cash Grier. Zamknięto drzwi za Tonym, a na zewnątrz stanął strażnik.

- Udało się coś? - spytał Cash.

- Ten szef chce, żebym im pomógł przyskrzynieć Jareda. Namawiał na to tych swoich towarzyszy.

- Więc wchodzisz w to?

- Tak mi się wydaje. Przypuszczam oczywiście, że mnie wystawią, jak już zobaczą Jareda przed sobą.

Cash zastanawiał się przez chwilę.

- Zrobimy tak. Sara rzekomo znajdzie kogoś, kto zapłaci za ciebie kaucję. Kiedy ty i ta trójka wyjdziecie, dostaniesz ukryty mikrofon i umieścimy radiostację w ich vanie. Jak tylko będą mieli Jareda, zatrzymujemy ich za usiłowanie porwania i przekazujemy policji federalnej.

- Niezły plan.

- Tak myślisz? Dzięki - powiedział Cash z entuzjazmem. - Nie znam oczywiście żadnych federalnych, ale mogę znaleźć w książce telefonicznej.

-I dadzą ci prawdziwe naboje, co? - Tony się roześmiał.

- Nikogo nie zastrzeliłem co najmniej od roku - powiedział Cash z udawanym żalem.

- Tylko przypadkiem nie strzelaj do mnie, kiedy się pojawisz, żeby zwinąć tych facetów. Ważę ze dwa kilo więcej, niż powinienem przez kule, których nie mogli mi wyjąć.

- Ja też mam parę takich, które nie wyszły - pocieszył go Cash. - Idę porozmawiać z Jaredem i ustawić tam paru moich ludzi. Nie rób niczego, póki nie będą mieli Jareda w samochodzie - dodał. - Musimy mieć mocne dowody.

- Pilnuj też Sary. Ci ludzie są nieprzewidywalni, nie wiadomo, co mogą wykombinować za chwilę.

- Zauważyłem. Wiesz - powiedział poważnie - dobrze ci w pomarańczowym.

- Nieładnie dokuczać niewinnemu więźniowi. - Tony zmrużył oczy.

- Znalazł się niewinny - zaśmiał się Cash. - Wychodzę.

- Powiedz Sarze, żeby się o mnie nie martwiła.

- Powiem, ale to nic nie pomoże. Ona cię lubi.

- Ja też ją lubię.

- Musimy znaleźć jakiś sposób, żebyś nie był na przesłuchaniu w sprawie kaucji razem z porywaczami, bo musimy cię przedtem nafaszerować elektroniką. Samochód już zrobiony.

- Mogą szukać nadajnika.

- Niech sobie szukają. Tego nigdy nie znajdą.

Plan był dobry. Tony został zaopatrzony w sprzęt nagrywający, zanim opuścił budynek wraz z trójką porywaczy. Wszyscy byli już w cywilnych ubraniach. Wydawało się, że mu ufają. Kiedy się znaleźli w samochodzie, kierowca zaczął rozmawiać przez telefon po arabsku, nieświadom tego, że Tony rozumie ten dialekt. Przywódca porywaczy

poinformował kogoś, z kim się kontaktował, że jadą do kobiety, którą Jared kocha. W jakiś sposób się dowiedzieli, że przebywa teraz u Sary. Chcieli ją przetrzymać dostatecznie długo, żeby on się poddał, a potem ją zabić. Tony'ego też, bo po jej śmierci byłby dla nich ciężarem. Kiedy już będą mieli okup w rękach, Jareda też zabiją. Mieli już bilety na samolot. Będzie to kwestia kilku godzin. Ich kontakt miał się z nimi spotkać na lotnisku w Belize.

Tony przeklinał tę zmianę planów. Nie mógł nikogo ostrzec. Gdyby powtórzył to, co usłyszał, po angielsku, zorientowałyby się, że rozumie arabski i byłoby po nim. Jeżeli tego nie zrobi, Sara znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Jared był z nią. Łatwo będzie porwać ich oboje. Musiał udawać, że nie zrozumiał ani słowa, i zachowywać się nonszalancko.

- Tylko przypadkiem nie zabijajcie Camerona - ostrzegł beczelnie. - Jest mój!

- Możesz być pewien, że go nie zabijemy. Zależy nam tylko na okupie. - Kazał kierowcy zwolnić, gdyż zbliżali się do domu Sary.

- Hej - powiedział Tony, wyglądając przez przednią szybę. - To nie jest dom Camerona!

- On jest u twojej dziewczyny.

- Tylko nie zróbcie jej krzywdy - ostrzegł Tony.

- Spokojnie, facet - zaśmiał się drugi z porywaczy. - Chcemy tylko wziąć Camerona jako zakładnika. Potem ty i dziewczyna będziecie wolni. Daję ci na to słowo.

Było nic niewarte, ale Tony w dalszym ciągu udawał, że wierzy. Rozważał swoje szanse. Był uzbrojony nie tylko w urządzenia do

nagrywania, ale miał pistolet w kaburze nad kostką w nodze i nóż wewnątrz spodni. Miał też zegarek z wysuwaną garotą do duszenia. Wszystko razem, w połączeniu z zaawansowanym treningiem sztuk walki, dawało mu szansę, jeśli musiałby działać.

- Wywieziecie Camerona z kraju, gdy go zgarniecie? - spytał Tony.

- Tak, tak - odpowiedział szef w roztargnieniu. - Mamy bazę w Peru, gdzie go przetrzymamy, póki nie zapłacą okupu.

Tony bardzo wątpił, czy Jared Cameron ocaliłby życie, gdyby okup znalazł się w ich rękach.

- Zatrzymaj się! - polecił szef kierowcy. - Czekaj na nasz sygnał.

Ochroniarza zabieramy z sobą.

Odsunął boczne drzwi vana i kazał temu niższemu i Tony'emu wyjść za sobą.

- Ty pójdziesz pierwszy - powiedział do Tony'ego. - Zapukasz do drzwi i udasz, że przyszedłeś do dziewczyny.

- Niezły plan - gwizdnął Tony, uśmiechając się, ponieważ dawał mu możliwość działania. - Sprytne z was chłopaki.

- Tylko nie skrzywdź Camerona - ostrzegł szef. - Potrzebujemy tej kasy. Potem ci go oddamy, jak już dostaniemy swoje.

To będzie skomplikowane, pomyślał Tony, ale bywał już w gorszych opałach.

- Wy się odsuńcie - powiedział Tony, mając nadzieję, że Cash Grier uważnie słucha, co on mówi do ukrytego mikrofonu.

- Będziemy tu za rogiem. Ciebie też będziemy mieć na oku - zapewnił szef uzbrojony w automat. - Na wszelki wypadek.

- Jednym słowem, strzelacie, jak spróbuję coś głupiego -
podsumował Tony. - Ludzie, ja go chcę dorwać tak samo jak wy.

Zapukał do drzwi i usłyszał kroki. Nie były to kroki Jareda, rozpoznałby je wszędzie. Musiał ukryć uśmiech. Drzwi się otworzyły i Tony rzucił się do środka, gdy Cash Grier zatrzaskał drzwi. Na zewnątrz rozpętała się strzelanina.

- Szybki refleks - pochwalił Grier.

- Miałem trochę praktyki przez ostatnie lata. Jak Jared i Sara?

- Kiedy usłyszeliśmy twój plan - tłumaczył Grier, zabraliśmy ich stąd. Są u Jareda. Tu jest tylko stary kot Morris i na wszelki wypadek schowaliśmy go w garderobie.

Strzelanina ucichła.

- Wszystko w porządku - dobiegły ich głosy.

Cash i Tony wyszli na ganek. Czterech policjantów i mężczyzna w garniturze prowadzili dwóch niedoszłych porywaczy, a kierowca stał obok vana, w kajdankach. Dwaj inni w garniturach trzymali broń wymierzoną w niego.

- Dobra robota - pochwalił Cash swoich ludzi. - Zawsze mówiłem, że przyda się ten trening w negocjacjach z porywaczami.

- Negocjacjach? - wykrzyknął Tony. - Przecież oni byli uzbrojeni!

- Ty negocjujesz po swojemu, a ja po swojemu - uśmiechnął się chytrze Grier.

Mieli taśmę z wyznaniem porywaczy. Oficerowie policji federalnej eskortowali ich do Dallas. Ich kariera porywaczy się skończyła.

Tony wrócił następnego dnia na ranczo, ale Jared wysłał go do Oklahomy, żeby sprawdził, czy dom jest gotów na przyjęcie mieszkańców i czy w okolicy nie kręcą się potencjalni porywacze.

- Trzymaj się, Saro - powiedział Tony z sympatią i pocałował ją w policzek. - Mam nadzieję, że się zobaczymy.

- Ja też. - Uściskała go i pocałowała w policzek. - Dziękuję za wszystko.

Z Jaredem uścisnęli sobie dłonie.

- Przypilnuję, żeby Fred i Mabel przygotowali dom.

Przypuszczam, że nie przyjeżdżasz sam? - dodał z uśmiechem.

- Słusznie przypuszczasz - odparł Jared, czule spoglądając na Sarę, która wchodziła do domu sprawdzić, jak czuje się Morris, którego Tony przywiózł po całej tej aferze.

Tony włożył ręce w kieszenie.

- Chyba będę musiał wrócić do mojej codziennej roboty - powiedział. - Kusi mnie, żeby to zostawić, ale jest wygodne.

- Jesteś za młody, żeby żyć wygodnie - zwrócił uwagę Jared. - Musisz ćwiczyć refleks, bo może następnym razem ty się staniesz celem porywaczy. - Wskazał na czerwonego sportowego jaguara stojącego w garażu z innymi samochodami Jareda. - Ten samochód może niepotrzebnie zwrócić na ciebie uwagę.

- Tak mówisz, bo nie chcesz, żebym go zabierał - odpalił Tony.

- Zawsze możesz sobie kupić nowszy - poradził przyjaciel.

- Nie lubię nowszych. Ten mi się podoba.

- Dobra, dobra, ty go pierwszy wypatrzyłeś na wystawie samochodów.

- No jasne. - Zawahał się. - Trzymaj się. A jak będzie dziecko - dodał - muszę być ojcem chrzestnym. No, to ruszam do Oklahomy. - Tony włożył okulary przeciwsłoneczne.

- Fajne okulary.

- Mój szef też tak uważał.

- Co ty powiesz? Chyba mu ich nie zwinąłeś?

- Oczywiście, że nie. Wygrałem. On miał fula, a ja cztery asy.

Wściekł się, rzucił we mnie kartami i wyszedł...

- Dobrze mu tak, skoro dał się wciągnąć w pokera z tobą - skwitował Jared. Wyciągnął rękę. - Bądź bezpieczny.

Tony ją uściskał.

- Ty też. Będę w kontakcie.

Sara wyszła z Morrisem w ramionach, gdy odjeżdżał klasycznym czerwonym samochodem, który należał do Tony'ego, jak poinformował ją Jared.

- Jeżeli Tony wyjeżdża, dlaczego ja jestem wciąż tutaj? Przestępcy są w Dallas, a ja się dobrze czuję.

- Jesteś tutaj, bo musimy omówić pewne sprawy. - Przyciągnął ją do siebie.

- Na przykład jakie?

Podniósł ją razem z Morrisem i zaniósł na kanapę w pokoju.

- Nie znamy się zbyt długo - zaczął Jared - ale jesteśmy do siebie podobni. Pasowałabyś do Oklahomy. Większość moich przyjaciół to ludzie pracy, jak ja kiedyś byłem. Nie obracam się w wyrafinowanych kręgach towarzyskich. W przeszłości spędzałem dużo czasu w samolotach,

ale to się teraz zmieni. Czy jesteś w ciąży, czy nie, teraz jest bez znaczenia. Chcę żyć inaczej, nie tylko zarabiać pieniądze.

- To brzmi bardzo poważnie - powiedziała, a serce bilo jej mocno.

- Bo to jest poważne. Jestem od ciebie sporo starszy, miałem i straciłem rodzinę. Możesz zostać tutaj i poślubić kogoś młodszego, na przykład Harleya Fowlera.

- Nie kocham Harleya - wyznała, patrząc mu w oczy. - Jest moim przyjacielem. A jeśli idzie o różnicę wieku, jestem dojrzała niż dziewczyny w moim wieku.

- Tak, masz rację. - Obrysował delikatnie jej usta palcem. - To prowadzi do następnej sprawy. Czy wyjdiesz za mnie, Saro?

Jej spojrzenie pełne było miłości.

- Czy ty mnie kochasz? - spytała z wahaniem.

- Tak. - Uśmiechnął się czule. - Oczywiście, że cię kocham. Więc?

- Kocham cię od chwili, gdy wszedłeś do księgarni. Wcale cię nie uważałam za potwora.

- Może trochę nim byłem, ale ty mnie zmieniłaś. Więc co myślisz o tym, żeby tutaj wziąć ślub, a potem się przeprowadzić do Oklahomy?

- Jest mi wszystko jedno, gdzie będę mieszkać, jeżeli będziemy razem. Ale kot Morris musi jechać z nami. Masz zwierzęta?

- I to ile! - Zaśmiał się. - Mam konie pod wierzch, psy pasterskie, dwa wielkie perskie koty, emu i papugę amazońską.

- Boże! - wykrzyknęła. - Dlaczego emu?

- Ellen chciała. Hodował je znajomy ranczer, więc kupiliśmy jej małe emu, które chowało się z psami collie. Teraz collie biegają za bydłem, a emu z nimi. Niezły widok.

- Wyobrażam sobie. A co z twoimi kotami i Makssem?

- Przez tydzień będą się jeżyć, a potem będą się razem tulić do spania.

- I możemy wziąć ślub tutaj? - spytała, wciąż nie mogąc uwierzyć w to wszystko. - I będę miała długą suknię i bukiet?

- Nawet fotografa, żebyśmy mieli dowód.

W głowie jej się kręciło. Ale pozostawała jeszcze jedna sprawa, ta dręcząca... Patrzył na nią i wiedział, o co chodziło. Byli w domu sami, Morris poszedł sobie do kuchni. Patrzył na jej strapioną twarz.

- Najlepszy czas jest teraz - szepnął. Nachylił się i dotknął ustami jej warg.

- Nie myśl - szepnął. - Nie martw się. Niech się dzieje.

Mówiąc, dotykał jej delikatnie, rozpinając bluzkę, aż jego usta znalazły się na jej piersi. Zdumiała się swoją reakcją. Było inaczej niż ostatnio. Po kilku gorących minutach sama miała olbrzymią ochotę pozbyć się ubrań. Jego ręce odnajdywały jej ciało skryte pod materiałem i dostarczały nieopisanej rozkoszy. Leżała teraz pod nim, czuła skórzane obicie kanapy pod nagimi plecami i ciężar jego ciała na sobie. Jego usta wędrowały, docierały do zabronionych, jak sądziła, zakątków. Drżała, czekając na spełnienie. Wydawało jej się, że tak chyba jest w niebie. Kiedy w końcu poczuła go w sobie, wczepiła się paznokciami w jego biodra, jakby walczyła o życie. Widziała nad sobą sufit, słyszała urywane oddechy, a uczucie rozkoszy narastało. Dążyła do jakiegoś celu, którego nie mogła osiągnąć. Była już prawie, już prawie, prawie... już! Jeszcze jeden jego ruch i poczuła, że świat usuwa się spod niej, a jej całe wiotkie

ciało zalewa fala gorącej rozkoszy. Leżała bez ruchu, aż on uniósł głowę, nie mogąc złapać tchu. Zadrżała, a w jej oczach pojawiły się łzy radości.

- Teraz rozumiesz, czego brakowało ostatnim razem? - spytał czule.

- Och, tak. - Zacisnęła ręce wokół jego szyi. Drżała. - Czy to zawsze jest tak?

- Nie - mruknął, znów się nad nią pochylając. - Jest lepiej.

Ślub jest piękny, pomyślała Sara, obserwując przedstawicieli różnych mediów, którzy chcieli przekazać widzom i czytelnikom, jak Jared Cameron łączy swe imperium naftowe z nikomu nieznaną sprzedawczynią z księgarni w Jacobsville. Jedna z dziennikarek, której kiedyś udzielał wywiadu, nie mogła się nadziwić. Ta różyczka z Teksasu zupełnie nie była w typie kobiety, jaką mógłby poślubić. Kiedy jednak zobaczyła, jak wymieniają spojrzenia, gdy uniósł welon panny młodej, wszystko stało się jasne. Miłość pokonuje wszelkie granice.

Harley Fowler złożył im życzenia z nieco kwaśnym uśmiechem. Sara podziękowała mu za wszystko, a zwłaszcza za przepędzenie porywaczy. Lubiała go bardzo, ale nigdy nie czuła nic więcej. Wiedział o tym i zaakceptował to.

Na ślubie pojawili się wszyscy, których choć trochę знаła, i Sara poczuła się jak Kopciuszek na balu. A teraz wyjeżdżała ze swoim własnym księciem z bajki. Nigdy jeszcze nie była tak szczęśliwa.

Kilka dni później spakowała wszystko, łącznie z kotem Morrisem, który jechał limuzyną z szoferem i nowym ochroniarzem Claytonem, przeszkolonym przez Tony'ego, do domu Jareda w Oklahomie.

- Nie będziemy się już musieli martwić porywaczami? - spytała Jareda.

- My nie. Niech się Clayton martwi. Dostaje za to pieniądze.
- Myślałam, że Tony pracuje dla ciebie na stałe.
- Był wypożyczony tylko do tego zadania - powiedział, niczego więcej nie wyjaśniając.

- On jest dość tajemniczy, na swój sposób.
- Nawet nie masz pojęcia jak - zapewnił.
- Więc powiedz.
- Nie teraz. - Zaśmiał się. - Mamy robotę. Musisz mi pomóc w pakowaniu.

- Będę tęsknić za Jacobsville.
- Wiem, kochanie, ale się przyzwyczaisz. Życie jest po to, żeby je przeżyć, a nie siedzieć i patrzeć, jak mija.

- Może jak będziemy starzy... - zaczęła.

- Tak, może, jak będziemy starzy.

Przytulił ją i pocałował.

- A tak, dla porządku, nie masz jakichś porannych mdłości?

- Niestety, dziś rano się wyjaśniło.

- Będziemy się poznawać, zanim doczekamy się rodziny. Będziemy podróżować, robić zakupy, znajdziemy miejsce na twoją księgarnię...

- Mówiłeś to poważnie?

- Oczywiście. Możesz mieć wszystko, co chcesz, Saro. Przytuliła się do niego mocno.

- Przede wszystkim chcę ciebie, na całe życie. Kocham cię bardzo.

Oparł policzek o jej miękkie włosy. Była teraz całym jego światem.

- Ja też cię kocham. Będiesz szczęśliwa i bezpieczna przez całe życie - obiecał. I tak było.